



z. 4.

## NAUKA O KOŚCIELE

(przez X. J. Bukowskiego).

Albowiem gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem ja jest w pośrodku ich. Słowa Chrystusa Pana zapisane u ś. Mat. w rozdz. 18.

Najmilsi! Gdyby człowiek posiadał prawdziwą miłość Boga i bliźniego, taki wieleby już posiadał na ziemi i z wielką ufnością mógłby oczekiwać zbawienia swego w Niebie, brakowałoby mu atoli jeszcze jednej rzeczy. Potrzebaby mu jeszcze, aby się z braćmi swymi połączył, aby wspólnymi ustami mogli chwalić Ojca i Pana w Niebiesiech, jako mówi Apostoł, aby wspólnymi siłami rozszerzali to królestwo Boże, pracowali nad zbawieniem własnym i bliźnich. Takiemu zgromadzeniu przyrzeka Pan Jezus osobne swoje błogosławieństwo. A nietylko wielu w tym celu zgromadzonym, ale nawet dwóm lub trzem, byle tylko w imieniu Bożem, to jest, ku pomnożeniu chwały bożej, ku rozszerzeniu królestwa Chrystusowego zgromadzonym, takim przyrzeka Pan Jezus pomoc swoją, a nietylko pomoc, ale i wszystko, bo gdzie jest Chrystus Pan, czegoż tam jeszcze brakować może? Takiego błogosławieństwa, możecie się i wy najmilsi spodziewać, ilekroć się w kościołach zgromadzacie, nietylko wtedy, kiedy tego konieczne przykazanie kościelne wymaga, ale i w każdym czasie, byleście się tylko ku chwale bożej, ku wspólnej modlitwie, ku zbudowaniu własnemu i bliźnich zgromadzali. Ale gdybyście się nawet nie zgromadzili, nie

przestalibyście być tém zgromadzeniem ubłogosławioném od Boga, któremu szczególniej przyrzeczona owa pomoc i opieka Boża. Zgromadzeni bowiem jesteście w kościele świętym, który podjął owę ideę wspólności i jedności i pełniąc ją przysposabia bezustannie obywatele Niebu, czuwa nad tém, aby mu ani jedna dusza nie zginęła, owszem pragnąłby wszystkich połączyć w jedności swój miłości. Bez kościoła nie bylibyście i wy Najmilsi! czém jesteście to jest, chrześcijanami katolikami, wspólnością wiary, nadziei i miłości połączonymi. Kościół to odrodził was, wychował, przechował wam, nienaruszony drogi skarb wiary i obyczajów, miłuje was jako matka, troszczy się o wszelakie dobro wasze, ale przedewszystkiém o wieczność. Z tém wszystkiém ma niektórych synów ta matka, którzy niepomni nietylko na jój dobrodziejstwa, ale i na własne dobro, nietylko nie cenią jój i nie szanują, ale nadto obwiniają ją i potępiają. Kościół nie obwinia ich o niewdzięczność, woli on raczej przypisać to niewiedomości i brakowi poznania własnej jego istoty, dlatego żąda przedewszystkiém, aby jako niewiedomością grzeszą, tak przez dokładne poznanie rzeczy, błąd swój poprawili. W tym celu wyłożymy tu najprzód istotę kościoła katolickiego, sądzę bowiem, że dokładne poznanie istoty rzeczy najwięcej się może przyłożyć do jój zamiłowania, następnie o konieczności należenia do tego kościoła mówić będziemy. Prośmy tylko o pomoc Ojca światłości, od którego wszelki dobry dar pochodzi, prosząc go za przyczyną utajonego w Przenajśw. Sakramencie Syna Jego, i za przyczyną Najśw. Maryi Panny, którą pozdrówmy: Zdrowaś Marya.

## I.

Od chwili, kiedy Bóg w miłosierdziu swoim niepojętém przyjął napowrót do łaski swojej upadłego człowieka i obiecał mu Odkupiciela, od chwili kiedy w duszy porażonego tym upadkiem pierwszego naszego rodzica Adama, zabłysnął na nowo promień nadziei, nadziei Odkupiciela i naprawiciela wszystkiego złego, nie mógł on tak radosnej nowiny zamknąć sam w sobie, ale musiał ją opowiadać wciąż

gnionym do upadku przez siebie potomkom swoim, a ci znowu drogą podania odkazywali ją potomkom swoim i tak dalej. Ci wszyscy wspólnością wiary i nadziei w przyszłego Odkupiciela połączeni, składali już ów pierwotny kościół powszechny i jeżeli żyli sprawiedliwie, wedle owego prawa naturalnego, które Pan Bóg w sercu człowieka zapisał, byli zbawieni, chociaż do Nieba dostać się jeszcze nie mogli, dopóki Pan Jezus odkupienia ich i całego rodu ludzkiego nie dokonał. Z czasem jednak skoro pośród szerzących się złych obyczajów i wiara w przyszłego Odkupiciela zacierać się począła, powołał Pan Bóg Abrahama, powtórzył mu obietnicę Odkupiciela, uczynił go Ojcem narodu wybranego, w którym podanie i wiara w przyszłego Odkupiciela, miały się szczególniej przechować. Oprócz tego nadał On w pewien czas narodowi temu prawo, które jak z jednej strony wedle wykładu Apostoła, miało przypominać ustawicznie człowiekowi stan grzechu, w którym się urodził, tak z drugiej strony miało wskazywać na Zbawiciela jako naprawcę i Odrodźciela ludzkości. A nie potrzeba sądzić, jakoby przez to, że jeden lud został wybrany i przeznaczony do opowiadania przyszłego Zbawiciela, jakoby przez to inne narody były wyjęte z tego powszechnego dzieła zbawienia, mówi bowiem św. Cyryl Aleksy, że jako dla Żydów przewodnikiem do Chrystusa było prawo, tak dla pogan filozofia, tj. ów zdrowy rozum, który im pokazywał, że człowiek jest w stanie upadku, że własnymi siłami wydzwignąć się z tego upadku nie może, że zatem potrzebuje nadprzyrodzonej pomocy, słowem Zbawiciela Boga samego, co też i resztki krążącego między ludźmi podania o Odkupicielu potwierdzały. A tak cały świat ówczesny wyglądał Zbawiciela, cały świat karmił się nadzieją Jego przyjścia, rozumie się ludzie dobrej woli, był to zatem ten sam kościół powszechny, który od początku istnieć nie przestał, tak iż Aniołowie ogłaszając dopełnienie téj szczęśliwój nowiny światu, ogłaszali ją nie jednemu narodowi, ale wszystkim narodom całego świata, kiedy śpiewali: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Od czasu, kiedy Chrystus Pan ukazał się światu, kościół ów stary usunął się, tak jak się usuwa zaranie, kiedy

słońce zajaśnieje, jak ustępuje nadzieja, kiedy w miejsce jej nastąpi rzeczywistość. Idea jednak kościoła pozostała ta sama, a tylko dostawszy nowych nierównie doskonalszych żywiołów, w tém doskonalsze także oblekła się ciało. Dopóki Chrystus Pan żył na ziemi, kościołem nauczającym był On sam na ziemi, jako Ten, który skupiał w sobie to wszystko, czém kościół jego miał zajaśnieć. Skoro jednak dokonał dzieła Odkupienia, kiedy miał wstąpić na niebiosy, całą swoją władzę, wszystek skarb nauki, wszystek skarb Odkupienia, przelał, oddał w ręce Apostołów i ich następców, uczynił Piotra namiestnikiem swoim na ziemi, przełożył go nad Apostołami, a związawszy ich tym sposobem w jedność, rozkazał im prowadzić dzieło Odkupienia i zbawienia rodu ludzkiego, które On sam rozpoczął. Wielka jednak różnica zachodziła jeszcze między Tym, który to dzieło rozpoczął, a tym, którzy je dalej prowadzić mieli. Chrystus Pan był Bogiem, ludzie zaś ułomni, wątpliwi i niedostateczni, chciał przeto Chrystus Pan usunąć i tę nierówność aby dzieło zbawienia powszechnego było tak prowadzone, jakoby je jeszcze sam Pan Jezus sprawował; przeto posłał im Pan Jezus Ducha Przenajśw., aby Ten słabość ludzką w niezwyciężoną stałość Boga zamienił i zstąpiwszy na każdego z Apostołów, aby potem w zgromadzeniu ich następców, pod przewodnictwem następcy Piotra, namiestnika Chrystusowego na ziemi, aby w tém zgromadzeniu pozostał i nieomylność jego aż do końca świata sprawował, tak iż co to zgromadzenie naucza w rzeczach wiary i obyczajów, było to już nie słowem ludzkim, ale głosem samego Boga. Taki jest początek kościoła nowego zakonu. Instytucya to boska, a nie ludzka, wszystkie też cechy samego dzieła bożego na sobie nosi. Jest jeden, pośród zmienności. Podczas kiedy wszystko się na świecie zmienia, kiedy nauka wypiera naukę, prawo prawo, pewien kształt rządu i społeczeństwa, inny kształt rządu i społeczeństwa, kościół zawsze ten sam, jeden i niezmienny tak co do nauki, obrzędów, jako i całej swojej organizacyi, spogląda na zmieniającą się u stóp swoich kolej rzeczy ludzkich, niewzruszony i jak sam Bóg, który go postanowił. Jest święty, podczas kiedy każda inna rzecz ludzka ulega skażeniu; jest powszechnym, że

ma posłannictwo zbawienia i pomieszczenia w sobie wszystkich ludzi, wszystkich miejsc i wszystkich czasów, o czém żadnej innej instytucji ludzkiej ani się nie śniło, nakoniec jest apostołski, że ma następców apostołskich, i opowiada tę samą naukę, jakoby ją i Apostołowie jeszcze ci sami opowiadali. Całe to dzieło tak kolosalne a jednak tak trwałe, tak doskonałe w najmniejszych swoich szczegółach, odkąd rozpoczęło swe posłannictwo, stania się arką zbawienia całego świata, czém oprócz tego pisało się w historii rozwoju, postępu i cywilizacji świata, nie mamy tu już ani czasu, ani właściwego celu, opowiadać. Raczej aby i nam kościół stał się arką zbawienia, abyśmy i my z jego dobrodziejstw, korzystać mogli, powiemy jeszcze kilka słów o obowiązku naszym należenia i słuchania tego kościoła.

## II.

Gdyby dziecię w wieku, w którym umysł się rozwijać a serce żywiej bić poczyną, gdyby w tym wieku osierocone zostało z rodziców, pozbawione tej opieki, jaką daje miłość i troskliwość matki, jaką daje pomoc, rada i przewodnictwo ojca, gdyby następnie rzucone w świat, w ten chaos wszystkiego dobrego i złego, gdyby poszło za natchnieniem złego, stało się straconém, a nawet wyrzutkiem społeczeństwa, czyżby tego wszystkiego przyczyną nie było owo pierwotne zaniedbanie wychowania — któż wie, czy w innych okolicznościach dziecko owo, nie mogłoby się stać poczciwym i użytecznym członkiem społeczeństwa? Otóż niewiele mniej złego robi ten, kto siebie albo drugich wychowania i opieki kościoła pozbawia. Zdarza się niekiedy, że obyczaj dobry, który kościół także umiłował zaszcześcić w społeczeństwie, że usposobienie częstokroć lepsze, aniżeli otaczające złe człowieka, że potrafi mu natchnąć jakąś moralność, ale moralność taka to roślina wątła i bez głębokich korzeni nie wytrzyma prób przeciwności, a w żadnym razie nie potrafi zastąpić owych trwałych i niezmiennych przekonań, jakie kościół nadaje, a które mogą się stać podstawą życia i po za grób przeprowadzą. Kto zaszczepli w dziecięciu bojaźń bo-

żą, kto obudzi w niém wiarę, kto nauczy je miłować Boga i bliźniego, kto starszemu ukaże drogę żywota, po której idąc nie zbłądzi, ale przyjdzie aż na górę pańską, jako powiada Pismo św. A jeżeliby zabłąkał się na bezdrożach, kto zbłąkanego sprowadzi na prawą drogę, kto upadłego podniesie, kto wątpiącego oświeci, kto wśród nieuchronnych przeciwności pocieszy, kto jeżeli nie kościół, który zarówno przez naukę, którą opowiada, Sakramenta, które udziela, prawa, które ogłasza, walki, które stacza, najazdy, które od-piera prace, które ku rozszerzeniu królestwa bożego podejmuje, czujność, którą strzeże drogiego skarbu wiary i oby-czajów, wreszcie przez modlitwę, miłość i poświęcenie swo-je utrzymuje narody i pojedynczych ludzi, na tym stopniu moralności i religii, od którego zależy ich szczęśliwość do-czesna i wieczna. Bez kościoła nie jeden, ale tysiące błę-dów opanowałyby natychmiast dusze, bez kościoła nawet ten najdroższy skarb wiary i obyczajów, który nam Chrystus Pan wysłużył, nie odniósłby swojego skutku, ale po ludzku sądząc, musiałyby zmarnieć wśród ustawicznych wpływów przeciwnych, któreby mu żyć i dobrze czynić nie dozwoli-ły. Korzeń obyczajów pogańskich tkwi aż nadto widocznie w świecie, cokolwiek się złego na tym zarażonym gruncie pojawi, kościół musi ucinać a co może i wykorzenia, bez kościoła wróciłyby się natychmiast dawne pogańskie czasy. Otóż jakie są najważniejsze dobrodziejstwa kościoła, a zważ-cie Najmilsi! że aby je wszystkie wyliczyć, potrzebaby opo-wiadać nie tak krótką rzecz, jak raczej historią kościoła, potrzebaby odkryć tajniki sumienia, potrzebaby wykazać wszystkie skutki, jakieby nastąpiły, gdyby ludzkość pozba-wiona wychowania i opieki kościoła, sama sobie i błędom swoim pozostawioną była. My przestając na tych kilku uwa-gach, pozostawiając resztę własnemu waszemu rozmyślaniu, odpowiemy jeszcze tylko na jeden zarzut, jaki powszechnie przeciw kościołowi czynią i na tém rzecz zamknijemy.

Według tego wszystkiego, cośmy o kościele katolickim powiedzieli, kościół tą jedyną nieporównaną instytucją, w któ-rój jedynie tylko zbawienie, uszczęśliwienie nasze doczesne i wieczne znaleźć możemy. Otóż powiadają niektórzy, że ko-ściół nie jest tą jedyną arką zbawienia, boć przecie w ko-

ściele widzimy wielu złych katolików, podczas kiedy z drugiej strony i po za kościołem w innych wyznaniach znajdujemy bardzo wielu pod każdym względem zacnych i nieposzlakowanych ludzi. Zarzut ten powierzchowny, upada sam przez siebie, jeżeli się tylko bliżej nad nim zastanowimy. Jeżeli w kościele katolickim znajdują się także źli katolicy, to najprzód dlatego, że kościół nigdy nikomu nie czyni przymusu, ale działając wszystkimi środkami moralnemi, namową, przykładem, w ogóle siłą prawdy i przekorzenia, używając do tego pobudek kary albo nagrody wiecznej, pozostawia jednak człowiekowi zupełną wolność woli, ów dar zasadniczy, który człowiek od Boga otrzymał, ów grunt nie nabyty i nieoszacowany; na którym albo gmach zasługi wybudować, albo przepaść potępienia wykopać sobie może. Następnie źli chociaż są w kościele, rzeczywiście jednak do kościoła należą. Należą oni do ciała kościoła, ale do duszy kościoła nie należą, są oni jako gałęzie uschnięte, które się jeszcze pnia trzymają, chociaż już sokami drzewa nie żyją, z tą tylko różnicą, że gałąź uschnięta nigdy już nie ożyje podczas kiedy człowiek każdej chwili ożyć i powstać z téj duchowój śmierci może. W téj nadziei, ożywienia ich i poprawienia, kościół znosi ich i zachowuje przy sobie na podobieństwo onych świętych, którzy trędowatych i zarażonych powietrzem przyciskali do serca, a ci zdrowie odzyskiwali. Kościół naśladuje tu także Chrystusa Pana, który powiedział: Nie trzeba zdrowym lekarza, ale chorym i który z grzesznikami jadał i przestawał, a wszystko z miłości ku nim i w nadziei ich poprawy. Otóż dlaczego kościół przyjmuje także grzeszników i uczestniczy z nimi, otóż z kąd powstał zarzut przeciw kościołowi, ale jak wówczas zarzut podobny przeciw Chrystusowi Panu, nie obalił w niczym świętości Chrystusa Pana, tak i dzisiaj zarzut ten przeciw kościołowi nie może w niczym wstrząsnąć powagi kościoła, ani skazić jego świętości. Co do ludzi innych wyznań, mogą się tacy między nimi znajdować, którzy dobre mają usposobienie i dość przykładowie żyją, z tém wszystkim, nie należą oni do kościoła; chybaby ich zupełna i niewinna niewiadomość wymawiała od błędnego ich wyznania. Tacy chociaż co do ciała do kościoła nie należą, do duszy jednak do kościoła należą,

niewidzialnym z nim związkiem wiary, nadziei i miłości połączeni. Nam gdzieindziej już nie znaleźć zbawienia, tylko w kościele. Od wieków z tym kościołem połączeni, zrosiliśmy się z nim duchem, myślą, czuciem wszystkiém. W tym kościele ojcowie nasi czerpali wszystkie owe wspaniałe natchnienia do wielkich czynów, które ich uczyniły najpierwszym narodem katolickim, przedmurzem chrześcijaństwa. W tym kościele rodzili się, żyli i umierali, jakoby w drugiej duchownej ojczyźnie swojej. W obronie tego kościoła najhojniej krew woją przelali. Dzisiaj bronią tylko modlitwy, aby ten kościół wesprzeć. Mogą przyjść sroższe czasy, gdzie ofiary nietylko z modlitwy będzie potrzeba.

Dziś módlmy się o ratunek tego kościoła, wszak modląc się za kościół, modlim się za najwznioślejszą część istoty naszej, bo za całą duchową naturę naszą, za najpierwszą wolność, bo wolność ducha i sumienia, za całą przyszłość naszą. Mówmy: Panie Jezu Chryste! któryś kościół Twój krwią twoją odkupił i nabył, nie opuszczaj téj drogiéj winnicy twojéj. Strzeż jéj od napaści, od zwojowania i zepsucia, które jéj zewsząd zagrażają. Daj nam w niéj wzrost dobry i zbawienie, daj łaskę, daj pomoc w tém życiu, daj zbawienie wieczne. Amen.

---



# KAZANIE PRZYGODNE

o święceniu Niedzieli i Świąt uroczystych

przez *X. J. Szeligę*

miane w r. 1870, w kościele parafijalnym w Abramowicach  
w bliskości Lublina.

*„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“*  
z Przykazań Bożych.

Kiedy stajemy w obliczu prawdy i zapytujemy się, czém jest dla nas mieszkańców tej ziemi czas, którego nam użyzcza Bóg dobrotliwy — musimy ostatecznie wyznać, iż jest to odroczenie Jego sprawiedliwości, zostawione dla rodzaju ludzkiego — środek zostawiony nam przez Stwórcę, abyśmy przeszedłszy godnie tę ziemską pielgrzymkę, byli uczestnikami wiecznej szczęśliwości. Do tego celu, żeby trafić — potrzebujemy K. K. licznych pobudek, dla wzniesienia w nas wiary, miłości i nadziei, i zapału do cnót chrześcijańskich; potrzebujemy nadto objaśnienia, o środkach do niego wiodących. Ustanowienie i podział Świąt religijnych — ich następstwo, i przywiązane do nich obowiązki — jest właśnie wstanie obudzić w nas te wszystkie uczucia i oczekiwane sposoby podać.

Uroczyste zachowywanie Świąt religijnych — poświęcanie się gorliwie obowiązkom, jakie nas w te dni wkłada

wiara święta — może nas oderwać od zmysłowości — podnieść ku Bogu — uczynić cnotliwsiymi — i może sprawić to, czego niedokazą żadne ludzkie ustawy. Każde z naszych Świąt, może nas napęłnić nowém uczuciem, nową prawdą. Każde zawiera w sobie to wszystko, co jest najściślej połączone z bytem, ze szczęściem człowieka, doczesném i wieczném. Kościół św. będąc tłumaczem praw boskich i wielkiego przed nami zadania, zakazując nam w te dni wszelkiej pracy i ćwiczeń fizycznych — zaleca nam pokój, modlitwę, dobre uczynki, rozważanie boskich dobrodziejstw, i stanu swojej duszy, i wskazuje nam środki i pobudki, z pomocą których możemy odpowiedzieć naszemu przeznaczeniu. Gdy jednakże w dzisiejszych czasach, ludzie we wszystkich stanach, dni niedzielne i świąteczne gwałcą, nietylko nie dopełniając tego co powinni, ale robiąc to, co zakazaném, obowiązkiem naszym jest K. K. przypomnieć wam to przykazanie tak wielkie, które nam Bóg dał, ze szczególnym zaleceniem: „Pamiętaj! abyś dzień święty święcił.“

„Boże wielki! do którego wszystkie dni życia naszego należą — natchnij nas łaską swoją, abyśmy dni Tobie „oznaczone święcie święcili. Wstaw się za nami, i t. d.

Zdrowaś Marya!

Wszystkie narody, od pierwiastkowych swoich czasów, najbardziej się pomiędzy sobą różniące prawami, zwyczajami i mową, to mają wspólnego, iż oddają cześć Przedwiecznemu, i zachowują pewne święta, nierozdzielnie z prawidłami wyznawanej wiary.

Od Hebrajczyków do Rzymian, od Greków do Celtów i Gallów począwszy, obchodzenie dni świątecznych, było główną podstawą wszystkich społeczeństw. W czasie wszystkich tych uroczystości, wszystkie zatrudnienia społeczne były przerwane — lud, oddawał się modlitwie, lub pewnym obrzędom odnawiającym pamiątkę epoki uświęconej — wypadków połączonych ściśle z jego istnieniem. Tak, Patryjarchowie wpajali w lud przekonanie o jednym Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, tak za czasów Mojżesza oddawano cześć Bogu prawodawcy i opiekunowi ludu wybranego, a my w chrze-

ścijaństwie, mamy obowiązek błagać Boga — przypominać sobie dzieło Odkupienia naszego, zawdzięczać je, i na skrzydłach wiary świętej wznosić się do szczęśliwej wieczności, nie tylko nam przez Jezusa Pana obiecanej, lecz i w głębi duszy naszej przeczutej.

Poświęcenie Bogu dnia jednego w tygodniu nie należy do nas, lecz do Boga i wypływa z Jego ustawy. Kiedy wszystkie inne przykazania zalecał Bóg zwyczajnym sposobem, do tego jednego dodał: „Pamiętaj! abyś dzień święty święcił. Sześć dni robić będziesz, i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje, ale dzień siódmy jest święty Pana, Boga twego — nie będziesz czynił żadnej roboty w ten dzień, i ty, i syn twój, i córka twoja, i służebnica twoja, i sługa twój, i bydłę twoje, i gość twój, który jest w bramach twoich.“ —

Do czasów Chrystusa Pana, dniem tym był dzień ostatni tygodnia, to jest Sobota. Lecz po Jego zmartwychwstaniu, Apostołowie przenieśli go na dzień pierwszy — gdyż w tym dniu, jak powiada Leon św. Papiież: świat się odnowił, śmierć została pokonana, żywot wieczny przez zmartwychwstanie Chrystusa zapewniony — w tym dniu Duch ś. zstąpił na Apostołów — i wiele innych dobrodziejstw Bóg udzielił ludowi w tym dniu świętym.

Jakkolwiek człowiek z natury swojej jest istotą religijną, i otrzymując życie i wszystko od Stwórcy, wszystkie mu chwile swego życia powinien poświęcać — lecz, że liczne i coraz odradzające się potrzeby, przyciągają go do ziemi. Kościół św. uznał za konieczne, oprócz zachowania jednego dnia w tygodniu, ustanowić jeszcze niektóre Święta, przypominające nam znakomitsze tajemnice wiary świętej — a pełne uroku i znaczenia, jeżeli je tylko obchodzimy z należyty duchem i chrześcijańską miłością. Potrzebę wypoczynku dla ludzi i zwierząt — uznały wszystkie narody i zastosowały do niego swoje prawodawstwa, a religia święta dołączyła do nich korzyść duchowną, przeznaczyła je na chwałę Boga i na pracę około najważniejszej sprawy naszego zbawienia.

Słuchali tego głosu bogobojni przodkowie nasi, i święcie przepędzali dnie niedzielne i świąteczne na dziełach, które im wskazał kościół św. jak opisuje ś. Justyn: „W dzień święty, mówi on, schodzimy się wszyscy mieszkający w mieście i w pobliskich okolicach, czytamy pisma Apostołów i Proroków, ile czas pozwala — jeden z kapłanów wyklada prawdy w tych pismach zawarte, i zachęca do wykonania; padamy na kolana i zasyłamy wspólną modlitwę do Boga, dziękujemy mu za to cośmy otrzymali, a prosimy oto, co nam potrzebne. Dzielimy się chlebem, winem i wodą, możniejsi składają ofiary, które kapłani rozdają nieszczęśliwym wdowom, sierotom i więźniom i odwiedzamy chorych.“

Ta patryarchalność w święceniu dni Bogu poświęconych, kwitnęła w całym chrześcijaństwie, a szczególnie przestrzegali jej bogobojni ojcowie i pobożne matki nasze na całej obszernej Sławiańszczyźnie. Modlitwy poranne i nabożeństwo kościelne połączone ze słuchaniem Mszy św. i nauki duchownej. Nieszpory i modły wieczorne połączone z dobrymi uczynkami, były ich zajęciem, i jedyną pociechą w dniu świętym Bogu poświęconym, mówi jeden z naszych znakomitych Pasterzy.

Dzisiaj niestety! chociaż nie doszliśmy jeszcze tego stopnia zepsucia, abyśmy nie wierzyli w nasze uroczyste obowiązki, jakie mamy względem Boga, bliźnich i samych siebie, chociaż święcimy dnie niedzielne i uroczyste, wstrzymaniem się od cięższych robót, ale półgodzinnem przebywaniem w Świątyni, ograniczamy najczęściej całą naszą pobożność; tém tylko chcemy okupić całą wartość ubiegłych dobrodziejstw bożych — i nowe pozyskać.

Był czas kiedy przepisy religijne wykonywane z całą gorliwością, wywierały najmocniejszy wpływ na obyczaje i postęпки ludzkie, kiedy dnie świąteczne, stanowiły najuroczystsze w życiu epoki, odradzające rodziny, familije i społeczność — lecz ten czas już upłynął dla wielu i bodaj niebezpiecznie.

Znikła prawie we wszystkich stanach pobożność, a z nią i błogosławieństwo boskie. Obojętność dla religii, oparła się dziś na wyrachowaniach egoizmu — złodowaciało serce na-

sze, na miłość Boga i bliźniego — zapominamy o duszy i jej wiecznych potrzebach, a doczesność tylko zajęła wszelkie starania nasze, jak gdyby jedynym była naszym przeznaczeniem.

Schodzą w dzisiejszych czasach niektórym wszystkie godziny poranne każdego święta i niedzieli na ospalstwie, strojach i krzątaniu się około zwyczajnych zatrudnień — nie pomyślą nawet niektórzy o kościele — popołudniowe godziny przeznaczone na nabożeństwo nieszporne, zabijają na wycieczkach, spacerach i innych rozrywkach, a wielka liczba jest chrześcian, która udaje się do kościoła ze zwyczaju, ze względów towarzyskich, z pobudek próżnych a nawet gorszących, i rzadka jest dusza prawdziwie chrześcijańska, któraby przyjmowała udział w tajemniczej ofierze Mszy św. albo w zakątku domowym pobożnie spędzała dni świąteczne.

Obywatele wiejscy, mieszkańcy większych miast, z małym wyjątkiem, znają święta. Oni nagradzają w ten dzień poświęcony, swe próżniactwo tygodniowe, zwyczajnymi ich stanowi robotami, a lud wiejski, gospodarze i gospodynie, którym Bóg dał dobytek w naszych nieszczęśliwych stronach, w téj szczególnie parafii w niedzielę i największe święta, najwięcej furmanią u żydów i panów — kupczą i sprzedają — zwożą zboże, kamienie, siano i drzewo — przesiadują po karczmach, i oddają się różnym zbytkom i nadużyciom. Słusznie więc w naszych czasach można powtórzyć słowa Jeremiasza proroka: „Nie masz o Boże! ktoby szedł do Świątyni twoich!“

W miarę też naszej nie pamięci na Boga i lekceważenia dni jemu poświęconych — dotyka nas i karze surowo zagniewane niebo. Poschli niektórzy od pracy, ale im wszystko z rąk wypada: ziemia, bydło, majątek, domy, zdrowie nasze, wszystko niszczeje, życie się skraca, bo nam Bóg nie błogosławi za nieszanowanie dni świętych.

O ludu boski! w celu zbawiennym do téj Świątyni zebrany! poznałeś z mej nauki, czego się masz chronić, a co pełnić, abyś dzień święty należycie obchodził. Przypominam ci to boskie przykazanie: „Pamiętaj! abyś dzień święty święcił.“ — Pamiętaj aby ten dzień cały, był jakby ciągłą

modlitwą. Niech wszystko kochani katolicy otacza, przybierze barwę świąteczną, gdyż to jest dzień Pański — ciało i dusza wasza niech w tym dniu będą poświęcone Bogu — myśli, kroki wasze, i całe obejście domowe, niech będą kierowane na chwałę Boga i zbawienie duszy — a z rozkoszą oczekiwać będziecie dnia powszechnej w Bogu uroczystości. Amen.



# KAZANIE PRZYGODNE

o wyjątkowym sposobie kształcenia Młodzieży

*przez X. J. Szeligę*

miane w Katedrze Lubelskiej, 1869 r.

„Jak Matka tak i jej dzieci! (Ezech. 16).

Z rozporządzeń Opatrzności najwyższej, każdy człowiek zaraz od dzieciństwa, szuka troskliwie pierwszej przyczyny — i celu tego wszystkiego co jest i co go otacza. Dziecko skoro mówić poczyna, wnet zapytuje na co to? skąd to? dla czego to? Dziecko ciekawem zapatrywaniem się na księżyc i gwiazdy, zaczyna się zdumiewać, skąd te światła pochodzą? Takie pierwsze wrażenia i pierwsze zapytania o przyczynie i skutku, któż najpierwszy usłyszy? oto matka, kobieta, natchniona od Boga wyższą pobożnością i czułością. Nikt w tym razie missyi matki zastąpić nie może. Teolog, profesor, dla dziecka byłby zawczesny. Matka ma więc powołanie od samego Boga jej nadane, uprawiać w dziecku uczucie wiary wraz z życiem człowiekowi wlane i rozwijać wszystkie szlachetne przymioty, które zdobią i uszczęśliwiają ludzkość.

Ogólnie nawet rzeczy uważając, do wychowania małych dzieci, nietylko matki, ale w ogólności kobiety, są zdol-

niejsze i odpowiedniejsze, niż mężczyźni. Opiekunka, nauczycielka, ma więcej pobożności, łagodności, a nawet w uczeniu początkowem więcej cierpliwości — w umyśle więcej rozumowania, — mężczyzna więc z powołania naturalnego, jest w dalszych latach właściwym nauczycielem młodzieży, kiedy kobiety są zwykle w pierwszych wiosnach przewodnikami, a później aniołami stróżami pobożności i religii.

W nadaniu więc człowiekowi, długiej młodości i sposobności w tym czasie do nauk, które młodzież rozpoczyna, wyczytujemy K. K. wolę bożą, abyśmy młodzież uczyli i wychowywali w wierze świętej i moralności. I uczynili ją użytecznemi społeczności, a miłymi Bogu.

Że zaś tak z przewodniczących, jak uczących się, płeć będąca drugą połową rodu ludzkiego, ma właściwe sobie powołanie, przeto rzadko dotknięty poglądem w naukach religijnych, na tę różnicę będzie przedmiotem mojej dalszej do was odezwy.

Wielki Boże! w tém wielkiem zadaniu, użyż mi obficie swej łaski. Wstaw się za nami i t. d.

Zdrowaś Marya!

Każdy wiek człowieka, i każdy człowiek ma osobny cel życia. Cała nawet płeć, będąca drugą połową rodu ludzkiego, ma osobne, właściwe sobie wyłączone powołanie. W celu powszechném dla ludzi oznaczonym, mężczyźni natchnieni są od samego Boga, wyższą twórczością i dzielnością umysłu silniejszym charakterem duszy.

Stósownie więc do tych darów bożych, mają względne przeznaczenie. Powołaniem ich jest, wszechstronnemi naukami rozwijać wiedzę, tą wiedzę i tą myślą przenikać własność i prawa przyrodzenia — siłą woli, władzę i panowanie nad niemi obejmować, a nadewszystko prawa religijne i moralne poznawać, i te prawa boskie w urzeczywistnienie w stósunkach społecznych wprowadzać.

Do takiego więc wysokiego powołania, młodzieńcy mają i mieć powinni, stósowne dla siebie wychowanie. A do ich opiekunów, rodziców i nauczycieli należy, aby zawsze na tle religijném i moralném, rozprzeźniali ich umysł wia-



domościami wszechstronnemi, i czysty sąd wywoływali. Charakter stały i bohaterski, miłość pracy mechanicznej i umysłowej — prawość i poświęcenie się dla dobra familij i ogółu, rządność i wytrwałość w swoim zawodzie, i w domowem gospodarstwie, są to przymioty, które w sobie młodzież męzka wyrabiać powinna, pod gorliwem przewodnictwem wytrawnych ojców i nauczycieli.

Z rozporządzeń odwiecznych, kobiety są natchnione wznioślejszą pobożnością, prętszém miłosierdziem, rychlejszém ocenieniem szlachetności i piękności i łagodniejszym charakterem duszy. Kobiety więc mają, przeznaczenie od samego Boga im dane, aby przewodniczyły mężczyznom w ich drodze nieraz podobno zbyt twardej i ostrej, światłem z nieba pochodzącém, wiarą, nadzieją i miłością — aby przewodniczyły mężczyznom przyzwoitością, obyczajnością i delikatnością. Wyższość mężczyzn, pod pewnym względem nad kobietami, i przedniość kobiet na drodze moralnej nad mężczyznami, nie jest bynajmniej poniżeniem żadnej płci. Ani też żadna płeć nie jest dzieckiem bardziej ukochaném od Boga. Dobrotliwy Bóg wzajemne obowiązki urządził, iż jedna płeć bez drugiej obejść się nie może — a gdzie one spełniane są w Imię jego, i dla Niego, tam błogo domom i familijom, tam kwitnie pokój i błogosławieństwo Niebios.

Wszystkie małżeństwa prawie bez wyjątku, w pożyciu są nieszczęśliwe, gdy żona uznaje w sobie wyższość naukową, lub w jakimkolwiek bądź względzie przewodnictwo. To nieszczęście, spostrzegać się daje nietylko w małżeństwach na stopie wyższego oświecenia będących, ale nawet w stanach pospolitego gospodarstwa. Zkąd to wynika? łatwo odgadnąć. Zarozumiałość ta, jest owocem niebaczного wychowania pańienek, powzięta z błyskotek i zbytku, z próżniactwa i niepojęcia swoich właściwych obowiązków, tak wielkich i świętych przed Bogiem i ludźmi.

Spotykamy często w dzisiejszej literaturze myśli o wychowaniu i emancypacyj kobiet. Po dość długim i pilnym rozbieraniu tego zdania, przyszliśmy do tych samych rezultatów, jakie zawierają się już gotowe, w wyrazach mowy naszej, w nazwaniu kobiet płcią piękną — rozumiemy tę nazwę, ale w znaczeniu moralném.

Objawienie się na tym zepsutym świecie, piękną duszą, piękną uczuciem, piękną wiarą, uczynków i poświęcenia swoim obowiązkom, jest wrodzonym powołaniem kobiet. Jeżeli tedy młoda dziewczyna chce się ukazać piękną, jako kwiat i ozdoba rodzaju ludzkiego — niech nie w próżności światowej, a ciągłych zabawach i próżniactwie, ale w tém powszechnym prawie, jakie jej Opatrzność naznaczyła, szuka dla siebie chwały.

Kobieta żona ma wielki obowiązek, wprowadzać do swojego domu, piękne zwyczaje modlitwy — przystojność, czystość, moralność i porządek. Jej to jest powinnością, zachęcać męża do pięknych czynów, pobożności, dobroczynności i dobrych przykładów, które jak filary, całą rodzinę, cały dom utrzymują.

Kobieta jako matka, powinna zaszczepiać najpiękniejsze, bo niebieskie cnoty, miłości Boga i bliźnich, nadziei, moralności i sumiennosci. Matka, nawet w ubiorze swych dzieci, w ich przystojnym układzie i rozmowach, w ich zatrudnieniach i przerwach, powinna rozprzestrzeniać moralną piękność i być samą gwiazdą przewodniczącą, w całym swym życiu, aż do starości, bo jej potem do zasług jest tylko dom i rodzina.

Przesada i zły kierunek wychowania dzieci, a szczególnie panienek, jest dla nich zgubą, i dlatego Bóg dobroczynny, wlał w umysł i serce matki, najwłaściwsze prawa wychowanie córek. Matki oko jest i być powinno najbańszcze, na drobne nawet zboczenia młodej dziewczyny. Próżność, zalotność, lenistwo, nieporządek, upadek w religii, i każde zboczenie dzieci, matka najprędzej odgadnie i jeżeli tylko chce, zaradzić zdoła, a takiej pieczołowitości najwięcej posługuje dobry, domowy przykład. Dzieci wszystko przyjmą i wszystkiem się przejmą od matki i dlatego Pismo św. mówi: „Jak matka, tak jej dzieci.“

Jak dla męskiej młodzieży, wychowanie publiczne jest powszechnem, a domowe wyjątkowem — tak przeciwnie dla dziewczyn, wychowanie domowe pod dozorem matek jest powszechnem, a publiczne wyjątkowem. Dobre są bezwątpienia publiczne szkoły i instytucja, w wielu zdarzeniach są prawdziwie dobroczynne, jeżeli im przewodniczący nauczyciele

i nauczycielki, sumiennie odpowiadają. Lecz biada młodemu pokoleniu, wystawionemu na zawód, a pozostawionemu, bez opieki rodzicielskiej.

Ciężką odpowiedzialność mają przed Bogiem, zastępujący niegodnie rodziców miejsce — ale cięższą odpowiedzialność mają rodzice, jeżeli na tém zastępstwie, spokojnie polegają. Systemat przedwieczny kształcenia i prowadzenia dzieci, rodzice wyczytują w swoim sercu, uczuciu i sumieniu, dla obojey płci oddzielny, nie zawierając więc różnym nowym teoryom książkowym, a zwłaszcza podejrzaném o wiarę i moralność, jego się trzymać nie powinni.

Szkoda czasu, szkoda młodości na naukę samej cudzoziemszczyzny, na wiadomości chwywane w literaturze zagranicznej, zasadzającej się na obrazach zmyślonych, a zwłaszcza kiedy się własnej nie zna. Szkoda zdrowia i skromności młodzieńczej — na naukę modnych zagranicznych tańców i salonowej maniery, niby udających prostotę, a w rzeczy samej zniewieściałych i obudzających zmysłowość. Szkoda nieraz śmiesznej troskliwości matek i pokuty dzieci, wckliwém postrzeganiu się, żeby w wymowie francuzkich wyrazów, nie poznano, na jakiej się ziemi syn, albo córka rodzili. Czas więc się poznać na wielkości straty, i obrać kierunek religijnego wychowania.

Słyszając jak w dzisiejszych czasach, racjonalizm, mazyнизм, wolteranizm i massonerya, dobijając się o prawo panowania, rozniecają osobistą pychę człowieka, zachęcają licznemi książkami, do zuchwałego powstawania przeciwko wierze, kościołowi i sumieniowi, jak przenikają młodzież obojey płci naszego wieku, jak mogą zatruć te sofizmata, wyobrażenia święte, jedyne i zbawienne, niepokalanej i boskiej wiary i unieszczęśliwić ich na zawsze, jesteśmy przeniknieni z kościołem św. głębokiém zasmuceniem i straszną obawę, mogących wyniknąć złych następstw.

Dla tego dotknąłem tej kwestyi wychowania i kształcenia młodzieży, leżącej mi oddawna na sercu, w mojej odezwie do was szanowni ojcowie i bogobojne matki! do was opiekunowie i przewodnicy! młodych pokoleń, abyście kierując ich sercem i umysłem, pamiętali, że wiara w obu

plciach najgruntowniejszą jest zasadą wychowania, jest źródłem szczęścia i prawdy.

Bez wiary największy byłby nierozum poświęcać młodość, niekiedy zdrowie i życie na trudy nauki i udoskonalenia. I znowu przeciwnie, największym jest nierozsądkiem mieć wiarę, a żyć po zwierzęcemu, bez wychowania, nauki, religii i moralności; pogrążyć się w ciemności i zmysłowości.

Rodzice i przewodnicy chrześcijańscy! stanąwszy sami na bezpiecznej opoce wiary, jako na jedynej podstawie wszelkiej wiedzy, starajcie się z tego stanowiska wzniosłego, kierować powierzona wam młodzież, abyście nie zaciągnęli odpowiedzialności przed Bogiem i potomnością.

A ty młodzieży nadobna! bądź dumna wiarą swoich ojców i matek, postępuj z szacunkiem za ich wskazówkami, jakby za palcem bożym, kształć serce i rozum, trzymaj się pobożności i pracy, a odpowiesz oczekiwaniu familij i narodu, zapewnisz sobie szczęście, zgotujesz zbawienie. Amen.

---

NAUKA V  
O SIEDMIU BOLEŚCIACH  
Najświętszej Maryi Panny

przez

O. Leona, Gwardyana OO. Kapucynów w Krakowie.

„Krzyż i gwoździe Syna, były też krzy-  
żem i gwoździami Matki, a krzyżowa-  
nie Chrystusowe, krzyżowało Matkę!

św. Augustyn.

Przystępujemy dziś kochani bracia! do najboleśniejszego rozważania ustępu z życia Matki bożej. Zbliżamy się do chwili, gdyż Syn jej najukochańszy a nasz Zbawiciel wstąpił na górę Kalwaryi, by tam życie położyć na krzyżu. Wystawcie sobie w myśli smutną i opustoszałą górę, posępną Golgotę, najeżoną kośćmi zmarłych; tam spoczął stary Adam, pierwszy człowiek, który otworzył wrota grzechowi, i tam zdąża nowy Adam, by położyć tamę jego złości, by odrodzić ludzkość we krwi i męce swej. Siepacze zdzierają z niego szaty przywrzale do ran szarpiąc je na części, obdzielając niemi: wschód, zachód, północ, południe, i z ran zasklepionych krew trysnęła znowu, zbladły lica Jezusowe od utraty krwi, zbladły i Maryi, bo to jej krew przeczysta.

W starym zakonie nawet bydłał przeznaczonych na ofiarę nie zabijano w oczach matki; tyle miano poszanowania

dla tego najszlachetniejszego uczucia, a Syna Maryi męczono w jej obecności w tak okrutny sposób i niemiano litości nad tą najczulszą z matek, pastwiono się z ostatnią srogością, nad barankiem, który gładzi grzechy świata, a zarazem pastwiono się nad nią, i jak Jezus był męczennikiem, tak Marya była niewiastą boleści. Na krzyżu go rozciągają, tępemi gwoźdźmi ręce i nogi srodze przebijają, a pod każdym uderzeniem młota pękają żyły, kości się rozstępują, nowa krew potokiem bucha!

Po cóż tyle tej krwi najdroższej! jedna jej kropelka wystarczyłaby do splukania brudów całego świata, do odrodzenia go na nowo i zbawienia. Tak, dosyć było dla odkupu, ale niedosyć dla miłości Jezusa; przeobfita miłość, przeobfita też boleść Maryi, bo miłość — to przepaść bracia! Co bardzo bolało Maryję, to widok krzyża, który pomimo swego poświęcenia, nie wszystkich miał jeszcze zbawić. Jak wtedy uaignawiania i bluźnierstwa ludu raniły jej serce! tak i dziś niemniej ranią Ją wszystkie zamachy na potłumienie panowania krzyża. Przez zasłonę wieków ujrzała Maryja, niewdzięczność ludów, które nim wzgardzą, które nie będą żyły zgodnie z tym krzyżem, widziała tych, co czynami swemi zaprą się swego zwolennictwa krzyża, co haniebnie odstepują tego sztandaru wiary, ujrzała tych co uciekają przed krzyżem, co go chcą zwalić z siebie i daleko odrzucić, co wreszcie nieumieją znać się na zacności krzyża. Jeszcze jej oko nie odpoczęło od tego ciosu, jeszcze nie otrzaskało się się, że tak powiem z tą srogością, aż oto z wielkim impetem ciskają krzyż w ziemię. Była to chwila okropna srogości tej żaden język wypowiedzieć niezdolny, żadne pióro określić nie zdoła, a tém mniej moje! Rany przyschłe, znów się odnowiły, kości wyszły ze stawów, nerwy pękły, ciało zwiesiło się ku ziemi. Lecz Jezus i Maryja milczeli, ale w tém uroczystém milczeniu, spełnia się ofiara nieskończona, ofiara dająca niebu ziemię a ziemi niebo, ofiara jednająca Boga z grzesznikiem, nad morzem zbrodni świata zawisło miłosierdzie boże, rozlane ręką Maryi, bo co Jezus na ciele, to Maryja na duszy cierpiała, pomimo jednak tych okropnych cierpień, nie opierała się woli bożej, owszem posłuszeństwo jej, było tak skore, że podług św. Anzelma, gotowa była

sama przybić Jezusa do krzyża! Któż pojmie tę walkę miłości z boleścią, w której miłość ku Bogu i ku nam zwyciężała najsilniejszą miłość bo macierzyńską. i na tak bolesną wyzwała ofiarę. Patrząc na srogę mękę Chrystusa, zawstydzimy się naszej pieszotliwości jak delikatni jesteśmy, kapryśni w małych nawet niedogodnościach. Nie umiemy znośić lekkiej słabości jakiejś małej niewygody, wyrzekamy na najmniejszą przykrość; w dolegliwościach naszych idźmy do krzyża Chrystusowego, i tu uczmy się cierpliwego milczenia.

Męka Jezusowa, to męka Maryi, a jeszcze sroższa, bo to męka własnego jej a bożego Syna; ile uderzeń na ciele Jezusa, tyle ran w jej sercu, mówi Arnoldus. Rany po całym ciele Chrystusowém, zlały się w serce Maryi, krzyżowanie Syna, krzyżowało Matkę i słusznie mówi Bernard św., „że Maryja nie pod krzyżem, ale na krzyżu była.“

Oto wzór naszego postępowania! ileż to razy przychodzi nam walczyć z sumieniem, z obowiązkami stanu i ponętami świata?! Obowiązki giną przed nami gdzieś w pomroce trudności i niepodobieństwa spełniania ich; gdy przeciwnie powaby i rozkosze uciech zmysłowych w całej świeżości rozwijają się przed oczyma naszemi, pociągając nas silnie ku sobie! Jakiż tu wybór? czy pójdziemy drogą ciężkich obowiązków, wyciskających nam pot i łzy krwawe, — ściągających nam tylko przesładowanie i cierpkie obejście się, nieraz ubóstwo i pogardę, czy też rzucić się tą wygodną drogą, usłaną kwiatami, ubarwioną przyjemnostkami, wabiącą miękkością życia i uciechami! Nie wachajmy się ani chwili, ta piękna i przestronna droga, prowadzi do zguby, choć udeptana i utorowana, nie idźmy nią, chociaż wielu idzie śmiejąc się i płasząc, bo też wielu idzie na zatracenie.

Maryja radaby była śmiercią swoją zastąpić śmierć Jezusa, lecz P. Bóg nie dopuścił jej tego; wola jego zatrzymała ją przy życiu pełném goryczy, ale ona nie szemrała na wyroki boże, nigdy z ust jej nie wyszło owo zuchwałe: „dla czego?“ Jakże my przeciwnie postępujemy, chociaż nikt z nas nie cierpi, tyle co Maryja! my nie chcemy i jednej gorzkiej spełnić kropelki, ustawicznie uciekamy od krzyża, a gdy nas dosięgnie, wołamy zaraz: dla czegoś to Panie! na mnie zesłał! dla czego? boś stworzeniem jego; wol-

no mu z tobą postąpić, według upodobania jego. Naśladujmy męztwo Maryi w boleściach panujące nad zwykłą mocą; odbiegli uczniowie, a ona stała, na chwałę całej płci niewieściej, łez pełno w oczach, a miłości w sercu, z cichą modlitwą na ustach! I my wzorem Maryi nie uciekajmy od krzyża Chrystusowego, bo on w boleściach naszych jedyną naszą ucieczką, nie uciekajmy od krzyżów naszych własnych, bo to jedyny środek zapłacenia długów naszych!

W nagości ciało, ranami tylko okryty, podwyższony na krzyżu wisiał Jezus, między niebem i ziemią na trzech gwoździach, które mu ukuly grzechy z trzech pożądliwości naszych: ciała, oczu i pychy żywota; z niebem łączyło go bóstwo, a z ziemią krew jego; która strumieniami swemi jeszcze go do ziemi wiązała. Spełniła się owa przepowiednia Daniela: przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje; policzyli je zabójcy Boga-człowieka, policzyła je Matka Boża, a policzyła je tém łatwiej, bo na krzyżu wszystkie kości wyszły ze stawów, łoskot łamania się onych i rwanie nerwów, pod gwoździami, pod młotem, i ciężarem ciała, pod wstrząśnieniem krzyża, wszystko to rwało i rozdzierało duszę Maryi, zabijało ją na śmierć, choć umrzeć nie mogła, luboby chciała. Jednakże pod tym ciężarem boleści Maryja nie upadła, suchém prawie okiem patrzyła na zawieszzonego Jezusa, a spotkanie ich wzroku, nowym grotem boleści duszę ich przebijało! niemożność ulżenia konającemu Synowi, boleść ta była ciężką Maryi. Świat wyniósł pod niebiosa stoicką odwagę swych zimnych posągów, owych zamkniętych w sobie samolubów, którzy na wszystko obojętni, kamiennym wzrokiem spoglądają na najsmutniejsze wypadki. Wiecie dla czego są tak obojętni? bo serca nie mają, bo ich boli, własna tylko boleść, i nie jest to wcale owa niema wzniosła boleść chrześcijańska, ale uporna złość, która zamyka się w sobie, żalu swego nie objawiając, chowa urazę i nienawiść, albo też jest to nieczułość zupełna, która boi się poruszyć swe serce.

Ale nie tak Maryja! jej męztwo płynęło z miłości bożej, z wielkiej wiary, wielkiej pokory i z zupełnego poddania się. Darmo Matka Jezusa wyciągała ku Niemu ręce, które go wypiastowały, Jezus przyjąć ich nie mógł, krzyż trzy-



mał go w swém objęciu, bo tu przykuła go miłość dla nas. Darmo Jezus zawołał „pragnę“ Maryja miała tylko łzy palące, które spadały na serce Jezusa, jak deszcz ognisty! Toż samo pragnienie ożywiające Jezusa, żywiła w sercu swém Maryja, bo najusilniej pragnęła, by świat cały korzystał z męki Chrystusowej; pragnęła, by to pragnienie Jezusa, oczyściło i uszlachetniło pragnienia ludzkie, częstokroć brudne, pragnienia zemsty, zazdrości, pragnienia duszy i dogodzenia niecnym namiętnościom, pragnienia chciwości i nikczemnych zysków. Pragnie Maryja i dziś naszej poprawy, pragnie co najprędzej oglądać nas przy sercu Jezusowém, na łonie jego kościoła, jako wierne dziatki, nie zatruwajmyż jej serca zwlekaniem dłuższém, w cnotach naszych podajmy spragnionym ustom Jezusowym ożywczy i ochładzający napój we łzach naszych, on nam krwi swojej nie żałował, ku napojeniu nas i ku ochłodzeniu.

Nie tu jeszcze koniec udręczeniom Najświętszej Matki, z piersi Jezusowych wrywa się żalсна skarga, skarga świadcząca o niezmiernym wewnętrznym bólu, pokazująca dokładnie, że cierpienia ciała jego, mniejsze są od cierpienia ducha: „Boże! mój Boże! czemuś mnie opuścił! zajęczał Jezus, — a jęk ten odbił się w duszy Maryi, bo widziała w nim najcięższą mękę Syna swojego, — mękę duchową. Opuszczenie Jezusowe pokazuje nam okropność naszego opuszczenia przez Boga. Kiedy Bóg-człowiek milczący wśród całej męki, użalał się jednak na stan swej duszy, nieprowadzajmyż własną winą opuszczenia bożego, a gdy nas zechce doświadczać dla naszej zasługi, upokarzajmy się bez szemrania, aby zlitował się i uwolnił nas od tej plagi; niechaj to chwilowe opuszczenie będzie przestrogą i przejmie nas świętym strachem na wieczne opuszczenie Boga! Nie opuszczajmyż go w życiu naszym, jego obecność miejmyż zawsze w pamięci naszej, nie puszczajmy się sztandaru jego, by nas nie opuścił, jako nie swoich w strasznej godzinie przejścia z tego świata.

Lecz ty o Panie! nieopuszczasz nigdy stworzenia twójego, ty niewiedomie czuwasz nad nim, choć nieraz mniej godne troskliwości twojej; tylko człowiek jak zbieg nیکczemny wymyka się pokryjomu z obozu twego, aby zmówiwszy się

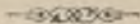
z wrogiem twoim: grzechem i światem, wydać ci wojnę otwartą!

Gdy Pan Jezus zawisł na krzyżu, jako ofiara pojednawcza, Maryja stała podle krzyża, śledząc każdy oddech umierającego Syna. Ach! co za chwila dla Maryi! obok niej stał ukochany uczeń Jan, sam jeden z dwunastu, jakoby pomnik tej prawdy, że wdzięczność jest rzadką cnotą u ludzi. Kiedy Pan Jezus rozgłosem swej sławy napelniał całą Judeę gdy hojną ręką sypał dobrodziejstwa, liczne tłumy całe rzesze ciągnęły za nim; dziś gdy nagi wisiał na krzyżu, spowiewany, umierający, gdy na pozór nie już nie ma do rozdania, nikt go nie otacza, prócz kochającej matki, wiernego ucznia, kilku wiernych przyjaciół i zgrai sztychających oprawców, a zebrane tłumy cisną się tylko dla urągania mu. O nie myślmij i my, aby opuszczony Jezus nie miał nic dla nas: on ma skarby nad wszystkie skarby, ma swą matkę i tę ci oddaje miły bracie! Ma serce najświętsze, tę przepaść miłosierdzia, i to ostrzem włóczni dozwala szeroko otworzyć, aby cię przyjął, utulił, i w nim ukrył. Pospieszaj więc, pospieszaj na odebranie tego szanownego daru, biegnij i ukryj się w sercu Jezusa i Maryi. Czekaj Jan na testament Mistrza swojego, bo przeczuwał, że ta ofiara miłości, nie zamknie powiek, póki nie przekazuje światu skarbów serca swego. — Głowa uwieńczona cierniem, pochyliła się na piersi ku ziemi, usta chciały dać jej pocałunek pokoju, tej ziemi brudnej i skalanej grzechami naszymi. Czego szukają te oczy? co powiedzą te usta? chciały one raz ostatni ujrzeć matkę i ucznia; te usta dla nich i dla nas miały słowo miłości: „niewiasto oto Syn twój, Janie oto matka twoja,“ jakoby rzekł: Niewiasto! obiecana od Boga na matkę żyjących — niewiasto! któraś starła głowę węzła, — niewiasto! bez zmazy poczęta a łaski pełna — niewiasto! upodobanie Trójcy przynajświętszej. Córkę Ojca przedwiecznego, matkę słowa wcielonego, oblubienicę Ducha św. Niewiasto! na którą oczekiwały narody z sercem bijącym: wiarą, nadzieją, na którą oczekują niebiosy z koroną wszystkich świętych. Niewiasto! któraś mi krew i życie dała, i one wraz ze mną Bogu ofiarowała! Niewiasto! współodkupicielko rodu ludzkiego! matko wybranych! matko kościoła: Oto Syn twój! w osobie

Jana oddaje ci całe chrześcijaństwo, całe zgromadzenie wier-  
nych, oddaje ci wszystkich cierpiących, nieszczęśliwych, od-  
daje ci wszystkich co po mnie sierotami będą! Ty im bę-  
dziesz tarczą i osłoną, wsparciem i opieką, przez ciebie  
wszyscy do mnie przychodzić będą, twej prośby za nimi  
zawsze wysłucham!

Jak onej chwili, Maryja serce swe macierzyńskie zaw-  
sze z nami podziela, wnet modlitwą swą uprosiła raj poku-  
tującemu łotrowi, a w osobie jego wszystkim pokutującym  
grzesznikom, więc i nam, którzyśmy tylokrotnie na piekło  
zasłużyli! Idźmyż wszyscy do tego źródła łask, do tej Cy-  
steruy czystej i obmywajmy brudy grzechowe; zbliźmy się  
pod to drzewo zbawienia, zkąd płynie balsam gojący śmier-  
telne rany, — zbliźmy się do Maryi, i otwórzmy jej serca  
nasze, pokażmy jak wiele cierpimy, bo na bóle nasze ona  
jedna tylko naszym lekarstwem! Ona Matką ukrzyżowane-  
go, i my strasznie rozpięci na drzewie krzyżowém, grzecha-  
mi naszymi, uporem w dobrém, prześladowaniem obcém, do-  
puszczaniem na nas przez Boga!

O Maryjo! Maryjo! Jezus ubłagał za nas Ojca przed-  
wiecznego, ale któż za nas, jeżeli nie ty Matko! uprosi Je-  
zusa za nami! Jezus tylko twej prośby jako z ust niepokala-  
nych wysłuchuje! Rozpamiętywając boleści twe, wiemy,  
ileśmy cię kosztowali! niedopusć, byśmy zginąć tobie mieli!  
by łzy i boleści twoje zaginać miały! O nie! prowadź nas  
do Jezusa, choćby przez miecz i ogień, to pójdziemy, byle  
żyć wiecznie z Wami. Amen.



NAUKA VI  
o Siedmiu Bolesciach  
Najświętszej Maryi Panny

*przez O. Leona, Gwardyana OO. Kapucynów w Krakowie.*

„Jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok  
„jego, a natychmiast wyszła krew i wo-  
„da.“ św. Jan r. 19.

Pan Jezus konał w oczach Maryi, martwa natura pokryła się kirem żałoby, i wstrząsnęła ze zgrozy na straszną zbrodnię bogobójstwa; bo Syn boży dokonał już okupu naszego, oprawcy struchleli. Uzupełnicie sami sobie w wyobraźni ten obraz. Każdy z was był świadkiem śmierci ukochanej osoby, a tu konał Syn najdroższy, najlepszej matki! Maryja nie opuszczała krzyża, przyłgnęła doń sercem, jako wódz zwycięzki nie porzuca sztandaru, i istotnie chlubić się mogła zwycięstwem swoim, bo na duszy wycierpiała wszystkie katusze, jakie cierpiał Jezus, a nawet podwójnie, bo jak wiemy z doświadczenia, cierpienia ukochanych kosztują nas więcej, aniżeli nasze własne.

Nie opuszczała więc Maryja owego smutnego miejsca, choć nowy syn Jan św. nalegał, chociaż gromadka życzliwych coraz się umniejszała, bo tu był jej Jezus, a choć martwy, dziwnym pociągiem przykumał ją do tego miejsca bo-

lesnego. A dla nas pamięć Jezusa, czy również nam jest drogą? czy ona zawsze uprzytomniona żywa myśli naszej? czy miło nam tam, gdzie żyje o nim żywe wspomnienie? Czy serce nasze wiążemy do wypadków, przypominających nam słodką jego pamięć? czy nadewszystko bolesna jego męka nie nudzi nas w rozmyślaniu?

O bracia! my podobno jak tchórzliwi uczniowie jego, kryjemy się po grotach i pieczarach tego świata, uciekamy i uciekamy jak najdalej, by nam nie mówiło o nim! by jaki czyn jego nieprzypomniał nam naszych obowiązków! by przesłodka spojrzenie Jezusowe nie pobudziło nas do wejrzenia w siebie!

Miło nam gawędzić o czezych i marnych rzeczach, miło zbierać nowinki, szerzyć potwarze i obmowy, miło gorzącą mową zabijać drugich i obrażać niewinność, przykro mówić o Chrystusie, o religii, o moralności, o cnotach! Gdy Pan Jezus oddawał ducha, polecił go w gorącej modlitwie Bogu Ojcu, Maryja wspólnie z nim powtórzyła w głębi serca z uczuciem ofiarnika i ofiary: „oto Ojcze! duch syna twego i mego, w ranach jego złoży nieprzebrane miłosierdzie. Czy tak mówimy, gdy nas dotykają straty doczesne? gdy śmierć wyrывa z objęć naszych najdroższe istoty? gdy nas los przesładuje, gdy nędza dotyka, ile wtedy usta nasze wyzioną sarkazmu, ile gorzkich narzekań! niepomini, czyja to ręka nas dosięga; wszak to dobry Ojciec nasz chłocze, on wie kiedy ustać w karach, my tylko zdwajajmy czujność w spełnieniu jego woli!

Skończyła się już ofiara Jezusa, ale niekoniec ofiary Maryi, Pan Jezus skonał, Maryja zaś całe życie konała, ustały Jezusa boleści, a Maryi boleści dopiero się prawie rozpoczęły. Zabobonni żydzi, zachowujący prawo w drobnostkach, śmiesznie skrupulatni we formułach, a występni w istocie rzeczy, jak to dziś widzimy fałszywie pobożnych, przypomnieli sobie, że nadchodzący dzień świąteczny nie dozwalał im zostawiać ciał na szubienicy. Przyszli więc i połamali golenie współwiszących złoczyńców, ale nie łamali kości Syna Bożego, bo ta pośmiertna męka nie była przepowiedziana; o tyle tylko złość ludzka działać może, o ile Pan Bóg dopuści a w piśmie powiedziano jest: „kości nie złamie-

cie jego;“ nie łamali więc goleni jego, ale większą jeszcze mękę zgotowali matce. Jeden z żołnierzy pędzi z wyteżoną włócznią ku górze, nie zabije on Maryi, byłoby to za zbyt wiele szczęścia, lecz duszę jej jeszcze raz przebije tak, aby co do joty spełniło się proroctwo Symeona: „a duszę twą Maryjo! miecz przebije.“ I ugodził ów żołnierz w serce Jezusowe, w którym mieszkała dusza Maryi, zadrżało drzewo krzyżowe, ze wszystkich ran Chrystusowych, spadła ostatnia krwi kropla, a z przebitego serca Jezusa wypłynęły dwa strumienie razem: „krew i woda.“

To krew, to woda zbawienia! krwią przenajdroższą hojnie nam kupiona; źródłem tej wody serce Jezusa i serce Maryi, bo ogień miłości stopił serca syna i matki! I my jak owi żydzi, wystrzegamy się błędów, które często nawet nie są błędami, lub bardzo małemi, albo też, i to najczęściej uchybienia tylko przyzwoitości, zwyczajom modzie, a szczególnie tych, o które światowa przyzwoitość strofować by nas mogła, które wzgląd świata potępia, a nie lękamy się popełniać ciężkich grzechów, bluźniąc Bogu myślą i pragnieniem, krzywdząc bliźniego, gorsząc go. Nie jeden ma odrazę splamić się kradzieżą, jawném oszustwem, zabójstwem, lecz spokojnie popełnia zdzierstwa, nieprawemi drogami dorabia się majątku, krzywdzi sieroty, podejmuje się interesów podejrzanych, obdziera bliźnich z dobrego imienia, nie stara się świecić im przykładem, pracować dla ich dobra.

Wstydzicie się ubóstwa materyjalnego, za hańbę macie niewolę ciała, zabiegacie wszelkiemu poniżeniu, a bez wzdrygnięcia duszę waszą zostawiacie w łachmanach obdartą z cnót, splugawioną, zgłodniałą pokarmu duchowego, zaprzędajecie się dobrowolnie na służbę szatanowi, a przecież nikt was o to nie strofuje, bo za to świat się nie gniewa, on głębiej nie wgląda, on patrzy oczyma ciała i dosyć mu na zewnętrznej układności. Czy nas nieuderza w tym niehumanym postępku rzymskiego żołnierza owe barbarzyńskie pastwienie się i znęcanie nad Jezusem? O tak! postępek to nikczemny, obrażający ludzkość, ale zarazem czy nie spostrzegamy w nim siebie samych?! Czy nie zdarza nam się ciskać i dręczyć, nieszczęśliwych, prześladowanych od losu? czy nigdy poniżony i wzgardzony nasz brat, nie był ofiarą naszych

dowcipnych drwinek i szyderstw? zamiast współczucia mamy tylko dla nich słowa cierpkie i twarde, bez litości dorzucamy ciężaru na ich barki, obciążając ostrém jarzmem skarby serca Jezusowego otworzone zostały ku pożytkowi wszystkich, otwarte ku przyjęciu grzeszników, czemuż nie zdążamy ku niemu?

Gdy burza i wichur światła pomiata nami, i rzuca po zawiejach, gdy skwar i spieka namiętności nas pali, gdy gromy przeciwności huczą nad głowami naszymi, — a nadto w duszy, straszniejsza wre burza, gdzie się nam ukryć lepiej, gdzie znaleźć ochłodę, gdzie schronienie jak nie w sercu Jezusa miłosiernego! ono nas woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ Wzywa was wszystkich co w pocie czoła żywacie chleb wasz zroszony łzami, którzy stękacie pod brzemieniem trudów i kłopotów, nie mając czasu dla zajęć doczesnych i utrapień wznosić swego ducha ku Bogu, odrywajcie się przynajmniej myślą od zatrudnień powszednich, i przychodźcie zaczerpać w sercu jego ochłody, i wytechnienia na dalsze dni żywota!

Przychodźcie tu wszyscy, którym życie upływa w ciężkich zapasach z losem, dla których natura stała się macochą, którym zawsze wiatr w oczy; przychodźcie tu wszyscy znękani, umęczeni, uciśnieni na duszy, serce Jezusowe obejmie was wszystkich i wszystkim nam wystarczy, nagrodzi bez pokrzywdzenia, ukocha bez zazdrości! Przychodźcie do serca Jezusowego małoduszni, którym brak odwagi w zwyciężeniu siebie, którzy zginacie się pod każdą przeciwnością, którzy nie umiecie opierać się ponętom złego, których świat nęci zwodniczymi błyskotkami; chodźcie wszyscy, których namiętności postawiły na pochyłości niebezpiecznej, na której niepodobna się ustrzedz upadku. Pójdźcie i wy, których świat zawiódł a ludzie zdradzili, którym samolubstwo drugich serce zmroziło, przyjdźcie ogrzać się tu u ogniska miłości, przyjdźcie ukoić boleści wasze, zasklepić rany, na rozdartém łonie Chrystusowém.

O przychodźcie i wy, biedne sieroty, które nieznacie słodkiego uściśnienia macierzyńskiego, żyjące w ciągłym opuszczeniu, jako i te, które pamiętają niby uśmiech matki,

którym brzmi zawsze miły jej głos, którym zawsze obecne w myśli ostatnie jej błogosławieństwo i pożegnanie, zbliżcie się i wejdźcie do ojcowskiego serca Jezusowego, bo ono mówi: „wypiautowałem cię na rękę moim o Efraimie! Nareszcie mała garstka prawdziwie pobożnych, którym trudno i ciężko żyć na świecie, bo wśród wrzawy i hałasu, wy jak tulacze ocieracie się o niego, jego niebo nie jest niebem waszém, jego rozkosze nie są owemi czystymi rozkoszami, do których wzlata dusza wasza, dla was nie ma bezpieczniejszego miejsca nad serce Jezusa. Ono dla was otwarte, wy jedni znacie tajemnice jego, mieszkajcież z nim, wyproścież dla nas promyk łaski bożej, kropelkę miłości, bo bardzo pusto i ciemno w około nas.

Nie napróżno przebito serce Jezusowe, nie zostawiajmyż je osamotnione, Maryja nam przewodniczy w tej drodze bo ona ją zna, ona sercu temu dała życie, bo serce Jezusowe z jej krwi wzięło życie, z nią najściślej było na ziemi, i jest w niebie połączone, uczmy się od niej czcić i kochać to drogie serce, ale nie słowami tylko uczynki!

Noc się zbliżała i nadeszła chwila pogrzebu, pozbawiająca Matkę najświętszą widoku choć martwego Syna; chwila najsmutniejsza ze smutnych, gdy nam przychodzi oddać ziemi i na pastwę zniszczenia ukochanych naszych, gdy ich grób oddziela od nas. Każdy z nas miał taką bolesną chwilę, w której razem grzebał serce swoje. Stawcież ją teraz w myśli waszej, przyłączcie się z łzami waszymi do Matki bolesnej. Matka boża i tę boleść przenieść umiała, matka, wdowa, grzebiąca jedynaka, tak Bóg zrządził, aby nie było i jednej boleści, którejby nie wycierpiała, nie uświęciła cierpieniem swoim, byśmy na każdym kroku życia naszego z niej wzór mieć mogli.

Dwóch sprawiedliwych zdjęło z czią i poszanowaniem ciało Jezusowe z krzyża, i złożyło na matczyném łonie, — z którego wzięło życie; ale i lzy gorące Maryi nie wzbudzą go do życia. Darmo matko ukrzyżowanego! duszę twą wlewasz w martwe ciało, nie dasz mu życia raz drugi! bo grzechy nasze zabiły go, nieprawości nasze starły wdzięk piękności z oblicza jego. Tyś go wydała wdzięcznym i pięknym na świat, wejrzenie jego miłość zapalało, dźwięk mo-



wy kruszył serca, ręce cuda rozsiewały, a dziś on robak ziemi a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie, wzgarda pospółswa (psalm 21). Z ostrożnością wielką zdjęto koronę cierniową ze skroni synowskich, łzami swemi zmyła rany jego, i do snu śmiertelnego ułożyła ciało jego, ręce tylko pozostały niezłożone, na znak, że równie jak i serce jego dla pokutujących grzeszników zawsze są otwarte.

O dzieci moje! woła matka boża, piastując zabitego syna, syn mój umarł, by życie wrócić waszej duszy, skończył się czas bojaźni, a rozpoczął się czas miłości, oto ręce jego ku wam wyciągnione, i serce otwarte; chodźcież tu, bo w tém nagroda jego i pociecha moja. Ja za wami błagam on wam odpuści, ale ja i was błagam, nie męczcie go, nie krzyżujcie więcej grzechami, służcie mu i kochajcież go wraz ze mną! Nie opierajmy się dłużej, niech głos Maryi wywiera na nas swój wpływ potężny, wszak to głos bolejącej matki z pod krzyża, głos matki, cośmy jej syna zabili!!

Gromadźcie się pod sztandar krzyża, na którym on życie dla was położył, niech on wam będzie drogowskazem, jak macie poświęcać się dla dobra innych; on was nauczy cierpieć w pokorze dla imienia jego, on was do nieba zaprowadzi!

Stawiamy się o Pani! na twoje wezwanie, wszystkie grzechy i narzędzia męki pańskiej u nóg twoich składamy, miłość twoja rozbroiła nas i zamieniła w sługi twe, współbolejemy boleściami twemi, płaczemy wraz z tobą nad grzechami naszymi i męką Syna twego, współkochamy go sercem twoim i wraz z tobą gotowiśmy służyć mu. Prowadź nas w tej służbie Boga, bośmy bardzo odbiegli od dróg sprawiedliwości; chcemy służyć Panu w krzyżach, cierpieniach i poniżeniu, bośmy niczego więcej nie warci, póki nie wysłużymy sobie części chwały, wraz z nim i z tobą! Amen.

# HOMILIA

## o miłosierdziu chrześcijańskim.

X. Ludwika Bobra.



*Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają  
ze mną, a niemają coby jedli.*

Z Ewangelii na Niedzielę 6 po  
Świątkach u św. Mar. roz, VIII.  
od w. 2—9.

1. Wspaniałość, bogactwo i nagrodę dobroczynności przedstawia nam dzisiejsza Ewangelia. Widzimy w jej opowiadaniu Pana naszego Jezusa Chrystusa otoczonego bardzo liczną rzeszą, która ze wszech stron za Nim poszła, aby słuchała słowa bożego, zapomniawszy nawet o swoim pożywieniu. *Nie mają coby jedli*, widział i wyrzekł Zbawiciel. Ależ ten, który widział niedostatek ludu i oznajmił go Apostołom, uczuł w sercu swoim litość nad rzeszą, litość, która jest opatrnością świata. *Żal mi tego ludu*, mówi Pan Jezus. Czuwała ta Opatrzność, o której psalmista powiada: *Oczy wszystkich nadzieję mają w Tobie Panie: a Ty dajesz pokarm ich czasu słusznego*, (Ps. 144. 14.) gotową była ta wszechmocna ręka, o której król prorok śpiewa: *otwarzasz Ty rękę swoją, a napełniasz wszelkie zwierzę błogosławieństwem*. (Ps. 144. 16.) Rzesza zgłodniała, pełna ufności utkwiała błagające

swe oczy w boską osobę Jezusa Chrystusa. I nie zawiodła się w swem oczekiwaniu. Bo Pan Jezus nasyciwszy dusze tych ludzi słowem żywota wiecznego, pomyślał i o nasyceniu ich ciał chlebem żywota doczesnego, aby się na nich spełniło, co inną razą był powiedział, że *szukającym królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, wszystko będzie przydano*, (Mat. 6. 33.) i to drugie upomnienie: *nie troszczcież się, mówiąc: cóż będziemy jeść, abo co będziemy pić, abo czem się będziemy przyodziewać*. (Mat. 6. 31. 32.) *Albowiem ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie*. (Łuk. 1. 53.) Pomyślał i spełnił: *łaknące napełnił dobrami*.

W jaki sposób łaknącą rzeszę nasycił Pan Jezus, opowiada nam dzisiejsza Ewangelia. Pod każdym względem wykład jej będzie wam drodzy bracia miłym i pożądanym. Miłosiernym sercom miłym będzie, gdy z dzisiejszej Ewangelii poznają, że czyniąc jałmużnę obficie i po chrześcijańsku, podobne się stają do Pana Jezusa, tak hojnie rzesze nakarmiającego; pocieszającym będzie dla ubogich wyrozumienie, że stoją pod szczególniejszą opieką Jezusa Chrystusa miłosierdzie nakazującego i nagradzającego; pożytecznym będzie dla wszystkich tu obecnych wiernych, poznanie z téj Ewangelii prawych zasad miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nie tajno wam bowiem mili bracia! że po upadku wiary, szczególnie w dzisiejszych czasach, oziębła i ostygła i miłość chrześcijańska, a z ostygnięciem miłości chrześcijańskiej, gdy się liczba ubogich bardzo wzmogła, różne poczęto wynajdywać środki czynienia dobrego. Z jednej strony państwo chcąc w sobie pochłonąć wszystko, wynajduje sposoby dobroczynności publicznej; z drugiej strony jednym komunizm się uśmiecha jako środek zapobieżenia ubóstwu, innym socyalizm wydaje się jako system radykalnego uleczenia z nędzy społeczeństwa nadwreżonego w życiu swoim duchowem przez upadek wiary i obyczajności chrześcijańskiej. Czyż potrzebują jednak dowodzić, jak dalece sposoby te nie są zdolne wskrzesić dzieła owej wystarczającej i obfitej dobroczynności — która jest córką Ewangelii i kościoła, a którą zastąpić usiłują przez systemata wyniszczające wszelkie zasady religijne, a podstawiające w miejsce miłości nienawiść z grabieżą złączoną? Nie, dobroczynność jest cór-

ką kościoła katolickiego, przezeń zrodzoną i troskliwie wypielegnowaną. Bo kościół dając życie obfite miłosierdziu chrześcijańskiemu nie zostawił go na woli zmiennych serc ludzkich, ale idąc za głosem Zbawiciela wskazał mu prawa, według których działać i rozwijać się powinno. Głos ten Zbawiciela wdzięcznie brzmi w dzisiejszej Ewangelii, a przykład Jego potężnie uderza w słabe serca nasze.

A tak posłuchajmy, czego nas o miłosierdziu chrześcijańskiem uczy Ewangelia. Aby zaś wyrozumienie słów Bożych i ich wypełnienie stało się łatwiejszem dla nas, prosimy przyczystej Matki chleba żywego o wstawienie się za nami.

Zdrowaś Marya itd.

\* \* \*

2. Niewątpliwą jest rzeczą, mili bracia! że ludzkość, to jest uczucie litości nad ubogimi jest i powinno być źródłem każdej dobroczynności. Zkąd pochodzi jałmużna? pyta św. Augustyn. Ze serca. (Aug. na psalm 125. 5.) Jeżeli bowiem rękę ku ubogiemu wyciągniesz, lecz w sercu się nie ulitujesz, nie uczyniłeś; wzrusza się bowiem serce nasze na widok nędzy i opuszczenia ubogich, na widok głodnych i cierpiących i łatwo się w sercu obudza popęd do niesienia pomocy. Lecz między sercem a ręką jest prawie nieskończona przestrzeń. Zanim z serca litością wzruszonego gorąca myśl wsparcia ubogiego do ręki się przeniesie, już często chłodna myśl rozwagi samolubnej ją ostudzi i zmrozi, lub dzielność jej brak ducha złamie. Jakżeż często zdarza się widzieć lub słyszeć ludzi litujących się lub ubolewających nad nędznymi, rozumielibyśmy o nich, że to są ludzie prawdziwie dobroczynni, miłośnicy ubogich, tymczasem na nich spełnia się to, co św. Jakób Apostoł mówi: *jeśliby brat i siostra byli nadzy, i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: idźcie w pokój, zgrzejdziecie się a nasycicie się: a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału i cóż pomoże?* (Jak. 2. 15 16.) i to co umiłowany uczeń Zbawiciela Jan św. w liście swym pisze: *ktoby miał majątność tego świata, a wiedziałby, że brat jego ma potrzebę a zawarłby wnętrzości swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?* (1. Jan. 3. 17.) Nie takiego litowania się nad

ubogiemu nauczył nas Pan Jezus. Bo oto w tej Ewangelii czytamy, że Pan Jezus widział wielką rzeszę, rzeszę około cztery-tysięczną, wiedział, że nie mieli, coby jedli, i wyrzekł pełen litościwego serca do uczniów swoich: *żał mi tego ludu, ale na tych pięknych uczuciach nie poprzestał; tylko uczucia z boskiego Jego serca przeszły zaraz do wszechmocnej Jego ręki, a z ręki Jego wyszły one cudowne chleby, które zgłodniałą nasyciły rzeszę. Ach! jak wiele jest w dzisiejszych filantropijnych czasach ludzi z zupełnie zimnem sercem na nędzę bliźniego swego, ludzi, dla których widok głodnych i cierpiących braci jest zupełnie obojętnym, nagość i wynędznienie nie są zdolne poruszyć ich serca, którzy też za Panem Jezusem słowa onego boskiego wymówić nie mogą: *żał mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają ze mną, a nie mają coby jedli. A jeśli je rozpuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze. Lecz czyż do tych twardego serca chrześcian nie są podobni całkiem i ci, którzy mając serce litośne, na pięknych jednak tylko poprzestają uczuciach i zadawalniają się czczem politowaniem, frazesami miłosiernymi, marnymi w sobie, bo nie zdolnymi głodu zaspokoić, ani nagości okryć, ani łkania cierpiących braci uciszyć? którzy mówią: serce mi się ścisza na widok rodziny niemającej ani kawałka chleba; patrzeć nie mogę na ubożego wybladłego i drżącego od zimna, ach jak wielka nędza! ile jest ubogich! lzy mi wyciskają te biedne, opuszczone sieroty! Lecz jeżeli tylko na tem się litość ich kończy, *coż pomoże? Wszakże mili Bracia! nie na czczych słowach dobroczynności pogańskiej, wśród której z głodu umierali ubodzy, ale na czynach i poświęceniu się prawdziwem stoi religia Chrystusa Pana. Po wielkiej praktycznej miłości poznawali poganie uczniów Chrystusowych, i mówili: patrzcie, jak oni się miłują. (Mat. 10. 42.) Nie za czeze słowa, ale za podany kubek wody pragnącemu, za nakarmienie głodnego, za przyodzianie nagiego, za odwiedzenie chorego, przyjdźcie do uwięzionego, dana będzie nagroda żywota, jak znowu za odmówienie tych uczynków miłosiernych bliźniemu wymierzona będzie kara sprawiedliwego sędziego. (Mat. 25. 35. et seq.)***

3. Lecz gdy tak przedstawiamy obowiązek czynnej miłości bliźniego, objawiającej się w niesieniu ulgi i pomocy

ubogim i cierpiącym, czujemy, że nie mało się znajdzie chrześcian gotowych nam odpowiedzieć w ten sposób, jak uczniowie Chrystusowi Panu: *i odpowiedzieli mu uczniowie jego: zkądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem? Zkądże?* jakim sposobem mówili tamci, i z jakiego miejsca dostaniemy chleba? *Kto jest wszechmocny, aby taką wielką rzeszę zgłodniałą nasycił? tu na puszczy, gdzie ani drzewka z owocami, ani roślin pożywnych niema, gdzie ni jedno źdźbło zboża nie rośnie, gdzie tylko jak okiem dosięgnie, sam piasek i kamienie?* Mówią dziś niechrześciańskie filantropy: o jak wielka jest liczba ubogich! jedni są zgłodniałi, inni nadzy, inni chorzy, inni kaleki, inni starce, inni sieroty, inni podupadli wstydzający się żebrać; jedni rękę proszącą wyciągają na ulicy, inni przez zamrożone okno wstydzącemi się wyglądają na świat oczyma czekając opatrności, kto ich wszystkich wyżywi i okryje, kto ich tak wielkie potrzeby zaspokoi? Ziemia zamieniła się dziś w puszcze prawdziwą! niema dzisiaj takich bogactw, któreby mogły nędzy skutecznie przyjść w pomoc, a jeżeli są, to jako oazy pustyń, koncentrują się w pewnych rękach, a zresztą wszędzie tak ubogo, tak niedostatecznie, tak skąpo, że to jak ta trawka pustynna, która się gdzie-niegdzie przekłuwa wśród kamieni puszczy. Czyżbyście powtórzyli mili bracia! tę jęczącą i skarżącą wymówkę chrześcian, chcących się nią zasłonić od czynienia dobrze bliżniemu wedle sił swoich? Nie! bo jasną rzeczą jest, że to nie ziemia, ale tylko serca ludzi po większej części przy wiejącem samolubstwie materializmu, a ztąd i wygórowanych i nierozumnych potrzeb, zamieniły się w twardą, skalistą pustynię, a dla bliźniego nie przystępną. A tak jak na puszczy każdy jej punkt daje poznać, jaką jest w swej rozległej i bezbrzeżnej prawie całości, podobnież i człowiek materializmem skamieniały, nie wątpiąc o swej chęci i gotowości dobrze czynienia, podsuwa ogółowi społeczeństwa niemożność jej urzeczywistnienia i mówi: ktoby tak wielu nakarmił chlebem? Ja nie mogę — inni nie chcą; — dziś zresztą wszyscy są istotnie ubodzy, dziś tak wiele do życia potrzeba, a bez zaspokojenia tych dawniej nieznanych, a dziś niezbędnych potrzeb, jest się prawie nędzarzem! ach! bo dziś nietylko chleba po-

wszedniego potrzeba. Szczęśliwe to owe były czasy, kiedy tylko na chlebie powszednim przestawano! Dzisiejszy postęp stworzył nam mnóstwo potrzeb, które nie zaspokoić byłoby to być wstecznymi, a którym gdy zechcemy zadosyć uczynić, ubogim nic nie zostanie.

4. Tak mówi świat. A Pan Jezus co na to? daje nam prawidło jak majątku naszego używać, i rozkaz, abyśmy go na korzyść bliźnich naszych używali. Bo kiedy uczniowie Jego skargi rozwodzili nad niepodobieństwem nasyce-  
 nia tej rzeszy, Pan Jezus się ich pyta: *wiele chleba macie?* i rzekli: *siedmioro*. Natenczas kazał Pan Jezus chleb do siebie przynieść, a rzeszy usiąść na ziemi. Dziwna to rzecz, mili bracia! na którą chciałbym zwrócić całą baczość waszą. Dlaczego Pan Jezus kazał przynieść chleb i podać go sobie? On, który jako Bóg, *przez którego wszystko się stało: a bez niego nic się nie stało, co się stało*, (Jan 1. 3.) manną cudownie żywił lat czterdzieści lud Izraelski na puszczy; On, który Eliasza proroka uciekającego przed bezbożnym Achabem żywił przez kruków u potoka Karyt; On, który Daniela proroka do lwiej jamy wrzuconego w Babilonie opatrzenie nakarmił, zażądał od uczniów chleba, aby nasycił zgłodniałych! Nie dziwujmy się temu. Uczynił to Pan Jezus, aby zaradził nierozsądnemu troskaniu się uczniów i naganił samolubne postępowanie dzisiejszych Chrześcian. Czyż liczba siedmiorga chleba nie wydawała się zbyt szczupłą na rzeszę czterotysięczną. Zaiste, małą była, ale mimo tego kazał Pan Jezus chleby sobie podać, zniewalając niejako ich właściciela do zrzeczenia się takowych na korzyść całej zgłodniałej rzeczy, aby nas nauczył, że dobroczynność chrześcijańska koniecznie polegać powinna na poświęceniu się dla ubogich, i zrzeczeniu się na ich korzyść jakiejś części mienia naszego. *Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny*, mówi w Duchu św. stary Tobiasz do syna. *Będzieszli miał wiele, hojnie dawaj: jeśli mało będziesz miał, i mało z chęcią udzielać usiłuj*. (Tob. 4. 8. 9.) Nikomu nie jest wolno mówić: ponieważ tym jednym groszem, tym kawałkiem chleba, nie nasycę rzeszy całej głodnych ubogich, przeto nic nie dam. Chrześcianinie daj! widzisz, iż zażądał Pan Jezus od uczniów kilkoro chleba wcale nie wystarczającego na tak wielką

rzeszę, zażądał, aby ją nasycił; daj, co możesz, choć grosz, choć kawałek chleba, choć kubek wody; twoja okruszyna wystarczy, bo w rękach Pana Jezusa się rozmnoży, a bez twej okruszyny danej nie się nie rozmnoży. Nie mów: to, co mam, zaledwie dla mnie wystarczy; bo oto, kiedy posiadacz chlebów chętnie się takowych zrzekł na korzyść Pana Jezusa, i sam i wszyscy zostali nasyceni i jeszcze dostatek chleba się okazał. Tak zawsze działała Opatrzność Boska używając majątniejszych dla zaspokojenia potrzeb ubogich. Gdy Eliaszowi prorokowi kazał Bóg w czasie głodu w ziemi Izraelskiej iść do Sarepty, miasta Sydońskiego, upewnił go temi słowy: *bom tam rozkazał niewieście wdowie, aby cię żywiła.* (3 król. 17. 9.) Przybywszy prorok do Sarepty spotkał rzeczywiście wdowę ową w bramie miejskiej, zbierającą drewnka, ale tak biedną, że na wezwanie proroka, aby mu przyniosła skibkę chleba, odrzekła: *żywie Pan Bóg twój, żeć nie mam chleba, jedno jako garść wziąć w się może mąki w garncu, a troszkę oliwy w bańce:* (3 król. 17. 12-14.) *oto zbieram dwie drewnie, żebym weszła i uczyniła go sobie i synowi memu, żebyśwa jedli i pomarli.* Czyż może być niedostatek większy nad niedostatek tej biednej wdowy? lecz cóż prorok odrzekł: *nie bój się, ale idź, a uczyni jakoś rzekła: wszakże mnie pierwszej uczyni z tej trochy mąki podpłomny chleb mały, i przynies do mnie, a sobie i synowi swemu potem uczynisz. A to mówi Pan Bóg Izraelów: garniec mąki nie ustanie, ani bańki oliwy nie ubędzie, aż do dnia ktorego Pan da deszcz na ziemię.* I nie brakło rzeczywiście ani jej, ani jej synowi, ani prorokowi u niej mieszkającemu. Bez tej jałmużny chętnie ubogiemu udzielo nej i ona i jej syn byliby pomarli. Niemniej piękny przykład ochotnego dawania jałmużny mamy na Tobiaszu, który chociaż ogołoco ny z mienia swego przez bezbożnego króla Assyryjskiego, ostatkiem majątku dzielił się z ubogimi, tę dając naukę synowi: *jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią.* (Tob. 4. 12.)

A tak już z przykładu tych ludzi ubogich jałmużnę czyniących, poznać możecie mili bracia, że dawanie jałmużny polega zawsze na tem ochotnem zrzeczeniu się pe-



wnej cząstki mienia naszego na korzyść ubogich; boć tego Bóg od nas wymaga, aby ekonomii jego opatrnościowej żywiącej ubogich stało się zadosyć. W tym duchu działając, nie zaspokoisz się Chrześcianinie ladajakim datkiem, który ubogiemu przeznaczasz. Patrz na bogatego Zacheusza! Gdy Pan Jezus sprawił mu to osobliwsze szczęście, że do jego domu wszedł i przyniósł mu błogosławieństwo i zbawienie, wtedy Zacheusz nieposiadając się z radości, wyrzekł: *Oto Panie, połowice dóbr moich daję ubogim, a jeśli kogo w czem oszukał, wracam w czwórnasób.* (Łuk. 19. 8.) A teraz wspomnij na ubożuchną wdowę, *wrzucającą dwa drobne pieniądze do skarbicy*, o której Pan Jezus powiedział: *iz wdowa ta uboga, więcej niż inni bogaci wrzuciła.* (Łuk. 21. 2. 3.) I posłuchaj, jak pięknie porównywa obie te jałmużny św. Augustyn: w Zacheuszu wielka wola; wiele dał, wiele posiał. Czyż zatem ona wdowa, która tylko dwa drobne pieniądze dała, mało posiała? (Aug. na ps. 125. 11) Owszem tyle, ile Zacheusz. Mniejszy miała majątek, lecz równą posiadała wolę. Oddała dwa pieniądze z taką wolą, z jaką Zacheusz połowicę dóbr swoich. Jeżeli zważysz na to, co dali, różność obaczysz; jeżeli zważysz na to, z kąd dali, równość obaczysz; cokolwiek ona miała, to dała, co ten miał, to dał.

Ach! gdyby nas duch miłości Chrystusowej ożywił, gdybyśmy na nędze braci naszych sercem Chrystusowem patrzeli, natenczas mierzylibyśmy jałmużnę według dóbr naszych, mierzylibyśmy ją według potrzeb bliźniego naszego. Niestety! duch Chrystusowy walczyć dziś musi z duchem świata zbytłownego i w wydatkach swoich nieograniczonego. Majątek stał się ledwo wystarczającym na życie, urządzone nie w duchu prostoty chrześcijańskiej, jałmużna stała się złem koniecznym, którą ladajakiem datkiem się zaspokajają, a duch miłości, będący źródłem, miarą i regulatorem jałmużny uleciał ze sere, które zrzekły się pojmowania tego obowiązku w myśli Chrystusowej.

5. Lecz jak źródłem jałmużny powinna być wielka wola, to jest miłość pobudzająca nas do chętnego zrzeczenia się na korzyść ubogich jakiejś cząstki mienia naszego, tak iż celem jej ma być uczczenie miłości najwyższej, to

jest Pana Boga. *A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał, i dawał uczniom swoim, aby przed nie kładli. I kładli przed rzeszą.* Pierwej nim Pan Jezus rozdać kazał zgłodniałym jałmużnę chleba, dzięki Ojcu czynił. Dla chwały Ojca zstąpił z nieba na ziemię, dla chwały Ojca żył, i dla chwały Ojca wszystko czynił. Dla chwały Ojca siebie samego ofiarował. I nas nauczył, abyśmy wszystko na chwałę Bożą, czynili. A ze wszystkich uczynków, jakie Chrześciana-  
nin ku chwale Bożej wykonywać może, jednym z największych jest jałmużna. Bo ona sama jedna tylko ma ten Boski przywilej, że ją sam Jezus Chrystus Ojcu przedstawia, i tych, którzy ją czynią, Ojcu swemu poleca. Tę prawdę wyraźnie wypowiedział Pan Jezus temi słowy: *pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.* (Mat. 25. 40.) Lecz jak wielu Chrześciana-  
nin czyni jałmużnę sobie, nie Chrystusowi, na chwałę swoją, nie na chwałę Bożą! Dajesz jałmużnę wielką, abys był chwalonym, dałeś ją sobie, nie Chrystusowi, a Bóg z niej żadnej chwały niema — dałeś jałmużnę małą, abys się pozbył natrętnie proszącego, dałeś ją sobie, dla swej wygody; w ten sposób nie śmiałyś dawać Chrystusowi, synowi Bożemu, tak byś nie mógł chwalić Ojca. Z drugiej strony jałmużna jest tym świetnym promieniem, który chwałę Boga nietylko ku niebu wznosi, ale ją miłym blaskiem i po tej nędznej ziemi rozlewa. Jeżeli dozwolisz, aby w twem sercu zapaliła się miłość ku bliźniemu, nie przeszkodzisz, aby jej promienie rozlały się i miłym ciepłem napelniły społeczeństwo, w którym żyjesz. Lecz promieniem tej miłości jest jałmużna, a blaskiem jego jest chwała Ojca niebieskiego. *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech,* (Mat. 5. 16.) mówi Pan Jezus. Wtedy miłość bliźniego i chwała Ojca staje się jedną i tą samą sprawą, jednym i tym samym uczynkiem, jałmużna staje się najwspanialszem dziełczynieniem.

Gdy Pan Jezus chleby pobłogosławił, łamał je następnie i dawał uczniom swoim, aby je przed rzeszą kładli. Nie rozdawał, bo nie swej chwały szukał, ale chwały Ojca; rozdawał przez uczniów, aby kościół swój święty, matkę

wszystkich wiernych na ziemi należytą chwałą otoczył. Jeżeli te dwa względy weźmiemy na uwagę, wtedy nauczymy się Bogu miłego sposobu czynienia jałmużny. Nie rozdawał sam Pan Jezus chleba, *bo chwałę swoją wyniszczył, stawszysię nam podobnym, przyjmawszy postać sługi*, (Filip 2. 7.) dał chleby cudownie rozmnożone do rozdawania uczniom, aby i oni nie chwalili się, — jakoby byli sprawcami tego dobrodziejstwa, lecz żeby w pokorze wyznali przed rzeszą, iż tylko rękami są tego, który na nich one chleby położył. Kiedy dajecie jałmużnę, mili bracia! wiedźcież o tem, żeście tylko narzędziami Opatrzności, tego Ojca, który wie o ubogich, iż pożywienia potrzebują, wie i o was, że w waszych rękach to pożywienie położył. Ztąd słusznie bardzo Duch św. upomina: *Synu, nie odejmuj jałmużny ubogiemu*. (Ekkł. 4. 1.) Nie odejmuj! to co w twych rękach Pan Jezus położył, to jest już własnością ubogiego. Za tobą stoi Pan Jezus i czuwa, bądźże baczny, abyś odejmując ubogiemu, to co dla niego jest dane, nie popełnił najgorszej niesprawiedliwości i Boga swego nie naraził na znieważenie ustami ubogich przez ciebie oszukanych. Jakże wielki zaszczyt dla was mili bracia! być szafarzami Bożymi, być ręką Jezusa Chrystusa! I ile tajemnic świętych w prostej jałmużnie! ten ubogi, któremu dajesz, to osoba Chrystusa, ty, który dajesz, jesteś ręką Chrystusa, a uczynek twój najwyższej przed Bogiem wartości!

Apostołowie rozdając jałmużnę, acz w sercu byli przekonani, że są prostem tylko narzędziem Chrystusowem, jednak u rzeszy nabyli niepospolitego znaczenia. Chrystus Pan pragnął serca rzeszy przywiązać do tych, których po sobie zostawiał, jako przyszłych rządców kościoła swego na ziemi, i naturalnych opiekunów ubogich i sierot. Tą naturalną opiekunką ubogich i sierot jest matka nasza, kościół święty. Już w dziejach Apostolskich czytamy, że pierwsi wierni chcąc ubogim swym braciom dawać jałmużnę, *składali swe majątki u nóg Apostołów*, (Dzieje Ap. 4. 34.) którzy pomiędzy nie rozdawali, tak, iż *żadnego między nimi nie było niedostatecznego*. (1 Kor. 16. 1-3. 2 Kor. 8. 9.) Także wierni w Koryncie składali jałmużny na ręce Pawła Apostoła, aby je rozdał ubogim w Jerozolimie. Jałmużna

rozdawana przez matkę kościoł, pewniej trafi celu swego, nabiera trwałości i mocy, służy ku celom nietylko wyżywienia ubogich, ale i umoralnienia ich, zlewając się na te miłe Bogu zakłady, gdzie ubóstwo skażone upadkiem moralnym dźwiga się z podwójnej swej nędzy; gdzie sieroty opuszczone obok chleba cielesnego otrzymują też słodkie mléko nauki Chrystusowej; gdzie starcy schylający się ku grobowi biorą nietylko chleb utrzymujący ich ponad przepaścią, ale i chleb dający im i za grobem żywot wieczny. Jałmużna dawana kościołowi a przez kościół w ten sposób ubogim, podnosi jego macierzyńską godność, tkliwością ku niemu napęlnia serca wszystkich, czyni go potężnym wobec wrogów, dwojakiem działaniem, światła płynącego z biskupów i kapłanów, i miłości płynącej ze serc wiernych.

6. Rzesza otrzymawszy z rąk Apostołów chleby dziwnie rozmnażające się i rybki, jadła, dziękując Bogu za Jego opatrzność. *Jedli i najedli się i zebrali co zbyło ułomków, siedm koszów*, mówi na końcu Ewangelia. Jak wielkie jest bogactwo i jaka obfita nagroda dobroczynności, dobrze w tych słowach widzieć możemy. Nietylko dobroczynność Pana Jezusa zgłodniałych nakarmiła, ale jeszcze i nakarmionych i jałmużnę rozdających obfitym zbiorem, jakoby żniwem wielce urodzajnem, wynagrodziła. Ten bowiem jest skutek obfitej dobroczynności, wielka i obfita nagroda. Jeżeli posiadasz jakie mienie, niezawodnie o trzy rzeczy bardzo jesteś troskliwy. Najprzód o to, abys miał wiernego stróża mienia twego, iżbys go nie stracił. Powtóre o to, abys z mienia twego obfite ciągnął zyski, a nakoniec po trzecie, abys go w stosownym czasie użył, kiedybys najlepiej mógł zyskać. Jeżeli troszczycie się, mili bracia, o wiernego stróża dóbr waszych, nie szukajcie go daleko, jest was bardzo bliskim, jest nim Chrystus. Młodzieńcowi owemu, pytającemu się o żywot wieczny, nie rzekł Pan Jezus: *Strać wszystko co masz, ale raczej umieść wszystko co masz w zyskowym bardzo miejscu i pod strażą najczujniejszą: idź, sprzedaj co masz i daj ubogim.* (Mat. 21. 19.) Może się boisz, pyta św. Augustyn, abys nie stracił, słuchaj, co następuje: *a będziesz miał skarb w niebie.* (Aug. Kaz. 86, roz. 2.) Możebys był stróżem twych skarbów, jakiego służkę postawił: stróżem

twego złota będzie Bóg sam. Ten, który dał ci na ziemi, ten zachowuje w niebie, dodaje tenże ojciec kościoła. A jakie bezpieczeństwo twego skarbu w niebie, *gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani kradną!* Daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. (Mat. 6. 20.)

Troszczycie się mili bracia! gdziebyście wasze majątki nietylko bezpiecznie, ale zyskownie umieścili, dajcież je na bank największego bogacza i największe procenta płacącego. Cóż chciałeś, pyta św. Augustyn, kiedy z pieniędzy lichwy pragnąłeś? dać pieniądze i nazad pieniądze otrzymać, lecz mniej dać, a więcej wziąć. Ja zaś, mówi Bóg, wszystko na lepsze ci zmienię. (Aug. tamże roz. 5.) Jeżelibyś bowiem dał funt srebra, a otrzymał zań funt złota, jaką wielką radością byłbyś przejętym? Jakież podobieństwo między srebrem a złotem? Bardziej więc, jakie podobieństwo między ziemią a niebem? Zaiste dam coś innego, i większego i lepszego, dam wieczność. A na innym miejscu tenże ojciec kościoła dodaje: (Aug. tamże roz. 4.) Chrystus, któremuście w ubogich powierzyli pieniądze, tak wam odplaca: *Głodny byłem, daliście mi jeść. Ziemię otrzymałem, dam niebo; doczesne rzeczy otrzymałem, dam wieczne; chleb otrzymałem, dam żywot. Owszem i to powiedzmy: chleb otrzymałem, chleb dam; napój otrzymałem, napój dam; gościnę otrzymałem, mieszkanie dam; jako chory nawiedzony byłem, zdrowie dam; w więzieniu nawiedzony byłem, wolność dam. Chleb, któryście ubogim moim dali, jest już spożyty; chleb, który ja dam i pożywia i nigdy nie ustanie. Gdy On chleb da, siebie samego da. O jakże bogate zyski daje jałmużna!* Nietylko, że Bóg pomnaża jałmużnę hojnie w rękach dającego, ale mu jeszcze tak obfite i bogate zyski doczesne i wieczne przynosi. Słusznie przeto św. Bazyli i św. Cyryl jałmużnę płodnem bardzo nasieniem zowią; nasieniem sto-krotne przynoszącem owoce! O któżby nie pragnął tak wielkiej pociechy! ktoby się do takich zysków nie spieszył? *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane!* (Mat. 25. 34.) I za cóż to królestwo? *albowiem taknąłem, a daliście mi jeść — coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.*

Troszczycie się nakoniec mili bracia! o czas najszcześliwszy dla pomnożenia waszego mienia i pogodę dla waszych zysków. Kiedy was do jałmużny zachęcamy i zyskowość jej wielką okazujemy, chcielibyśmy uwzględnić narzekania słuszne niektórych wiernych na czasy ciężkie i przykre, w jakich żyjemy. Ale Duch św. nam tego nie pozwala. Z płaczącym i narzekającym Duch św. siać rozkazuje: *Którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością.* (Ps 125. 5.) Nie baczcie mili bracia tylko na wasze ciężkości, ale baczcie i na ciężkości braci waszych! nie osuszajcie tylko łez waszych, ale osuszajcie i łzy biednych! Co tylko dobrego na świecie się dzieje, to wszystko wśród łez się rodzi. Jeżeli wśród łez zasiewać będziecie, z radością wielką żąć będziecie. A wiecie już jak obficie. (Aug. na ps. 125. 13.) Gdy rolnik, mówi św. Augustyn, idzie za pługiem i ziarno do siewu niesie, czyż wówczas częstokroć zimny wiatr nie dmucha i czyli deszcz nie odstrasza? Spogląda na niebo i widzi je smutne, drży od zimna, a przecież postępuje naprzód i sieje. Obawia się bowiem, aby podczas, gdyby zbyt zważał na dzień niepogodny, a wyglądał dnia jasnego, pora tymczasem nie upłynęła, a w swoim czasie nie miałby co zbierać. Nie chcecie się ociągać, bracia moi; zasiewajcie w porze niepogodnej, zasiewajcie dobre uczynki i wtenczas, gdy płaczecie; albowiem *którzy sieją ze łzami, będą żąć z radością.* Amen.

---

# I NAUKA

## na nabożeństwie do Serca Jezusowego

miana w kaplicy Matek Miłosierdzia <sup>1)</sup>

przez X. Z. Goliana

### o Sercu P. Jezusa dawcy błogosławieństw.

„Żądanie serca jego dałeś mu a w woli ust  
„jego nieomyliłeś go, boś go uprzedził bło-  
„gosławieństwami słodkości. Sławę i wielką  
„ozdobę nań włożysz. Albowiem dasz go na  
„błogosławieństwo na wieki wieków.

Ps. 20, 7.

Serce Pana Jezusa apostołuje, opowiada dobrą nowinę ubogim, a razem przynosi i daje co zwiastuje. Bo w czémże dobra nowina? Oto, że nareszcie skończyła się historia nędzy i przekleństwa, a zaczęło się życie błogosławieństwa. Wielka nowina dla wielkich, wiekowych i wiekuistych nędzarzy. Ale on nie tak tę nowinę opowiada jak inni Apostołowie, jak i sam Jan Chrzciciel. On opowiada i daje, a daje jako swoje i daje sercem, którym żądał dla nas tych błogosławieństw, dając wola, którą na nie pracował. Bo błogosławi jako Zbawiciel, jako Bóg-człowiek. On w jednej i tej samej boskiej swej osobie jest źródłem błogosławieństw, jest najwyższym albo raczej jedynym dawcą błogosławieństw; jako zaś Zbawiciel wziął pełność błogosławieństw, aby nam z tej pełności błogosławił: „boś go uprzedził błogosławieństwami słodkości,“ mówi o nim z psalmistą kościół do Ojca niebieskiego. Wziął jako żądanie serca, a żądał dla nas tych błogosławieństw, jako swej sławy i swojej wielkiej ozdoby.—

<sup>1)</sup> Miane r. 1867.

Albowiem, powiada psalmista, *dasz go na błogosławieństwo na wieki wieków*. Jezus Chrystus naszym błogosławieństwem chce być wielki i piękny, ozdobny — i w tej woli ust swoich nie był omylony. Kiedy mówił przed męką do Ojca: „*Ojcze wstaw Syna twójgo, nie innej żądał sławy tylko, jak powiada: aby mieli wesele moje wypełnione sami w sobie* (Jan. XVII, 1, 5, 13). *Wstaw mnie ty Ojcze, powiada, chwatać którą miałem u ciebie pierwszej, niżli świat był... albowiem słowa, któreś mi dał, dałem im, a oni przyjęli — i uwierzyli, żeś ty mnie posłał... a ja chwatać, którąś mnie dał, dałem im, aby byli jedno, jako my jedno jesteśmy.*“ (Jan XVII, 5, 8, 22).

Tak się modliło serce jego, gdy miał dokonać pracy około błogosławieństw naszych — w tém chciał być wstawionym, aby nam dał, i aby naszym uczynił, co był wziął od Ojca — to jest błogosławieństwo zjednoczenia naszego z Ojcem przez jego zasługi — błogosławieństwo do którego on wezwie wiernych swoich w dniu onym wielkim, gdy rzecze do nich: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego.*“ Błogosławieństwo, które nam daje już w pewien sposób jest tutaj, gdy przez zasługi swoje czyni nas dziećmi swego Ojca, gdy tym, którzy go przyjęli, daje moc stania się synami bożymi.

On apostołstwo swoje zaczął od błogosławienia, jak opisuje ewangelista ś. Mat. r. V. Pobłogosławił najprzód pełną oktawą swych błogosławieństw we wstępie do kazania mianego na górze. Dał najprzód ośm błogosławieństw z góry swej miłości i miłosierdzia. *Wydał dobre słowo z serca swego.* (Ps. 44, w. 1), a potem błogosławionym przez się opowiedział boską swą naukę.

Błogosławieństwa jego są dla wszystkich — więc i dla nas także. Nie tak jak Izaak, który gdy dał błogosławieństwo swoje Jakóbowi już tego samego nie mógł dać Eza-wowi, choć ten wołał z wielkim plakaniem: *Wstań Ojcze, aby mi pobłogosławiła dusza twoja* (Gen. 27, 31), *izali tylko jedno masz błogosławieństwo?* (Tamże). My możemy wołać do Jezusa: *powstań, aby nam pobłogosławiło serce twoje.* Jezus Chrystus ma pełność błogosławieństw i ma dla wszystkich: *Błogosławione w nim będą wszystkie narody ziemi, jak zapowiedziano Abrahamowi* (Gen. 18, 18), *i wszystkie pokolenia, jak mówiła Maryja w swej pieśni.*



1. Najprzód więc on daje błogosławieństwa. Psalmista powiada o nim: „*albowiem da błogosławieństwo zakonodawca*. I ludzie nam błogosławia, ale więcej błogosławieństwem życzenia niż serca. Najwięksi patryarchowie błogosławiając synom swoim, wzywali tylko nad nimi błogosławieństw niebios. Pan Jezus *dał*. Dał jako swoje. Nietylko zdjął klątwę, ale zaraz dał błogosławieństwo. *Qui solvens maledictionem dedit benedictionem*. Pierwsze zniszczył zwycięstwem, odniesionem nad zamachem złości piekła, drugie udzielił zdobywszy zwycięstwem odniesionem nad wyrokiem sprawiedliwości nieba.

Daje? a gdzie są błogosławieństwa? mamyż je? czujemyż się niemi bogaci? Psalmista powiada: *Nad ludem twoim błogosławieństwo twoje*. Ps. 3, 9. Aby mieć jego błogosławieństwo, trzeba być ludem jego, *owcami pastwiska jego*. (Ps. 94). Jesteśmyż ludem Chrystusa, ludem serca jego? Jesteśmyż więcej niż owi, na których się żalił mówiąc: *lud ten ustami mnie czi, a serce jego daleko jest odemnie*. Ludem serca Jezusowego mogą być tylko ludzie serca! Lud serca to lud miłujący go — Izrael był ludem bożym, ale gdy nie był dla Boga ludem serca, był *błądzący sercem* — i przysiągł Pan, że nie wejdą do pokoju jego. *Czterdzieści lat powiada, gniewałem się na ten naród i rzekłem: zawsze ci błądzą sercem a ci niepoznali dróg moich, jakom przysiągł w gniewie moim, jeśli wnikną do pokoju mego*. (Ps. 94, 10, 11). Ah! jeżeli jeszcze nie jesteśmy ludem serca — wołajmy z psalmistą, *zblądziłem jako owca, która zginęła, szukaj sługi twego* (Ps. 118). Sercem nawróćmy się do serca. Sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzi to serce pożądające dla nas błogosławieństw. On daje, ale trzeba wzięść. Daje *jako prawodawca*, *legislator dedit benedictionem*, trzeba wzięść przez posłuszeństwo prawodawcy. Daje pod warunkami. Oto są warunki: *Błogosławieni ubodzy w ducha, cisi, miłosierni, pragnący i łaknący sprawiedliwości, czyniący pokój, cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości*. Spełniajmy zatem warunki, a błogosławieństwa serca Jezusowego staną się skarbem, chwałę i rozkoszą serca naszego. „*Stawę i ozdobę wielką włożysz nań*.”

2. Niedosć że daje, ale na te błogosławieństwa dla nas on jeszcze pracuje. Jak pracuje? Adamowi powiedziano: *przeklęta ziemia w pracy twej*, to jest dlatego, że pracujący był grzesznikiem, a Pan Jezus podejmuje pracę, aby ziemię uwolnić od przekleństwa — bierze na się postać sługi, staje się człowiekiem, to jest staje się ziemią (Gen. III, 19), cierpi na ziemi, krwawym potem zrasza ziemię, przyjmuje i niesie krzyż, godło przekleństwa, hańby i największej kazy, i przybity na nim wyrok przekleństwa niweczy. Kiedy ziemia przeklęta w pracy człowieka miała mu rodzić ciernie i głogi, on bierze te ciernie na swą głowę, aby drogą ciernistą po tej ziemi doprowadzić swych wiernych do krainy błogosławieństw. Syn boski pracuje na błogosławieństwa nasze. Czy je sobie odpowiednio ważymy? Ten je sobie waży, kto z pracującym współpracuje, kto za pracującym idzie. *Błogosławiony człowiek, którego ratunek jest od ciebie, woła psalmista: rozłożył wstępowania w sercu swoim w padole płaczu, na miejscu które zgotował, albowiem da błogosławieństwo zakonodawca* (83—6, 7, 8). Rozłożyć w sercu wstępowanie w padole płaczu, to znaczy współpracować z pracującym Jezusem, współcierpieć z cierpiącym. *Kto chce iść za mną niech weźmie krzyż swój!* Oto prawo tego zakonodawcy, który daje błogosławieństwo. Wszystkie krzyże świata, choćby nas przygniotły, nieby nam nie wysłużyły, gdyby jego serce niepracowało na krzyżu, a teraz każdy najmniejszy krzyż może nam niebo przychylić, jeżeli niosąc go za Jezusem idziemy zaparliśmy się siebie samych.

3. Nakoniec nietylko daje błogosławieństwo, pracując na nie, ale własne swe serce chce mieć przybytkiem błogosławieństw dla nas. *Jako miłe przybytki twoje Panie. Żąda i ustaje dusza moja do pałaców pańskich. Serce moje i ciało moje rozczeseliły się w Bogu żywym... Obratem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżli mieszkać w przybytkach niezbożnych.* (83, 11). Co nam po wszystkich błogosławieństwach żydowskich, po wszystkich skarbach świata, jeżeli nas Jezus nie przygarnie do serca swego? Ale on właśnie woła: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni a ja was ochłodzę; uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca — weźmijcie na się jarzmo moje a najdziecie*

*odpoczynek* *duszo* *waszym*. (Mat. 11, 29). Wołasz Panie? oto idziemy bardzo spracowani, udręczeni w sercach wyrzutami sumienia, żeśmy cię niemiłowali, lub niedość miłowali—oto idziemy nieprawościami obciążeni, idziemy bo wołasz.—Czego żądasz? Nie potępisz nas, boś nieprzyszedł sądzić, ale zbawić. Wołasz nas abyś nam pobłogosławił, aby twe serce stało się zdrojem, przybytkiem wiecznych dla nas błogosławieństw! Przychodzimy i więcej nieodejdzimy, weź nas pod swoją opiekę o boskie serce! Amen.

---

## NAUKA II.

### Serce Jezusa, źródło cudów.

przez X. Zyg. Goliana.

„Wydalo serce moje slowo dobre.“

Ps. 44. 1.

„Wywiodles twój lud izraelski z ziemi  
Egiptskiej w znakach i w cudach.“

Jer. 32, 21.

„On jest Zbawiciel czyniący znaki i cu-  
da na ziemi. (Dan. XIV, 42).

Jako Izraelitom w tém szczególnie serce okazał Bóg, że ich w znakach i cudach wywiodł z niewoli tak Pan Jezus, w tém także miłość boską swego serca dla nas wyraził, że w cudach wywodzi ludzi z niewoli grzechów i do nieba wiedzie. Cuda są szczególnym wyrazem miłości Pana Jezusa dla nas — że możemy powtórzyć w daleko pełniejszym znaczeniu, niż mógł mówić Nabuchodonozor: *Znaki i dziwy uczynił u mnie Bóg wysoki.* (Dan. III). On jest Zbawiciel czyniący znaki i cuda.... On jest tym Bogiem wysokim przez swe serce niezglębionej dobroci.

1. Serce Jezusa, serce cudotwórcy. Wszechmocność i miłość w niem się jednoczy. Prawa natury przed prawami miłości i wszechmocności ustępują. Rząd jego to rząd serca. Serce potrzebuje takich wyjątków jak są cuda, aby okazało wielką miłość swoją dla człowieka.

Świat stworzył z dobroci — cuda czyni z miłości. Chciał wypowiedzieć temi cudami, które czynił i czyni jak nas mi-

tuje, jak wszystko gotów uczynić dla nas, jako dla szczególnego przedmiotu miłości swego serca. *Pokaże Pan dobroć i miłość*, powiada psal. (84, 13), a w innym psalmie woła doń: *Uczyń ze mną znak ku dobremu aby widzieli... żeś ty mnie ratował i pocieszyłeś mnie.* (Ps. 85, 17). Całe dzieło Zbawiciela jest nadnaturalne — cudotwórczość je cechuje w szczególny sposób. O boskie serce, rozumiemy jak nas miłujesz, kiedy nawet mogąc użyć środków naturalnych, używasz wprost potęgi twej wszechmocności i nieskończonej twojej miłości.

Powtóre, okazuje nam swe serce w cudach, bo cudami objawił nam aż do oczywistości boskość swej osoby, boskość swej nauki. Cudami więc w szczególny sposób sercem się naszym przedstawia; była to potrzeba miłościwego jego serca, które żąda tego, abyśmy je poznali. Miłość dba o znajomość i oto aby się dać poznać.

Potrzebie. Cuda ukazują nam miłość serca Pana Jezusa, bo wszystkie, które on sam wprost prawicą lub słowem swém wykonał, były dla cierpiących, dla nędzarzy, dla kalek, chorujących, płaczących, umarłych. Cudami więc zda się mówić, jak szczególnie ma na celu cierpiących. My, gdybyśmy mogli czynić cuda, próżność nasza kazałaby nam czynić je w oczach ludzi znakomitych tego świata, a Jezus nie czyni cuda ani w obec Pilata, ani w obec Heroda — tylko w obec nieszczęśliwych i dla nieszczęśliwych. Wprawdzie czynił cuda i bogaczom i panom, gdy był o to proszony, ale ubogich i nieszczęśliwych sam uprzedzał. Patrzmy jak jest cudowny dla idącej za sobą rzeszy karmiąc ją, dla trędowatych lecząc ich, dla żebraka wzrok mu dając, dla niewiasty chorej uzdrawiając ją! Patrzmy, oto idzie wzbudzić zmarłych jedynaka wdowy z Naim. Poznajmy w tém wszystkim serce Zbawcy, a gdy sami jesteśmy nędzarzami, nieszczęśliwymi, smutnymi, opuszczonymi, wykluczonymi, odepchniętymi, spieszymy się do tego serca — zbliźmy się do tego cudów źródła niewyczerpanego.

Poczwarte. Jezus cudowny, to Bóg miłości, bo patrzmy jakże on się do tych cudów, z jakich się powodów zabiera? Oto na puszczy patrząc na lud wzruszył się i rzekł: *Żal mi tego ludu.* Co to za wzruszenie? Co to za żal? To

miłość, która cuda nakazuje. Oto biedna wdowa odprowadza zwłoki jedynaka do grobu, oczy jej pełne łez, serce pełne głuchej boleści, ale jej zachodzi drogę Jezus, cudotwórca miłości, i mówi: *Nie płacz!* a potem wstać rozkazuje dziecku i oddaje go pocieszonej Matce. Czyż nie czujemy ile miłości w tém słowie: *nie płacz!* Czy nie domyślamy się, że to wyrok pociechy dla biednej matki, którym sobie Jezus nakazuje uczynić cud dla otarcia łez cierpiącej. Oto inny znowu cud nad grobem Łazarza. Tam Pan Jezus, Bóg-człowiek *rozzewnił się w duchu i wzruszył sam siebie — i zapłakał.* (Jan. XI, 33, 35). O boskie serce! czyż nie większy cud pokazujesz gdy się wzruszasz i rozrzewniasz — ty o stolico wiecznych rozkoszy, zdroju szczęścia niebiańskiego, aniżeli gdy umarłego wskrzeszasz! Wskrzeszenie umarłego rzecz prosta i naturalna tobie Bogu wszechmocnemu, — ale aby się rozrzewnić i płakać *potrzebowałeś wzruszyć sam siebie.* Łzy twoje to cuda cudów! Wskrzeszeniem pokazałeś wszechmocność, wzruszeniem i łzami pokazałeś nam niejako twą istotę, pokazałeś nam twą dobroć i miłość, Ty o przedwieczna miłości!

Nakoniec cuda są świadectwem miłości Pana Jezusa, bo sam to powiada, gdy Janowi uwięzionemu, w cudach przedstawia dowody swego boskiego posłannictwa i swego boskiego serca. Oto jak tę rzecz opowiada św. Mateusz:

*A Jan usłyszawszy w więzieniu dzieła Jezusowe, rzekł mu: tyś jest, który masz przyjść czyli innego czekamy, a odpowiadając Jezus rzekł im: szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i coście widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychpowstają a ubogim Ewangelia opowiadana. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy (r. XI. w. 6).* W tem wyrażeniu *błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy* — w tych słowach właśnie z powodu czynionych przez się cudów wyrzeczonych, wyypowiada się nadewszystko dobroć cudowna tego serca. Jakto, za to błogosławiony, że się nie zgorszy twoją miłością, twém miłosierdzem? Czyż gdyby się zgorszył, nie zasłużyłby na przekleństwo? A tyłu się zgorszyło i gorszy. Czyż faryzeusze i książęta ludu i skryby nie zgorszyli się cudami Jezusa? czy nie szukali w nich sposo-

bów i powodów potępienia Jezusa? Czyż go dziś dnia nie gorszą się, gdy cuda jego w śmiech obracają i nawet mu mocy czynienia cudów odmawiają? I jeszcze inaczej. Czyni cuda, patrzą ludzie na cuda i potem go na krzyż przybijają — o krzyż dla niego wołają. Czyż się nie zgorszyli? A ci którzy mówili: *Volumus a te sigum videre?* A ci którzy mu urągali wiszącemu na krzyżu mówiąc: *Zstąp z krzyża, jeżeliś Syn boży!* A ci którzy chcieli, aby ich codziennie karcił cudownie? A ci którzy go chcieli za wskreszenie Łazarza zgubić i postanawiali Łazarza zabić! On wiedział, że gdy Janowi kazał o tych cudach mówić, niejednen myślał: tyle czyni dla tylu innych, a Jana przyjaciela, który go tak miłuje nie może wywieść z więzienia! Ach mógł Jana z kajdan wyzwolić, który przez anioła z kajdan wywiódł Piotra, ale zamiast tego, rzekł mu: *Błogosławiony, który się niegorszy ze mnie* — z mego serca, choć go z nędzy i nieszczęścia doczesnego niewywiode. Jan wziął to błogosławieństwo w całej pełni, bo on chciał cudów dla chwały swego Pana i Zbawcy, a nie dla swojej doczesnej wolności.

O serce Jezusa, i ja niechęć czego innego tylko twego błogosławieństwa; niechęć się gorszyć, że nam cudu nie czynisz. Wiem, że możesz boś wszechmocny — ale nie czynisz, boś kochający, a widzisz że nam lepiej bez cudu cierpieć jak cudem być wyzwolonymi. Trzymaj mnie przy twém sercu cudem łaski, abys mnie w niém uszczęśliwił cudem chwały. Amen.

## NAUKA III.

### Serce Jezusa Chrystusa, dawcy wiary.

przez X. Z. Goliana.

*„Cieszę się dla was, abyście wierzyli.“*

św. Jan XI, 15.

Że serce Jezusa jest cudów skarbnicą, jeszcze i ten jest dowód, który wczoraj z umysłu pominęliśmy, iż w czynieniu cudów miał on na myśli i w życzeniu serca, aby nam wiarę w boską swoją osobę i w boską swoją naukę ułatwić, abyśmy widząc cudowne i boską moc znamionujące czyny, tém łatwiej uwierzyli w niego! Cuda bowiem są dowodami objawienia boskiego; a pewność, że Bóg objawił, głównym jest wiary powodem.

Wszakże, żadneby cuda niepomogły i niewystarczyły do zbawiającego aktu wiary, gdyby tej wiary Bóg sam nie dał nadnaturalnej. Wiara jest pierwszą z tych trzech cnót teologicznych, których źródłem i celem jest Bóg. Bóg wiarę dawa z swej dobroci i miłosierdzia, bo dar nadnaturalny nie mógł się należeć z tytułu prawa, nawet i człowiekowi w stanie niewinności. Dar ten wyraża więc miłość Boga względem człowieka. Wiara jest boską, nie dlatego, jakoby nią Bóg wierzył, Bóg bowiem wie wszystko i jest nieskończeniem doskonałym umysłem, więc wierzyć niepotrzebuje; ani dla-



tego, jakoby nią Chrystus ze strony człowieczeństwa wierzył, bo umysł ludzki Chrystusa, tak był istotnie złączony z boskim jego umysłem, że pod względem najwyższych nawet tajemnic boskiej istoty miał zupełną jasność, lecz wiara dlatego się nazywa boską, że jest dana człowiekowi wprost od Boga, aby go kierowała wprost do Boga.

Wiara w sercu człowieka jest najprzód łaską. Oto jak Sobór trydencki oświadcza i uczy: *Divina gratia adjuti et excitati libere movemur in Deum credentes vera esse quae divinitus revelata sunt*, „łaską bożą wsparci i pobudzeni, wolni wznosimy się ku Bogu wierząc, iż to jest prawdziwe, co nam boskie jest objawioném.“ Wiara więc jest łaską, to jest *дарем*, a dar rzeczą serca. Wiara jest najprzód *pius credulitatis affectus*, to jest pewne dane nam pobożne uczucie, albo pobożny zmysł wierzenia. Wiara jest dana, abyśmy się *podobali Bogu* (Hebr. XI, 6). Wiara jest dana, abyśmy jej siłą *przystępowali do Boga* (Ibid). Wiara jest dana, abyśmy *zbawieni byli, salvus erit*.

Cóż zaś te powody wyrażają, jeżeli nie miłość boską dla człowieka, miłość Zbawiciela, który chce przez ten dar uczynić nas sobie miłymi; który chce, abyśmy przez wiarę do niego się zbliżyli i abyśmy się zbawili, abyśmy nią żyli, bo *sprawiedliwy, boży, z wiary żyje* (Hebr. X. ost.). Wiarę nam też daje, abyśmy mieli serca spokojne. Bez wiary w sercach naszych tylko ciemność, niepewność, trwoga, zwątpienie, bezsilność i rozpacz... Ale on powiada: *Niech się nie trwoży serce wasze*. Czemu? Bo, powiada *wierzycie w Boga*. Jakby mówił: Wyjdźcie z serc waszych a wejdziecie w posiadanie skarbu danego wam od Boga, to jest wiary, którą podobać się Bogu, żyjąc w Bogu, czegoż i kogo moglibyście się obawiać? Bogu się podobać? Co to znaczy, Oto być miłymi jego sercu. Do Boga przystąpić co znaczy? Oto dać się pociągnąć boskiej dobroci. Jezus Chrystus, ten Bóg Zbawiciel, który w nas poczyna dzieło zbawienia przez wiarę, jest dawcą najwyższym tej wiary.

Lecz gdy on daje, trzeba wziąć, aby wziąć, trzeba sercem działać, trzeba jeszcze serce dać. Na to się upomina o serca nasze mówiąc: *daj mi serce twoje*; na to chce serca nasze mieć przybliżone wiarą ku sobie, aby je coraz wię-

kszem i skarbami łask swoich napelniał. Którzy go wiarą przyjęli, tym dał moc stania się dziećmi bożymi. Przyjmijmy więc sercami naszymi Jezusa — dajmy się Jezusowi, aby się nam dał Jezus — on się najprzód daje wiarą, a potem coraz wyższymi darami. Dar wiary, dar serca bożego dla nas, akt wiary, dar serca naszego Bogu.

Ale serce Jezusa jest też Twórcą i dokonawcą tej wiary: *Auctor et consummator fidei*. (do Żyd. XII, 2). Trzeba było na nią zasłużyć. Człowiek nie mógł; nawet choćby sam Abraham, choćby i Mojżesz, choćby Jan Chrzciciel, choćby Najś. Maryja Panna, bo ci wszyscy zbawili się wiarą daną i zasłużoną przez Syna bożego. Jak dać mógł tylko Bóg, tak zasłużyć mógł tylko Bóg-człowiek. Dla tego, gdy do nas mówi, aby się nietrwożyły serca nasze, za powód nietylko daje wiarę w Boga (*wierzycie w Boga*), lecz też dodaje *i we mnie wierzcie* (ś. Jan XIV, 1), *we mnie*, który będąc Bogiem-człowiekiem, nietylko jestem zbawcą wiary dawcą, ale też na nią dla was pracującym: *w pracach od młodości mej* (Ps. 87, 16). Prawda, że niezasługujecie na ten dar sami przez się — prawda, że zasługujecie tylko na tę wiarę, którą wierzą same czarty, a wierząc drżą, *credunt et contremiscunt* (ś. Jac. II, 19), prawda, że utraconego prawa, żadne choćby największe stworzenie wrócić wam nie może; ale też dla tego, ja Bóg wasz i Stwórca stałem się wam podobnym, stałem się człowiekiem, abym mógł dla was pracować i zasługiwać. Zasłużyłem ciężką pracą mego serca, *bo frasunek w sercu mojem przez dzień całego życia mego na ziemi* (Ps. XII, 12), abyście mogli mówić z psalmistą, *naznaczoną jest na nas światłość oblicza twego, dałeś radość w serca nasze* (IV, 71). Ze śmiercią dopiero ustała ta praca, a śmierć była najcięższą pracą, *ustało ciało moje i serce moje*, abyście mogli mówić: *Boże serca mego! i części moja, Boże na wieki* (Ps. 72, 26). *Trzymajmyż się więc wyznania... albowiem mamy kapłana kuszonego we wszystkim, to jest we wszelkiej pracy i ciężkości) na podobieństwo, oprócz grzechu*. Pamiętając zawsze na to, że wiara, którą do niego mamy przystąpić jest owocem jego dla nas pracy i poświęcenia, *przystąpimy z ufnością do stolicy łaski; abyśmy otrzymali miłosierdzie, i łaskę należli do pogodnego ratunku* (do Żyd. IV, 14, 15,

16). Często mówmy do serca Jezusowego: Boskie serce! jakże ci wydziękuję za tę wiarę, którą mi dałeś! więcej mi w niej dałeś, niż gdybyś mi dał najdzielniejszy rozum, choćby rozum archaniołów; więcej mi dałeś w tej wierze, niż gdybyś mi dał świat cały. Tyle znam prawdziwych pociech, ile ich miałem z twej wiary. Inne pociechy smutne tylko, bolesne, upokarzające nawet po sobie zostawiły wspomnienie. Owocem ich smutek, tęsknota, niepokój i trwoga. Drogom je opłacał i mam z nich tylko gorzkie rozczarowanie, czasem nawet dotkliwe wyrzuty, ale te pociechy, które zawdzięczam twej wierze, te nigdy niebyły zwodnicze, te mogły żyć zawsze w mém sercu, i mogą, dzięki pracy twojego serca odżyć, choć skutkiem mej niewierności pomarły, — te mogą mieć ciągly z sobą związek i z weselem wieczném, którego dobrze wierzący dostępują. Lecz jeśli winienem ci, wdzięczność najwyższą za to, żeś mi tę wiarę dał, nieskończoną też wdzięczność i miłość winienem ci za to, żeś na nią dla mnie *pracował*. Bez ciebie o serce Jezusa, próżnoby szukał twój Ojciec, *czy jest rozumiejący albo szukający Boga na ziemi — bez ciebie wszyscy by odstąpili i stali się pospółu niepożytecznymi, popsowaliby się i obrzydliwymi by się stali w użytkowaniu swoich, niebyłoby ktoby czynił dobrze, niebyłoby aż do jednego* (Ps. XIII, 1, 2, 3). Pana by nie wzywano, a każde by serce drżało tam nawet, gdzieby nie było strachu (XIII, 5), skruszenie tylko i nieszczęście znaleźliby na drogach swoich, a drogi pokoju by niepoznali (XIII, 3), ale tyś pracował, tyś zapracował, i gdy dałeś owoc tej pracy w serca nasze, gdyś nam przez boleści tego serca, przez pracę męki i śmierci, naznaczył dusze światłością twego oblicza, już w pokoju, pospółu, pod skrzydłami twej wiary spać i odpoczywać możemy (Ps. IV, 9). Wiedząc przecie jak na tę wiarę pracowałeś o serce Boga-człowieka, abys mi ją zasłużył, chcę z tobą współpracować, aby nią żyć, cieszyć się i chlubić. Nie! mój Jezu, ta wiara nie będzie we mnie martwą, jaką jest, gdzie jest bez uczynków — ona we mnie będzie czynem czynów; wzięłem ją przez prace twoje a w czyn zamienię przez współpracowanie z twą łaską. Będę pracować darem twego serca, abym w sercu mém uczcił miłość z jaką na ten dar pracowałeś. Tyś zaczął, ty ciągle działasz

we mnie owocem tej pracy, ty tylko możesz dokonać; ale jak bezemnie zaczęłeś, tak wiem, że tylko ze mną dokonać możesz, boś mnie wolnym stworzył, boś mi z wiarą, wolność dziecięcia bożego powrócił! Tyś pracował twém sercem, pracowałeś tą miłością, którąś dusze nasze umiłował, i ofiarą stałeś się tej miłości; *pracowałeś w płaczu twoim, łzami twojemi polewałeś twardą pościel (twego krzyża)*. (Psalm. VI, 6). *Spracowałeś się wołając* (LXVIII, 4). Wołać mogłeś na krzyżu do Ojca twego z psalmistą: *Wejrzyj na uniżenie moje i na pracę moją* (24, 18), i z Izajaszem, *zmordowałem się znosząc* (1, 14). Wołałeś przez niego: *Próżnom pracowałem i napróżno strawiłem siłę moją* (49, 4), gdyś widział, że owocu twej pracy tak wielu zaniecha, że albo wielu zniszczy tę wiarę przez bezbożność, na którą dla nich pracowałeś, albo ją popsują przez herezye, albo ją martwą uczynią przez grzechy. Ale też znowu patrząc na innych, którzy się tą wiarą poświęcić mieli, mówiłeś z prorokiem o sobie samym: *„Za to że pracowała dusza jego, ujrzy i nasyci się umiejętnością swoją, usprawiedliwi sługa mój wielu* (Iz. 43, 11). Apostoł tę pracę serca Jezusowego opisał, i aby tej wierze jego, serca swego narodu pozyskał, tak się o Panu wyraża: *„który za „dni ciała swego modlitwy i pokorne prośby temu, który go „mógł wybawić od śmierci, z wołaniem potężnym i łzami ofiarowawszy był wysłuchan dla swej uczciwości, (a chociaż był „Synem bożym nauczył się z tego co cierpiał posłuszeństwa). „A dokonawszy wszystkiego stał się wszystkim, którzy mu są „posłuszni, przyczyną zbawienia wiecznego* (do Żyd. V, 7, 8, 9). Tej pracy nakoniec dokonawszy i mając ją uwieńczyć ostatnim i najwyższym aktem, bo aktem swej śmierci, rzekł sam Zbawiciel: *Spełniło się!* a skoro ją wypełnił, wnet stojący pod krzyżem setnik i wracający od krzyża pobudzeni wiarą, którą im Pan wysłuchał — wyznawali, że on jest *prawdziwie Syn boży*. O serce pracowite z najwyższej dla nas miłości! dajże nam, abyśmy pamiętając, jaką ceną nabyłeś tej wiary, którą się cieszymy, nie dali jej sobie wydrzeć obietnicami choćby wszystkich skarbów świata lub zagrożeniem choćby naj-sroższych katuszy; daj, abyśmy ją nietylko pracą cierpień dochowali, lecz żebyśmy ją nawet pracując wśród upałów

życia rozwijali i w dojrzałych owocach miłości, tobie ją w dniu ostatecznego rachunku oddali.

Nakoniec, serce Jezusa przedmiot i cel wiary naszej. *Bo to jest życie wieczne* (powiada) *aby poznali ciebie jednego Boga i któregoś posłał Jezusa Chrystusa* (Jan. XVII, 3). Całe objawienie jest przedmiotem wiary — ale cóż jest objawienie, jeno słowo serca Jezusowego powiedziane sercom naszym. Wszystko jest przedmiotem wiary, co nam jako słowo jego kościół do wierzenia podaje; ale czemuż jest to słowo i ten kościół, jeno świadectwem jego dla nas miłości! W słowie i w kościele swoim dał nam to swoje serce. — Wierząc słowu jego i jego kościołowi, jemu wierzymy, jego sercu najmiłościwшему.

Przedmiotem wiary naszej cóż może być więcej, jak te szczególnie artykuły, te tajemnice, które on nam z miłości zbawienia naszego objawił. Tylko twoją o Jezu, tylko od ciebie daną i nakazaną wiarą wierzyć można takie cuda miłości jak twoje wcielenie, twoja pokora, twoja męka i śmierć i ten twój Najświętszy Sakrament. Ktoby śmiał, ktoby był zdolny wierzyć, że Bóg stał się ofiarą za zbawienie człowieka, że Bóg stał się pokarmem i życiem człowieka, że Bóg stał się mieszkańcem serc ludzkich!... gdybyś ty z objawieniem tych tajemnic nie dał nam siły wierzenia z twojego serca skarbnicy! Boską więc dobroć twojego serca wierzymy, kiedy to wszystko wierzymy. Celem wiary naszej jest zwłaszcza serce Jezusa, bo wiarą mamy je uczcić w jego dla nas miłosierdziu. Jako najboleśniej raniła to serce ludzka niewiara; jako najwięcej czyni mu zniewag ta złość i rozpusta ludzkiego serca, przez którą albo całkiem zaprzeczają jego boskości, albo mu przypisują uczucia i zamiary niegodne nawet serca rozumnego stworzenia, przez którą jedność jego kościoła targają, albo psują jego boską naukę, lub wierząc ustami zapierają się jej czynami — tak z drugiej strony za najmiłszy hold serce jego przyjmując wiarę, którą wierni żyją, poświęcają się i zbawiają. Prawie słyszemy rozrzedzenie jego serca, kiedy rozważamy uwielbienia, jakimi uczcił akty takiej wiary, mówiąc naprzykład do niewiasty: *O niewiasto, wielka jest wiara twoja!* albo o wierze setnika: *Nie znalazłem takiej wiary w Izraelu!*

Tak jest, czcimy serce P. Jezusa kiedy wierzymy tajemnice jego miłości, dobroć jaśniejącą w jego cudach; — czcimy jego serce, kiedy wierzymy, że z nami jest w kościele, czcimy jego serce kiedy wierzymy, że mamy w jego osobie w niebie wiernego obrońcę; czcimy jego serce, kiedy wierzymy dzielność jego męki i śmierci w świętych Sakramentach; czcimy jego serce, kiedy wierzymy słowom, które z ust jego wyszły, kiedy wierzymy w kościół, który to serce poczęło i stworzyło; czcimy szczególnie to serce, kiedy wierzymy jego rzeczywistą obecność w tajemnicy Ołtarza, kiedy wierzymy, że on jest *prawdziwie* dusz naszych pokarmem i *prawdziwie* dusz naszych napojem — że przez ten Sakrament, on w nas mieszka a my w nim, że jak on żyje życiem swego Ojca, tak my podobnie żyjemy jego życiem, a jak on w swém posłannictwie żył dla Ojca, tak my przez ten Sakrament żyjemy dla niego.

Wszakże to boskie serce nieda się uczyć inną wiarą, tylko wiarą czystych i pokornych serc. *Accedat homo ad cor altum et exaltabitur Deus.* Dla tego, kiedy serce Jezusowe ma zstąpić na Ołtarz, aby było za nas ofiarą, kościół nas wzywa, abyśmy w górę podnosili serca. Ołtarz jest tą świętą górą dla nas — szczytem boskiego jego poświęcenia, bo jest miejscem jego za nas najistotniejszej, chociaż bezkrwawej ofiary.

Wiarą mamy przystąpić do Jezusa, lecz wiarą serc, wiarą, która sprawia miłość, *quae operatur charitatem.* Inaczej przystępujących nie przyjmie, bo tylko przyjmie tych, którzy wierzyli, że jego karmili w głodnych, okrywali w nagich, odwiedzali w więzieniach!

Sercem trzeba wierzyć, aby uczyć serce Jezusa, bo tylko sercem wierząc można się Bogu podobać — bo *sercem wierzy się ku sprawiedliwości*, a sprawiedliwość jest duszy pięknnością i blaskiem.

Sercu trzeba wierzyć — bo ta tylko wiara czci serce Jezusa, która życie jego czyni życiem naszych serc. *Sprawiedliwy bowiem twój z wiary żyje* (do Żyd. X, w. ost.), a twój sprawiedliwy jest ten, który ci oddał swe serce poznawszy przez wiarę, że je wziął od ciebie i dla ciebie; a

sprawiedliwy twój jest ten, któremu ty jesteś Bogiem serca.  
*Deus cordis mei*, dla którego ty jesteś skarbem serca!

Aby cię uczcić wiarą, trzeba wznieść ku tobie serce, aby zaś to uczynić, trzeba je oderwać od ziemi, trzeba je uwolnić z tych więzów, któremi są krępowane do ziemi. Nikt się nie wzniesie wiarą swego serca do serca Jezusa, kto wierzy światu i wkle swe serce w nędznych, w brzydkich, w głupich, często w podłych jego sprawach. W sercach więc naszych rozłożmy *wstępowania w padole płaczu*. A pójdziemy wiarą, serc naszych z *mocy do mocy*, aż przyjdziemy do *oglądania ciebie Boga nad Boga w Syonie*. Amen.



## NAUKA IV.

### Serce Jezusa, źródło życia.

przez X. Zyg. Goliana.

„Będą upojeni hojnością domu twójgo  
ni strumieniem rozkoszy twojej napoisz  
„je. Albowiem u Ciebie jest źródło życia.

Ps. 35.

Prorocy w oczekiwanym Zbawicielu widzieli nie tylko zwyciężcę śmierci która z grzechem weszła na świat i w niewoli trzymała człowieka, ale też dawcę życia nadnaturalnego, albo naprawcę. Trzeba było rzeczywiście człowieka nie tylko z pod jarzma śmierci wyzwolić, ale jeszcze życiem niebiańskim napełnić, jeżeli miał być obywatelem nieba. Pan Jezus jest rzeczywiście życiem naszym. Jan powiada: *in ipso vita erat. W nim było życie* (r. I, 5), co odpowiada doskonale temu wyrażeniu psalmisty: *u ciebie źródło życia*. Sam Pan Jezus powiada: *Ja jestem życie* (Jan XIV, 6). Niedosć na tém, bo jak psalmista przedstawia go *źródłem życia dla ludzi*, tak on sam powiada, że kto wierzy *w niego*, ma *życie wieczne*. Psalmista powiada, że to życie ma być dane hojnie, ma popłynąć strumieniem rozkoszy, a Pan Jezus powiada, że przyszedł *aby ludzie życie mieli i obficie aby mieli* (Jan X, 10); do samarytanki zaś powiada: *kto będzie pił z wody, którą mu ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale*



woda, którą mu ja dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu (Jan IV, 13, 14). Owszem psalmista powiada, że Messyasz nietylko da życie, i da pełność życia, ale że także to życie będzie szczęśliwe, rozkoszne — będzie to upojenie z hojności domu bożego — i nasyce-  
 nienie strumieniem Zbawicielowej rozkoszy — a Pan Jezus powiada: *Będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie* (Jan XVI, 22). Tak więc Pan Jezus jest naszym życiem, pełnością życia i rozkoszą życia.

Ale on jest życiem jako nasz pokarm i napój. Dla tego psalmista mówi: *Będą nasyчени hojnością domu twego, którego domu?* Tego, w którym się objawił: *Bethlehem, dom chleba* — w domu, w którym ciągle mieszka, w przenajświętszym Sakramencie. W tym Sakramencie jest pokarmem dającym życie, dającym pełność życia i rozkosz.

I. Życie daje nie takie jak chleb doczesny, ziemski, życie doczesne napiętnowane śmiercią, będące raczej ciągłym umieraniem, historią śmierci. Dla tego gdy po cudownym rozmnożeniu chleba, lud go szukał aby go królem uczynić, i szukali go tłumnie, Jezus rzekł im: *Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: szukacie mnie nie iżeście widzieli cuda, ale iżeście chleb jedli i najedliście się. Róbcie nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn człowieczy* (Jan. VI, 26, 27) — *Nie Mojżesz dał wam chleb z nieba prawdziwy. Albowiem chleb boży jest, który z nieba zstąpił i dawa żywot światu* (33). *Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeżeliby kto pożywał tego chleba żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dawam jest moje ciało na żywot świata* (52). *Kto pożywa ciało moje i pije krew moją ma żywot wieczny... Bo ciało moje prawdziwie jest pokarmem a krew moja prawdziwie jest napojem.*

II. Niedosć jednak że jest w tym Sakramencie pokarmem prawdziwym, dającym żywot prawdziwy, to jest wieczny — jest on w tym Sakramencie pełnością życia, nasyce-  
 niem, mówi bowiem: *kto do mnie przychodzi łaknąc nie będzie, a kto wierzy we mnie nigdy pragnąc nie będzie* (35); jest w tym Sakramencie życiem rozkosznym — chlebem z nieba, którym żyją błogosławione duchy, który jest rozkoszą nieba. *Panem de coelo praestitisti eis omne delectamentum inse ha-*

*bentem*. Chleb z nieba dałeś im Panie, woła kościół, wszelką rozkosz w sobie mający. *Gustate et videte, quoniam suavis est Dominus*. Skosztujcie a zobaczcie jak słodki jest Pan, mówi o tym chlebie psalm (33, 9). Chleb to jest, który tak daje życie Chrystusa, Syna bożego, jak on żyje życiem Ojca: *jako mnie posłał żywiący Ojciec i ja żyję dla Ojca* (życiem Ojca) *kto mnie pożywa i on życie będzie dla mnie* (mna) (58). A więc życiem nieskończonej rozkoszy samego Boga!

III. Jest to znowu sprawa serca. Serce Jezusa, serce naszego prawdziwego pokarmu, naszego życia, pełności życia, rozkoszy życia. Raz dla tego, że ten Sakrament jest dziełem jego najwyższej miłości, drugi raz dla tego, że on w tym Sakramencie daje nam serce swoje jako źródło życia. Wiemy, że siedlisko życia cielesnego, czyli stolica jest w sercu. Lecz jakież to życie? Takie życie, jakie serce. Gdy serce zepsute, to i życie zepsute. I ze zwierzętami mamy wspólne życie z serca, tylko, że u nich serce niezepsute — i takiego życia jest źródłem, jakiego im potrzeba. Życie to zwierzęce, bezrozumne, niewolnicze, ale życie podług pierwotnego planu Stwórcy, bo skażeniem grzechu niepopsute. Nasze życie ani rozkoszne, ani pełne, ani nawet życie. Owszem pełne *boleści, repletur multis miseriis* — *krótkie, brevi vivens tempore* — żadne, imie masz że żyjesz, aleś jest umarły (Apoc. III, 1). Straszliwe byłoby życie nasze, gdyby tylko to było, które płynie z naszego serca, bo jakżeż to serce zepsute, jakżeż to serce niespokojne — męczące, zabijające! Im większe czujesz zepsucie w twym sercu, tym lepiej zrozumiesz, że niepodobna, aby ono było źródłem życia. Patrzmy w historję rodu ludzkiego, historję życia, które z zepsutych serc ludzkich wypłynęło. Aż zgroza patrzeć! Otóż Pan Jezus na to radzi. Daje nam w tym Sakramencie własne *swe serce a w tem sercu źródło życia*. Przyjąwszy go w kominii, masz go w sobie, i nikt go w tobie nie zniszczy, bo jest prawdziwie życiem, prawdziwym pokarmem, nikt — tylko ty sam to źródło zniszczyć w sobie możesz. Prawdziwe życie to owoc ciągłej kominii serca człowieka z sercem Pana Jezusa. Kominia zerwana życie potargane. Kominia pielęgnowana, życie trwa i nietylko każdą się następną kominia sakramentalną powiększa, „*aby obficiej*

*mieli, ut abundantius habeant*; ale się nawet powiększa każdą chwilą przez trwanie wierne w zjednoczeniu duchowem z Panem Jezusem.

Serce jego nie tylko jest źródłem życia nadnaturalnego dla naszej istoty, ale też jest źródłem życia dla naszych czynów. Bo życie objawia się działaniem, czynami. Jak wiara bez uczynków jest martwa, tak i dusza bez cnót. Czyny pełne życia znamionują duszę pełną życia. Jakiegoż życia pełne nasze czyny? Ach to może sprawy śmierci, lub sprawy życia takiego jak serce — namiętne, brudne!...

Czyny nasze smutnie świadczą, lecz choćbyśmy nawet sami osobiście nic złego nigdy nie uczynili, chociażbyśmy się umieli zdobyć na czyny najpiękniejsze zacnością naturalną i najszlachetniejsze, nawet bohaterskie — czemże one byłyby w stosunku do nieba, na które mamy sobie zasłużyć! Ojczyznę boskiego życia można tylko boskimi zdobyć czynami. Otóż z serca Jezusa płynie źródło życia dla czynów naszych. Z serca idą czyny i z pełności serca; jeżeli więc serca nasze żyją życiem serca Jezusowego, każdy czyn wówczas tętni życiem; każdy jest zasługujący na niebo. Ile myśli, uczuć, trudów i walk wewnętrznych, tyle czynów żywych życiem serca Jezusowego, tyle zasług na niebo. Kiedyż to się zacznie dla nas, aby już było nieprzerwane! Kiedyż się zaczną czyny świętych zasługujące na obywatelstwo Świętych!

Serce jest źródłem życia i czynów, a prócz tego, jest jeszcze źródłem cierpień. Jakich cierpień? Takich, jakim jest serce. Cierpienia nasze mają na sobie piętno swego początku i końca. Początek ich grzech, koniec śmierć. Są nie szczęsne, są dworem śmierci, są brzydkie. I gdybyśmy chcieli wmówić w ludzi, że cierpienia, chociaż i bez Chrystusa trzeba cierpliwie znosić, a témbardziej, że je trzeba miłować — nicby nas nie wymówiło od opinii szaleńców. Rzeczą jest naturalną, że jeżeli żyjemy życiem tylko natury, cierpienia wówczas ze wstrętem odpychamy i brzydzimy się nimi, boimy się ich, uciekamy przed nimi, nienawidzimy ich. Cuchną one nadto obrzydliwością grobu i okropnością piekła, aby mogło być inaczej! Cierpienia wiedą do grobu, demoralizują, psują serce już zepsute, wiedą do największego zepsucia, jakim jest rozpacz!

Ale inaczej cierpienia, które są życiem. Czy cierpienia takie są możebne, czy są podobne? Owszem, wszakże Apostoł przechwala się z cierpień, chlubi się z cierpień, bo *ucisk powiada, sprawuje cierpliwość a cierpliwość doświadczenie — a doświadczenie nadzieję! Nadzieję! a więc życie! I to nadzieję, która nie pohańbia.* — Ale czemu? *Bo miłość boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św., który jest nam dany!* (Rom. V). Cierpienia prawdziwych chrześcian są żywymi, bo na życie zasługują, *compatimur ut et conglorificemur* (do Rzym. VIII, 17); ale to wtedy gdy serca nasze ożywia Chrystus — albo raczej, gdy jego sercem cierpiemy. ***Compatimur***, powiada, *współcierpimy, abyśmy też współ byli uwielbieni. Passiones hujus mundi, utrapienia tego czasu nie są godne chwwały, która się w nas objawi* (Tamże 18); ale, *si compatimur*, jeżeli współcierpimy z Chrystusem, takie cierpienia, to krzyże życia, to cierpienia świętych, to cierpienia męczenników tak drogie ich sercu; droższe i pożądańsze, niż to zgniłe ziemskie życie, sława i rozkosze! Cierpieli katusze z uśmiechem, bo w cierpieniach byli upojeni *hojnością domu Chrystusowego i strumieniami rozkoszy jego napojeni.* A nasze cierpienia? Mamy ich niemało, ale wieleż mamy cierpień żywych życiem serca Jezusowego? Ah! pamiętajmy, że cierpienia umarłe to zadatek piekła. Przestańmy cierpieć własnym naszym sercem, a cierpmy z Chrystusem i z Chrystusem bądźmy współukrzyżowani!

Lecz co dziwniejsza, Serce Jezusa w tym najświętszym Sakramencie jest życiem naszej śmierci. Jakto? czy śmierć może mieć życie i jeszcze boskie życie! Ach pamiętajmy, że jest *śmierć świętych bożych droga przed oblicznością pańską*, a drogą byłoby nie mogła, gdyby *tylko* była śmiercią! Śmierć jak cierpienia wylęła się w sercu ludzkim i ztamtąd z grzechem *weszła na świat.* Ale to śmierć, o której powiedziano: *morte morieris, śmiercią umrzesz!* a nie ta, którą Pan Jezus śmierć i piekło zwyciężył, życie nam niebiańskie zdobył — nie ta, o której Apostoł mówi z uniesieniem: *mnie życie jest Chrystus a umrzeć zysk* (Filip. 1, 21); nie ta, którą umierał tenże Apostoł, gdy mówił: *już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus* (Galat. II, 20).

Tak jest! Jest śmierć, która daje życie. Mieć to życie musi w sobie — kto umiera z Chrystusem. Kto tak umiera z miłości, ten gdy umiera z konieczności wyroku, nie umiera ale idzie z krainy śmierci, wygnania, nędzy, do krainy życia. Chcemyż tak umrzeć? Pamiętajmy, że co dzień z każdą chwilą umieramy! Umierajmy zawsze mając Chrystusa żyjącego w sercu — umierajmy z miłości dla Chrystusa — umierajmy taką śmiercią, żebyśmy mogli zawołać: Żyjemy już nie my, ale żyje w nas Chrystus! A śmierć nasza ostatecznie, będzie ona śmiercią drogą przed oblicznością Pańską i przeniesie nas w krainę wiecznego życia, gdzie *światłością jest Baranek, a światłość życiem błogostawionych.*

Amen.

---

## NAUKA V

Na nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego

w dzień Świętego Alojzego Gonzagi

przez X. Zyg. Goliana.

Serce Jezusa szkoła miłości.

„Przystąpi człowiek do serca głębokiego a Bóg wywyższon będzie.  
(Ps. 63. 7.)

Weźmy dziś te słowa w odniesieniu do serca Pana Jezusa i mówimy o niem jako o szkole i źródle boskiej miłości. To jest owo serce głębokie, do którego gdy przystąpimy Bóg będzie wywyższony. Wszystko co stanowi religią ten ma cel, aby człowieka serce wznosić do Boga. Lecz treścią, summą wszystkich praw religijnych jest miłować Boga nadewszystko i bliźniego jako siebie samego. Oto jest prawdziwa głębokość którą człowiek wywyższa Stwórcę swojego, i sam do szczytu chwały dochodzi. Miłość boska, czyni prawem serce, a prawość taka czyni je głębokiem — człowieka zaś czyni sprawiedliwym więc chwalebny. Im doskonalej człowiek miłuje Boga — tem staje się głębszym tém piękniejszą cześć oddaje Bogu. Jak Bóg jest miłością, tak miłość Boga jest całą religią. — U starych to było prorocstwem u nas spełnieniem. — Psalmista prorokował,

Jezus Chrystus przepisał, zapalił, dał i nauczył jak tego daru używać aby się poświęcić. —

1. „*Będziesz miłować P. Boga twego ze wszystkiego serca twego.*“ Oto odpowiedź Chrystusa, na zapytanie co trzeba czynić aby być doskonałym. Nigdy to prawo tak wyraźnie postawionem nie było, trzeba było aby je boski prawodawca własnymi ustami oznaczył, nadał, nakazał. On do którego jedynie można w tej mierze z św. Augustynem wołać: „*da quod juba, jubes quod vis. Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego,* oto prawo które Chrystus z serca swego chce przepisać w sercu naszym. On który to serce stworzył, który zna wielkie jego zepsucie i nędzę — tak wielkie wkłada sam prawo, jakiemu ani czyste Serafyny, same przez się podolaćby godnie nie mogły. — Otóż przystąpmy do tego głębokiego serca, z którego ta nauka wyszła, które ogłasza to prawo. W niem dla nas oprócz nauki prawa o miłości, samą tę miłość znajdziemy. To *diliges* Chrystusowe nie tylko jest rozkazem, ale też datkiem najlepszym *donum optimum* niebiańskiego Jego serca, owszem jest zapewnieniem, że byleśmy tak chcieli miłować, możemy. Kto w tem znaczeniu słowo to wziął do serca swego, ten prędko dostąpił głębokości serca a Bóg jest przezeń wywyższon. — Jest to historia wszystkich Świętych; my się dzisiaj chociaż jednemu przypatrzmy, temu którego dzisiaj z całym kościołem pamiętkę czcimy a którego dość nazwać, aby zaraz uderzył myśl naszą wspaniały obraz bohatera miłości boskiej. Jest nim św. Alojzy Gonzaga. Porównajmy go z innym młodzieńcem o którym wspomina Ewangelija, który nawet miał szczęście mówić z Panem Jezusem, podobać się Jemu. — Mimowolnie nasuwa się o nim wspomnienie, kiedy tego prawdziwie ewangelicznego, jakim jest św. Alojzy przedstawiamy sobie w jego miłości dla Jezusa Chrystusa. Trzech Ewangelistów opowiada to zdarzenie św. Mat: (r. X. 19. 16.) św. Marek (r. X. 17.) i św. Łukasz (r. XVIII. 18). Kiedy Chrystus dzieciom z szczególnem upodobaniem błogosławił, przybiegł ku Niemu młodzieńiec książęcej rodziny (Łuk. 18.) a upadłszy przed Jezusem na kolana pytał go, jako *nauczyciela dobrego* o drogę doskonałości i zbawienia. Pan Jezus powiedział mu najprzód

aby chował przykazania — a gdy odpowiedział ów młodzieniec że przykazania chowa od młodości — ale chciałby jeszcze czegoś więcej, czego mu nie dostawało, Pan Jezus wówczas *wejrzawszy na niego jak powiada św. Marek umiłował go*, i rzekł mu: *Jednej ci rzeczy nie dostawa, idź cokolwiek masz sprzedaj, daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź naśladowuj mnie.* (X. 21.) Cóż mu tu powiedział inszego Zbawiciel, jak tylko, aby *przystąpił do serca głębokiego, iżby był wywyższony Bóg*, a on zbawiony, boć *pochwaleni będą*, powiada psalmista, *wszyscy prawego serca* (63. 11.) a prawego serca, którzyż są, jeno którzy swe serca Bogu oddali, sercem prostem, szczerem do Boga przystąpili, jak tu właśnie żądał od niego Pan Jezus mówiąc: *przyjdź naśladowuj mnie.* Tymczasem ów młodzieniec *zafrasowawszy się ze słowa odszedł smętny.* Dla czego? czyż mogło być słowo bardziej uszczęśliwiająca, jak to słowo *przyjdź pójdź za mną, będziesz miał skarb w niebie?* Dla czegoż więc tem słowem przerożkosznem zasmucił się? Ewangelista odpowiada: *Albowiem miał wiele majątności.* Czyż majątności nie są od Boga, aby miały przeszkadzać przystąpić do Chrystusa, pójść za nim? Pan Jezus zdumionym uczniom odpowiada: *Dziatki, jakoż jest trudno tym, którzy w pieniądzach ufają wniknąć do królestwa Bożego.* (Mar. X. 23. 24.) Trudność jest w tem, że nie mogą całem sercem przystąpić, całem sercem Boga umiłować, ponieważ umiłowali swe dostatki, w nich położyli nadzieję swego szczęścia, w nich widzą skarb swój, a Pan Jezus powiada: „*Gdzie jest skarb wasz tam jest serce wasze.*“ Nie mogą przystąpić do serca głębokiego, nie mogą się stać ludźmi serca głębokiego — bo się sami o tem niewiedząc, ani tego nieczując, w swych dostatkach pograżyli i jakby w cierniach uwikłali. Ciernie pochłaniają nasienie wezwania pańskiego i tej łaski, skutkiem której Bóg umiłowawszy nas wprzód nim nawet o nim mogliśmy pomyśleć, tą miłością ciągnie nas ku sobie, tą miłością działa w sercach naszych i żądając wolnego serca naszych współdziałania, w tem właśnie chce abyśmy mu serca nasze oddawali, abyśmy go z całego serca umiłowali. Nie może miłować całem sercem, kto nadzieję swego serca oparł na ziemskich dostatkach. Aby z całego serca miłować



trzeba mieć całe serce — trzeba je mieć wolne, nie uwi-  
 klane, proste, niewykrzywione dążeniem ku celom fałszy-  
 wym, trzeba je mieć głębokie, nie znędniałe miłością skar-  
 bów zwodniczych. Pan Jezus nakazując daje, dając nakazu-  
 je. Aby człowiek był zdolny miłować Boga z całego serca  
 Jezus Chrystus daje mu tę miłość z własnego serca swoje-  
 go, jako datek najlepszy, jako owoc swoich zasług. Dla te-  
 go, kiedy uczniowie jeszcze bardziej zdziwieni rzekli: *A więc  
 ktoś może być zbawiony?* Jezus spojrzawszy na nich rzekł:  
*Co niepodobne jest u ludzi, podobne jest u Boga.* (Mar. Łuk.)  
 Niepodobna jest, aby człowiek sam przez się, serce swoje  
 zranione, skażone namiętnościami, wzniosł całe do Boga, ale  
 u Boga jest podobne i dowodem tego ciż sami uczniowie  
 do których mówił Jezus, oni, w imieniu których Piotr wy-  
 rzekł: *Otośmy opuścili wszystko i posłaliśmy za Tobą* (Mar. X.  
 28). Dowodem tego wszyscy święci w niebie i na ziemi,  
 którzy mimo tej trudności miłują Jezusa głębokimi serca-  
 mi i idą za Nim drogą ciągłych poświęceń; dowodem tego,  
 ten uroczystujący dzisiaj św. Alojzy, który siódmy rok swo-  
 jego życia zwał rokiem swego nawrócenia, nie z grzechów,  
 których się pilnie strzegł ale od wszystkiego co jest z tego  
 świata, a na co dość mu było raz spojrzeć wzrokiem roz-  
 wijającego się umysłu rozjaśnionego wiarą, aby wezwaniu  
 bożemu natychmiast odpowiedzieć i tak silnie, tak stanow-  
 czo, tak gorąco przystać do tego głębokiego serca Jezu-  
 sowego, które go umiłowało i wzywało, że od razu mógł  
 być owe Apostolskie słowa powtórzyć: *Któż mnie odłączy od  
 miłości Chrystusowej, wszystko przewyciężam dla tego, który  
 mnie umiłował, nic mnie nie będzie mogło odłączyć od mi-  
 łości Bożej która jest w Chrystusie Jezusie Panu moim* (Rom.  
 VIII. 35, 37, 39). *Nic? młodzieńcze święty! A wielka fortuna,  
 która cię czeka? a wielkie inne, a wielkie w świecie zna-  
 czenie? Ah! to wszystko dla jego głębokiego serca jest  
 jednym nic — w tem wszystkim przewyciężam dla tego któ-  
 ry mnie umiłował... i pewienem, że ani księztwa, ani mocar-  
 stwa, ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wy-  
 sokość, ani głębokość, ani żadne stworzenie nie będzie mnie mo-  
 gło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezu-  
 sie, Panu moim.* Co mi mówicie o fortunie? mój skarb to

Jezus, w nim jest serce moje. Co mi mówicie o imieniu? Dla mnie niema innego imienia na ziemi i na niebie, tylko Jezus! Co mi mówicie o znaczeniu? ja o jednym tylko wiem znaczeniu — o jednym tytule *sługi Bożego* przez głęboką miłość Boga! Alcz młodzieńcze święty, jakże się rozprawisz z tym Ojcem który w tobie widzi swego następcę, spadkobiercę swego znaczenia, nadzieję swojego domu? Pobiegł właśnie do ojca objawił mu swoją intencję porzucenia wszystkiego i poświęcenia się Bogu w zakonie OO. Jezuitów. Margraf na to jak ogień się zapalił i słowami groźnemi precz kazał iść z oczu swoich, a w zapalczywości groził różgami. Napróżno! nie odłączy go od miłości Chrystusa ani prześladowanie, ani miecz, bo w tem wszystkim przewycięża miłość Pana Jezusa. Więc odpowiedział pokornie i spokojnie. *Dałby to Pan Bóg, żebym ja był godzien cierpieć co dla miłości jego*, i odszedł, ale nie smutny, bo odszedł z Panem Jezusem, do którego raz na zawsze przysłał. Miłości boskiej jakąż się zdoła oprzeć potęga, jeżeli tylko jest miłością z całego serca, miłością prawego, głębokiego serca? *Perfecta Christi charitas, mundi tyranum conterit*, czy ten tyran mówi przez usta srogich Neronów, czy przez usta najtkliwszą miłością miłujących i umiłowanych ojców. — Alojzy dokonał swego, i wchodząc z Jezusem do swojej celki zakonnej myślał, że wchodzi do rajy; w uniesieniu zaś radości zawołał z psalmistą: *Tu odpoczynek mój na wieki, tu mieszkać będę, bom sobie tę część obrat.*

Cóż dziwnego? Dusza taka anielska! Toć o nim stryj jego Scypijo Gonzaga patryarcha Jerozolimski, a potem kardynał rzekł do Ojców Jezuitów wprowadzając go do ich domu: *dziś przyjmujecie anioła z nieba!* Cóż dziwnego że taka dusza tak łatwo i tak mocno przysłała do Boga? Ah! niezapominajmy, że Pan Jezus o wszystkich bogaczach rzekł, o wszystkich ludziach ze względu na ich naturalną nędzę i z okazji smutku owego młodzieńca, który pytając się o drogi doskonałości musiał mieć większe serce, kiedy się takich rzeczy dopytywał, że tedy Pan Jezus o wszystkich bez wyjątku wyrzekł: *iż trudno bardzo jest im wejść do nieba* — ale też i tego niezapominajmy, że co u ludzi niepodobne, po-

dobne u Boga. — Bóg żądając od nas serc i całych serc przez miłość, żadnego nie robi wyjątku — do wszystkich nas mówi: *Oddaj mi serce twoje*, więc wszystkim ku temu daje moc potrzebną, u niego wszystko możebne. Tą mocą jest łaska miłości którą zapala serca nasze. *Non est qui se abscondet a calore ejus*, — *Niemasz ktoby się mógł zakryć od upału jego*. (XVIII. 7.) Najbardziej nawet grzechami oddalone serca pociąga — i przybliżają się ku niemu celnicy i jawnogrzesznicy a On z nimi przestaje i jada — owszem sam się im daje na pokarm. *Edent pauperes et saturabuntur. Jesć będą nędzni i nasycą się*. — Tworzy z nich takich serafinów miłości, jakich ma w duszach najczystszych. Jan pod krzyżem jego, łotr na krzyżu obok niego, mimo całej dzielącej ich różnicy są jedną chwałą jego serca, bo On jest jednym skarbem dla ich serca. — Ktokolwiek więc jesteśmy i jakkolwiek nędznymi się znamy przystąpmy do tego serca boskiej, niezmierzonej głębokości, przystąpmy z taką miłością na jaką nas stać — tą miłością którą raczył dać, przystąpmy i z nim przestawajmy, a stawać się będą coraz głębsze serca nasze, i miłością naszą coraz doskonalszą wywyższony będzie Bóg. — Niktby do Niego nie przystąpił, gdyby on nie pociągnął siłą swej dobroci i miłości — ale pamiętajmy, że on różnych ku sobie pociągał nędzaży i widzmy, że choć ma dusze uprzywilejowane wszystkich jednak swem sercem ogarnia — duszą zaś uprzywilejowaną nikt nie będzie kto wezwaniu jego wiernie nieodpowie, owszem duszą uprzywilejowaną i najnędzniejszą z natury dusza być może i będzie skoro tylko ku Niemu się zwróci i jego swą cząstką na zawsze mieć zapragnie. Przystępuję więc do Ciebie o przepaści miłosierdzia i miłości i rzucam się w Twe głębiny! słyszę jak mnie sam wzywasz, i jak mi rozkazujesz jak mnie uczysz, jak mnie zachęcasz, i jak mi pomagasz, abym Boga miłował z całego serca! Spieszę do Ciebie i przystaję całym sercem, nie mojem ale Twojem o Panie! pozwolisz mi, abym Cię miłował całym Twojem sercem. Twoje serce jest więcej *moje* i jest więcej *całe moje*, niżli moje własne! Św. Alojzy i wszyscy Twoi święci, nie innem miłują Cię sercem tylko Twojem własnem, boć za nich tak się

modliłeś do Ojca: Ojciec któregoś mi dał chęć aby gdzieś ja jest, i oni byli ze mną, aby oglądali chwałę moją, którąś mi dał... *aby miłość którąś mnie umiłował w nich była a ja w nich.* (Jan XVII. 26.) Ale tę modlitwę i za nas wszystkich ofiarowałeś mówiąc: *a nie tylko za nimi proszę ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie* (XVII. 20). Oto uwierzyliśmy w Ciebie i przystępujemy do Ciebie, niechże Twoją miłością staną się serca nasze głębokimi, bo tylko przez tak głębokie i podniosłe serca wywyższony jest Bóg. —

II. Psalmista chciał tak przystąpić — ale czując się człowiekiem zgubionego przez grzech serca, wołał: *serce moje opuściło mnie, niech Ci się podoła Panie abys mnie wyrwał. Wejrzyj ku ratunkowi memu* (XXXIX. 13.) Ale potem wołał: *ja zawsze z Tobą, ująłeś mnie za prawą rękę moją a według woli Twojej prowadziłeś mnie. Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciałem na ziemi prócz Ciebie? Ustało ciało moje i serce moje. Boże serca mego, i części moja, Boże na wieki.* (LXXII. 26.) Lecz szczególnie w owym psalmie w którym nędzę i nieprawość swoją wyznaje — aby mógł ofiarować całe swoje skruszone i upokorzone serce, woła do Boga: *Serce czyste stwórz we mnie Boże i ducha prawego odnow we wnętrzościach moich.* (L.) Otóż i my zbliżywszy się do Boga nawróceniem i pokutą wołajmy — przyszedłem o Boże całym sercem, ale nie mojem tylko Twojem, Twoją łaską, którąś mi zasłużył i dał! Moje serce opuściło mnie, moje serce ustało — znędzniało i umarło we mnie tem smutniej im dłużej żyło w oddaleniu od Ciebie, im się więcej i dłużej i gwałtowniej wikłało miłością rzeczy stworzonych. Ale skoroś mi stworzył serce czyste, wszechmocną łaską Twoją, skoroś we wnętrzościach moich raczył wznowić ducha prawego, teraz pociągnij mnie jeszcze więcej ku sobie i pomnażaj w swej miłości. *Prubuj mnie Panie i doświadcz mnie... pal serce moje, albowiem umiłowanie Twoje przed oczyma mojemu jest i ukochałem się w prawdzie Twojej.* (25. 2.) abym mógł powtórzyć z tymże psalmistą: *że się rozgorzało serce moje we mnie a w rozmyślaniu mojem (o Tobie) rozpalili się ogień.* (38. 4.)

Pan Jezus uprzędził pragnienie i modlitwy nasze: On wrzekł: *Ogień przyszedłem puścić na ziemię, a czegoż chcę, jeno aby był zapalony.* (Łuk. XII na) Co to za ogień? Ogień tej miłości którą On sam jest (*bo Bóg jest miłością*) a którą nam w tak niesłychany sposób objawił, jak sam w sobie jest niepojęty. — Kiedy serca ludzkie zapaliły się miłością cielesną, tak że *wszelka ich myśl była natężona ku złemu*, wówczas Bóg te pożary gasił potopem całej ziemi. — Kiedy się w sercach ludzkich zajął ogień piekielnej, sprośnej, jednej z najpodlejszych namiętności, wówczas ogniem z niebios, ale ogniem strasznej kary, przepalał ziemię z onej nieprawości — ale kiedy przyszła chwila obiecana, wówczas chociaż serca ludzi tak dalece znikczemniały, że już się zdało, iż je Bóg całkiem opuścił, gdyż jak powiada Apostoł, *podał ich pożądlivościom serca ich ku nieczystości i podał je w namiętności sromoty... iż się stali bez miłości przyrodzonej, sine affectione* (do Rzym. I, 24, 26, 31.) wówczas już nie wody potopu, nie ogień siarczysty, ale ogień najświętszy puszczony został na ziemię, to jest ogień miłości boskiej, zasłużony przez Boga człowieka, a mający człowieka podnieść do współuczestnictwa natury Boskiej. — To był najwyższy cel posłannictwa Syna Bożego. Ogień boskiej miłości puścić w serca ludzkie, i puścić go też z wysokości krzyża, na którym w tym celu umierał, z wysokości nieba, z kąd Ducha najświętszego w postaci ognia był zesłał! Puścić go, ale aby ten ogień rozpromienił się aktem zasługującej miłości, czeka, mówiąc do nas: *I czegoż chcę, jeno aby się ten ogień zapalił?* Puścić na świat ten ogień, i ogień miłości Jego płonie w Ewangeliach, w Sakramentach, w kościele. Puścić go w nas przez Chrzest św: *Ogniem jesteśmy ochrzczeni* jak powiada Jan Chrzciciel (Mat. III. II. Łuk. III. 16.) ale ten ogień czeka na rozdmuchanie. — Jezus woła: *Czegoż chcę jedno aby się zajął?* Czemu się więc nie zajmuje, czemu ledwie tli w iskierce na dnie naszych serc? Jezus czeka jeszcze na nasze chcenie, na akt naszej woli. Czyliż nie wierzymy wedle nauki jego apostoła, że on *daje sam chcieć i wykonać.* (Filip II. 13.) Wierzymy? ale właśnie jeżeli wierzymy, dziwno, że ten ogień jeszcze się w nas wielkim pło-

mieniem nie pali. Bo on rzeczywiście *daje* chcieć — kiedy mówi: *czegoż chcę jeno aby się zapalił*, ale dając chcieć i wykonać czeka, abyśmy tem *chceniem* chcieli, tą siłą działali. Zobaczmy jak nas tego uczy św. Alojzy. On wołał, jak czytamy w jego żywocie: „Ja tego pragnę, abym umiał miłować Pana Boga z taką gorącością jak tego jest godzien!” Wszakże zaraz dodawał: „Serce moje płacze iż Mu chrześciance taką niewdzięczność pokazują. (Żywoty ŚŚ. Ks. Skargi 21. Czerwca.) Pragnął i zaraz zapaliło się serce i płynęły łzy miłości boskiej; lecz na samem płakaniu nie przestawał. Miłość boska nietylko łzy ale i krew wyciskała. Podłoga jego celi łzami serdecznego płakania i krwią biczowania przesiąkła; radby był tę krew przelać w męczeństwie na przebłaganie boskiej miłości za zniewagi czynione jej w świecie. Czystość anielską łączył z pracami najtwardszej pokuty; to go najwięcej bolało kiedy się nie dosyć czuł pochłonięty miłością Boga. — Na najmniejsze zboczenie pod tym względem był nieubłagany i zwykł był mawiać w ówczas do tych którzy go od umartwień zbyt srogich odwozili chcieli: „Ja jestem jak żelazo krzywe; po to przyszedłem do zakonu żebym był młotem umartwienia naprostowany. (Żywot.) Ten ogień tak płonął w jego sercu że żaden inny jakim zwykle serca ludzkie płoną, w tem sercu miejsca dla siebie nie znalazł. Kiedy mu powiedziano z powodu przywiązania jakie mu brat jego Rudolf okazywał i z powodu radości jaką on ztąd objawił. „Wierzę iż brat twój czuje pociechę, bo mu się państwo twoje dostało,“ on odrzekł: „Nie da się porównać radość jego w dostąpieniu z moją radością jakiej doświadczyłem w złożeniu tego państwa.“ To znaczy że jakkolwiek w sercach ludzkich wielki jest ogień chciwości, w sercu jego nieskończenie był większy ogień boskiej miłości — i wszystka radość świata z pozyskania i posiadania wielkich dostatków nie może iść w porównanie z radością jednego serca które się tych rzeczy z miłości Boga pozbywa. Gdy go raz pytano, czy go ogień tęsknoty za rodzicami nie trapi — on odrzekł z anielską prostotą: „nie, bo nigdy o nich nie myślę jeno kiedy ich Panu Bogu polecam.“ Nie dokuczał mu ogień ziemskiego przy-

wiązania, bo go zgasił zaparłszy się wszystkiego i odstąpiwszy dla Jezusa, którego miłością płonął. Za głębokie było już to serce aby mu co innego dolegać mogło okrom tego, że miłość boska nie mogła być doskonale w nim zasyconą. — Jak raz ten ogień z wysokości serca Jezusowego padł w głąb jego serca, tak już wszystkie uczucia przepalił, schłonął i w jedną miłość Chrystusową stopił, że niemógł już cierpieć z powodu tych uczuć w jakikolwiek bądź sposób zwykłego żywiołu pozbawionych, bo niczego niebył pozbawiony kiedy żył dla Pana Jezusa a w miłości jego myślał i czuł, cieszył się i cierpiał.

Oby się serca nasze *podobnie* zająć mogły! bo nie wszystkim dano *równo*. Tyle razy Pan Jezus rzucił w nie ogień swego serca a one na wszystko czułe, tkliwe, o wszystko troskliwe, tylko jeszcze dla Boga zimne i obojętne. Palimy się ale jakimi ogniami? Pragnień niezasyconych tyle! udręczenia z powodu zawiedzionych życzeń i nadziei tak często nas męczą! gorączka przywiązań serce nam trawi! Spaliła nam życie. Oby nas nie paliła w wieczności! Cierpimy z powodu, że mamy; cierpimy z powodu że nie-mamy. Cierpimy od swoich oddaleni, cierpimy do nich zbliżeni. Cierpimy niecierpliwością oczekiwania, cierpimy znużeniem posiadania. Toż samość nas męczy, różnaitość męczy jeszcze bardziej! — ludzi nam trzeba do szczęścia i ci sami ludzie wnet nam ciążą jak nieszczęście. Cóż to znaczy? Nic innego tylko że ogień boskiej miłości jeszcze się nie zajął, — chcenie woli Chrystusowej jeszcze czeka na spełnienie! Bodajby ostatnich iskier miłości Bożej nie potłumił gwałt namiętności, bodajby serca nasze, nie doszły do tej płytkości w której już się nie szlachetniejszego czuć nie może, w której się tylko dogadza próżności i goni się za widmami *ut quid diligitis vanitatem et quaeritis mendacium?* Zbyt już długo czekasz na nas o Boże, dłużej już czekać nie będziesz. — To samo, że możesz jeszcze chcieć, aby ogień Twej miłości zajął się w nędznem sercu naszym, to samo nas zwycięża, rozbraja, to samo rzuca nas pod Twoje nogi! *Ty mówisz jeszcze: i cóż chcę jeno aby się ten ogień zapalił?* Tego chcesz tylko, bez czego widzisz żeby mnie na

wieki inny ogień palił. Wyroku naszej woli wygładasz? Ty widzisz, że chcę. Tak jest, chcę, chcę, chcę, i tylko tego chcę! aby się moje serce paliło twoją miłością. — Oto jest to nędzne serce! *paratum cor meum paratum est cor meum!* Pal serce moje! przyjmij ten akt mojej woli i jeżelibym miał chcieć inaczej, weź mi tę wolę, aby Ci mego nie odebrała serca, aby w niem Twej nie zagasiła miłości! Amen.





## NAUKA VI

### Serce Jezusa Chrystusa, Serce Kapłana.

przez X. Zygmunta Goliana.

---

*Przysiągł Pan a nie będzie żałował: Ty jesteś kapłanem na wieki według porządku Melchizedechowego. (Ps. 109. 4.)*

Serce Jezusa jest Sercem Króla-Baranka, który gładzi grzechy świata i który *idzie łaskawy* każdemu z nas. Ale Król-Baranek szczególnie się przedstawia przy Ołtarzu jako ofiarnik i ofiara. Mówmy więc dzisiaj o Sercu Jezusa jako o Sercu Kapłana. Jeżeli kto przedstawia się *żyjący i działający sercem* to Kapłan, człowiek pokoju, miłosierdzia, miłości, poświęcenia. Ale prawdziwym Kapłanem serca jest tylko ten jeden Kapłan na wieki według porządku Melchizedecha. Przypatrzmy mu się podług tego jak go przedstawia stary zakon w figurach i obietnicach a potem, jak nam się sam w sobie przedstawia.

1. Pierwsze wspomnienie o tym Królu jest w księdze Rodzaju (XIV. 18.). Kiedy Abraham wracał z wyprawy, wojennej podjętej w obronie Lota przeciw najeźdcom, *w dolinie królewskiej* (18) *spotkał Melchizedecha króla Salem, który wyniosłszy chleb i wino: (bo był Kapłanem Boga najwyższego) błogosławił mu, Abraham zaś dał mu dziesięciny ze*

*wszystkiego.* Ten Melchizedech to figura naszego Kapłana i na to jedynie wspomniany, aby go przedstawił razem jako Kapłana i Króla. Bo Melchizedech oznacza króla sprawiedliwości, a król ten był krainy *Salem*, co znaczy pokoju — dał zaś błogosławieństwo jako kapłan *miłości* i ofiarował chleb i wino, jako figury ofiary *miłości*. Tylko taki król mógł być razem kapłanem, to jest król sprawiedliwości, pokoju i *miłości*. Sprawiedliwości nie tej która niesprawiedliwych zabija, ale która ich sprawiedliwymi czyni; pokoju nie tego, w którym się drzymie lub spi nieczynnie i gnije, ale pokoju który jest sprawiedliwości owocem; pokoju z Bogiem, bliźniemi i z sobą; pokoju który jest cnotą — a którego siłą, życiem i duszą jest *miłość*. A był to przedstawiciel najświętszego Kapłana, jak o tem w liście do Żydów przekonywuje św. Paweł żydów dowodząc wyższości niezmiernej Kapłaństwa Jezusowego nad kapłaństwo Starego Zakonu Aaronowego — bo gdy Aaronowe jeszcze nie istniało, Abraham Ojciec ludu Izraelskiego więc i Aarona, dał danię Melchizedekowi, figurze naszego Kapłana i wziął od niego błogosławieństwo. Lecz najwyższa różnica Melchizedecha nad Aarona jest ta, że ten Król sprawiedliwy i pokoju ofiarował chleb i wino symbolem ofiary *miłości*.

2. Drugie wspomnienie na początku ery Królów. Heli był kapłanem wówczas. Człowiek dobrotliwy, spokojny, ale nie tą dobrocią mocy i *miłości*, nie tym spokojem cnoty i zasługi, tylko owym spiącym, zgniłym; pokojem, który się podoba zepsutej naturze serca. Zamiast się zastawić za znie wagę czynioną Panu Bogu i ludowi przez własnych synów w kościele, upominał ich z miękością mówiąc: *Czemu czynicie rzeczy takowe? Nie czyńcie synowie moi, bo to niedobre słowa etc...* przeto posłał Pan Proroka do Helego, który go tak łajał: *Czemuście nogą odepchnęli ofiary moje, którym rozkazał, aby ofiarowane były w kościele, a więcejjeś uczcił syny swoje niżli mnie?... Oto dni przychodzą i odetnę ramię twoje i ramię Ojca twojego, iż nie będzie starca w domu twoim. A będziesz patrzeć na przeciwnika w kościele... Synowie twoi jednego dnia oba umrą. I wzbudzę sobie Kapłana wiernego, który według serca mego i według duszy mojej czynić będzie i zbuduję mu dom większy... (1 Reg. II. 45).* Ten kapłan to

Pan nasz Jezus Chrystus nie taki jak Heli, który nie miał serca dla chwały Bożej i dla dobra ludu, tylko miał niedołączne serce dla swych rozpustnych synów. Jezus Chrystus to Kapłan serca *według serca Bożego* — albo raczej Kapłan serca ludzkiego i boskiego.

3. Trzecie wspomnienie u psalmisty w psalmie 109, gdzie wszystko mówi o Messyaszu, a gdzie między innymi powiada: *przysiągł Pan a niebędzie żałował: Tyś jest Kapłanem na wieki według porządku Melchizedeka*. Pan bowiem zobowiązywał się kapłanom jako swym pośrednikom do ludu i pośrednikom ludu do siebie; ale, jako stworzywszy człowieka i widząc że człowiek nie miał dlań serca rzekł: *żał mi żem stworzył człowieka* — tak stworzywszy słowem swoim kapłanów, postępowaniem ich bez serca zraniony raczej niż uwielbiony w swem sercu, nieraz się przez Proroków na nich użalał zwłaszcza też przez Malachiasza u którego tak mówi: *A teraz do was o kapłani, jeżeli nie będziecie chcieć kłaść na serce, abyście dali chwałę imieniowi memu... przeklinać będą błogosławieństwa wasze, i przeklnę je, iżście nie położyli na serca* (Mal. II). Przetoż je odrzucał mówiąc: *Nie mam chęci do was i daru nie przyjmę z ręki waszej...* O tym zaś mówi kapłanie: *któremu przysiągł z serca a nie będzie żałował, bo mu będzie na wieki kapłanem serca*. Już on nie tak jak tamci tylko ludzie ceremonią poświęceni, ale poświęceniu nieodpowiadający swem sercem — ani tak jak my w nowym zakonie sakramentem poświęceni, którzy acz nie moglibyśmy wyniszczyć w sobie choćby i największemi występkami znamienia kapłaństwa, zdolni przecież jesteśmy utracić przez grzechy łaskę świętości i zgubić razem sprawę Bożą, sprawę zbawienia bliźnich i zbawienia naszego. Ten *Kapłan na wieki* — prawdziwy Kapłan jednoczący natury między którymi pośredniczy, boską i ludzką, ma być Kapłanem razem boskiego i ludzkiego serca, aby zstępował od Ojca do ludu dla oświecenia i poświęcenia ludu, i aby wstępował od ludu do Ojca w celu przedstawienia modlitw ludu i wyjednania mu miłosierdzia Ojca. Nie będzie żałował Ojciec, iż mu przysiągł z serca — bo to będzie na wieki kapłan serca mający w tem sercu miłość jego chwały i miłość zbawienia ludzkiego.

4. Czwarte wspomnienie u Zacharyasza. Mówi ten Prorok: *I ukazał mi Pan Jezusa Kapłana wielkiego stojącego przed aniołem a szatan stał po prawicy jego, aby mu się sprzeciwiał... a Jezus był obleczon w szaty pługawe. I szedł anioł do tych którzy stali przy nim mówiąc: zdejmcie szaty pługawe z niego. I rzekł do niego: otom zdjął z ciebie nieprawość twoją a oblokłem cię w odmienne szaty. I oświadczył anioł mówiąc. To mówi Pan zastępów: Jeżeli drogami mojemi pójdziesz a straży mojej strzedz będziesz, ty też sądzić będziesz dom mój i strzedz będziesz sieni moich... Słuchaj Jezusie Kapłanie wielki, ty i przyjaciele twoi którzy nie uciekają przed Tobą, bo są mężowie znaczący przyszłe rzeczy: Bo oto ja przywiodę sługę mego wschodzącego (IV.)... Oto mąż: wschód imie jego... A on zbuduje kościół pana, i on nosić będzie sławę, i będzie kapłanem na stolicy swej, a rada pokoju będzie pomiędzy onymi dwiema (Bogiem i ludem, żydami i poganami).*

Oto prawdziwy kapłan serca — *Kapłan-wschód* — o którym inny Zacharyasz, Ojciec Jana chrzciciela, powiada: *przez wnętrzości miłosierdzia Pańskiego w których nawiedził nas wschód z wysokości.* — Przez niego więc zająśnić miało światu miłosierdzie Boga — wnętrzości tego miłosierdzia to serce Ojca dla ludu-dziecięcia. — Oto kapłan miłości Bożej mający nosić sławę Boga — *Kapłan miłości*, miłością Boską przychylający się ludowi, miłością ludzką wznoszący się do Boga — którego szaty zawsze czyste, bo serce jego zawsze święte, a w samych ludzkich działaniach zawsze boskie..

5. Przez Malachiasza też jeszcze tak obiecuje tego kapłana; „Zaraz przyjdzie do kościoła swego panujący, którego wy szukacie i anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto idzie, „mówi Pan zastępów... kto będzie mógł myślą ogarnąć dzień „przyjścia jego, a kto się ostoї na widzenie jego! Bo on jako „ogień stapiający. A usiędzie wypalając i wyczyszczając srebró i wyczyści syny Levi i precedzi je jako złoto i jako „srebro i będą Panu ofiarować ofiary sprawiedliwości i spodobą się Panu ofiara Judy i Jeruzalem.“ Otóż znowu kapłan serca — anioł przymierza, upragniony, żądany — kapłan serca ognistej, płomiennej miłości, która oczyści syny Levi, aby Pan mile przyjął ich ofiary, jako ofiary miłości.

Oto idzie! — mówi o tym kapłanie — ostatni z Proroków — Malachiasz.

I przyszedł — i najprzód jako kapłan wedle porządku Aarona przystąpił do Ołtarza krzyża, aby spełnił z siebie krwawą ofiarę. *Oto idę! Ecce venio! ofiaryś nie chciał, sacrificium noluiſti, aleś mi ciało uſposobił, corpus autem aptaſti mihi* (List do żyd. X, 5). Całe jego życie na ziemi to jedna przeciągła ofiara wyrażająca się w tem jego słowie: *Kładę duszę moją* (ś. Jan. X).

Apostoł Paweł święty wiele o tym kapłanie pisze w liście swym do Żydów. Mówi tam o nim i jako o kapłanie według porządku Aaronowego, ofiarującym się krwawo w ofierze krzyża, i jako o kapłanie według porządku Melchizedechowego, ofiarującym się bezkrwawo w ofierze ołtarza. Oto są słowa św. Pawła:

*„Mając tedy najwyższego kapłana wielkiego, który przeniknął niebiosa, Jezusa (Chrystusa) Syna Bożego, trzymajmy się wyznania. Albowiem niemamy najwyższego kapłana, któryby się niemógł ulitować nad krewkościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim na podobieństwo oprócz grzechu. Przystąpmy tedy z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę należli do pogodnego ratunku (IV. 14, 15. 16).*

A niżej: *Chyſtus nie ſam ſiebie wſławił, że ſię ſtał najwyższym kapłanem ale który do niego mówił: Tyś jeſt kapłanem na wieki według porządku Melchizedecha; który za dni ciała ſwego modlitwy i pokorne proſby temu, który go mógł wybawić od śmierci, z wołaniem potężnym i łzami ofiarowawszy, był wyluſtuchany dla ſwej zacności... A doskonałym zostawszy, ſtał ſię wszystkim, którzy mu ſą poſlušni przyczyną zbawienia wiecznego (V. 6, 7, 8, 9.)*

*„A innych wiele ſię kapłanów ſtawalo dla tego, iż im „śmierć trwać nie dopuſzczalo. A ten iż trwa na wieki, wie- „kuie ma kapłaństwo — przetoż i zbawić na wieki może „przypływające przez niego do Boga zawsze żyjąc aby ſię „wſtawiał za nami. Albowiem przystalo abyśmy takiego mieli najw. Kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzechów, wyższego nad niebiosa.“*

Tak jest, wyższy nad niebiosa najwyższych stworzeń, sercem swoim Boskiem i ludzkim! Możemy teraz być spokojni — nie tem, że mamy kapłanów wyższych niż miał Stary zakon, bo nie ceremonią, ale Sakramentem poświęcających którzy mają w sobie w moc zasług Jezusa Chrystusa świętości boskiej wielki promień, mimo wszystkich nędz swoich — i nie tem nawet, że ci kapłani wierni wziętej łasce, są kapłanami wielkiego serca dla Boga i ludzi, jak być powinni — ale tem, że mamy w niebie i na ziemi *jednego kapłana Boga-Człowieka* o wielkim sercu Boga i Człowieka, który boskiem swem sercem przychyła niebo ziemi, błogosławieństwo przeklętym, poświęcenie grzesznikom, — oraz podnosi ziemię do nieba, wznosząc ludzkie modły i ofiary połączone z swoją. Nie — niczego nam nie braknie tylko się *trzymajmy wyznania tego kapłana*. Wyznawajmy go sercami i przystępujmy przez niego do tronu łaski abyśmy otrzymali zbawienie.

Jacykolwiek byliby kapłani których widzimy, kapłanów wieczny na wszystko poradzi przystępującym. Zobaczmy jak on ustawicznie swem sercem działa.

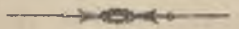
Kapłan najprzód mówi do ludzi od nieba, od Boga, uczy ich, rozjaśnia duszę. Lecz któż to czyni inny, tylko ten Kapłan *wieczny*, który mówi i przez serca i przez usta nasze, do uszu i do serc waszych? Jakkolwiekbyśmy mówili, drogie wam to słowo, bo ono pochodzi z serca Kapłana wiecznego, bo to jest słowo Ewangelii opowiadane ubogim, aby ich rozjaśniło, cieszyło, zbogacało i zbawiło. Chrystus w kościele swoim uczy, każe, upomina, grozi, pociesza, dźwiga, pobudza, karmi, prowadzi i zbawia.

Słowem bożem Kapłan mówi od nieba do ludzi — zaś modlitwą mówi od ludzi do nieba. Pośrednik ofiaruje *modlitwy i prośby* (do żyd. V. 7). Choćbyśmy na to my Kapłani serca nie mieli, on je ma. Weźmie do nieba modlitwy wasze. Ale jakie? Te, które sam w serca nasze dał, abyśmy je z sercem podali — te które imieniem swoim popiera przed Ojcem, które swoją modlitwą uświęcone podaje.

Kapłan jeszcze poświęca. Czem? Ach pewnie, że nie tem, co jest jego własne, ale tem, co jest w rękach jego, co jest Chrystusowe, Sakramentami. A tu znowu przez

wszystkich Kapłanów działa serce tego najwyższego Kapłana. We chrzcie wziął nas do swego serca i tkliwiej nosił, niżby mogła własna matka. W bierzmowaniu miłością swego serca nas umocnił — w pokucie sercem słucha naszych wyznań, sercem wyraża przebaczenie, sercem upomina, przestrzega. Któżby się swych grzechów spowiadał, gdyby nie wierzył, że oskarżając się przed Kapłanem, oskarża się przed sercem Baranka gładzącego grzechy świata, tego Kapłana boskiej miłości, który sam ma moc oczyszczać? W Sakramencie Kapłaństwa to seminaryum, w którym się wychowują ludzie poświęcenia, aby do bliźnich jego poselstwo sprawowali; w małżeństwie on dwa serca sercem swém ogarnia i przez łaskę miłości dozgonnie jednoczy. — W ostatniem namaszczeniu kiedy nam najwięcej trzeba serca, a kiedy serca ludzkie dobijać nas mogą samą swą czułością, Pan Jezus zbliża się swém sercem, aby nas przeprowadzić w krainę życia.

A cóż mówić o ofierze która jest razem kommunią! Bóg go nam dał przez wcielenie, my go Bogu oddajemy przez Eucharystyę na ołtarzu. On jest ofiarą za wszystkich, w sercu każdego, on z całym skarbem swych zasług. Przyśpamyż tedy z ufnością do tronu łaski, do tego serca naszego Kapłana, abyśmy wzięli miłosierdzie i łaskę należli do pogodnego ratunku, Amen.



## NAUKA VII

### serce Jezusa, serce ofiary.

przez X. Zyg. Goliana.

---

*„Niemasz innego narodu tak wielkiego,  
„któryby miał bogi tak do niego przybli-  
„żające się jako Pan Bóg nasz przytomny  
„jest na wszystkie prośby nasze. (Deutor.  
1. V. 7.)*

Nieskończenie w doskonalszem znaczeniu powtórzyć to możemy, my lud serca Jezusowego, niż stary ów maluczki naród wybrany. Oni rzeczywiście byli szczególnym przedmiotem dobroci i łaskowości Bożej, jako lud przez Boga bezpośrednio rządzony, prawem opatrzony, lud mający przechować znajomość Bożą a szczególnie obietnicę Zbawiciela. Więcej się im niż innym Bóg przybliżył, bo od innych jako po największej części bałwochwalców odwrócił swoje oblicze i zostawił ich nieprawościom ich, aby się okazało czego człowiek jest zdolny żyjąc bez Boga, bez prawdziwej znajomości i czci Boga. Im się przybliżył objawieniem praw swoich i swym rządem — lecz aby się też okazało czego człowiek zdolny nawet objawionem prawem Boga obdarzony i rządzony, jeżeli się w wypełnieniu tego prawa nie rządzi i nie kieruje łaską Boga. Cały ten naród obrał sobie Bóg i poświęcił więcej jeszcze niż samą świątynię Salomona, aby w nim było imię jego — *aby tam trwały oczy jego i serce jego po wszystkie dni.* — I trwało serce jego w dzie-



łach dziwnej dla tego narodu opratrności i łaskawości, ale czemuż to jest w porównaniu do owego przybliżenia się jakim się do nas przybliżył?

My to jesteśmy ludem nad wszelki lud samych nawet Aniołów kiedy zwłaszcza rozważymy jak nam się Bóg przybliżył i przytomnym się stał nie tylko przez stanie się człowiekiem, przez swe słowo, swój kościół, swe Sakramenta, ale szczególnie swą za nas dla nas ofiarę. Tutaj to dopiero serce jego z nami — tu najwyższe wysilenie jego dla nas miłości — tu najtkliwsza dobroć jaką tylko mógł swe stworzenie otoczyć. Mówiliśmy wczoraj o sercu Jezusa jako o sercu kapłana, dziś mówmy jako o sercu ofiary. Tu poznamy jaką prawdą są te słowa kościoła: *Serce Jezusa ofiara miłości!* abyśmy też wezwaniu kościoła: *venite adoremus!* odpowiedzieli: Ofiara nasza jest w najwyższy sposób dziełem serca Jezusa Chrystusa. „Miałci i stary zakon, powiada „Apostoł, świątnię świecką, albowiem sprawiony był przybytek pierwszy w którym były lichtarze i chleb pokładny... „a za wtórą zasłoną przybytek który zowią święto świętych... gdzie była skrzynia Testamentu... wiadro złote z „manną i tablice prawa. — A gdy to tak było sporządzone, „do pierwszego przybytku zawsze (co dzień) wchadzali kapłani urząd ofiar odprawiający. Ale do wtórego raz w rok „sam najwyższy kapłan nie bez krwi którą ofiaruje za swą „i ludu niewiadość... To dając znać Duch św. iż jeszcze „nie była objawiona droga świętych, póki jeszcze stał pierwszy przybytek... Ale Chrystus stawivszy się najwyższymi „kapłanem dóbr przyszłych, przez większy i doskonalszy „przybytek nie ręką uczyniony, to jest nie tego stworzenia, „ani przez kozłów lub cielców, ale przez własną krew wszedł „raz do świątyni, znalazłszy wieczne odkupienie... Albowiem „Chrystus nie wszedł do świątyni ręką uczynionej, która była wizerunkiem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się „teraz ukazał przed oblicznością Bożą za nami... jedną „ofiara doskonałymi nas uczynił na wieki poświęcone... raz „jest ofiarowany aby grzechy wielu wyniszczył. Mając tedy „bracia ufność do wejścia świątyni we krwi Chrystusowej, „którą drogę nam poświęcił nową i żywą przez zasłonę, to „jest ciało swoje: i kapłana wielkiego nad domem Bożym:

„przystąpmy z prawdziwym sercem w zupełności wiary, po „kropieni na sercach od sumienia złęgo i omyci na ciele „czystą wodą (chrztu świętego), trzymajmy wyznanie nadziei „naszej niechwiejące się.“ (List do żyd. IX. 1, 2, 3, 4, 6, 7, 8, 11, 12, 24, 28, X. 12, 14, 19, 20, 21, 22.

Oto co Duch św. mówi o tej naszej ofierze którą jest sam Jezus Chrystus. W starym zakonie były zasłony kryjące przed ludem cienie ofiar — w nowym cienie i zasłony opadły — i to kiedy? Oto gdy się ofiara spełniła na krzyżu, gdy Jezus Chrystus Ojcu swemu duszę swoją oddał, gdy mu bok serce otwarto, gdy z tego serca ostatnie krople krwi wyciśniono — w tenczas to zasłona została *od wierzchu do dołu rozdarta* — nie tylko zasłona kryjąca przybytek kościoła, ale nawet ten przybytek nieba, do którego wszedł nasz ofiarnik z ofiarą siebie samego. Do przybytku więc w którym On krew swoją ofiaruje, nietylko kapłanom, ale wszystkim wstęp otwarty. — Sama zasłona Sakramentalna jest otwartą drogą i nową i żywą — bo powiada: *Mając tedy bracia ufność do wejścia świątyni we krwi Chrystusowej którą drogę nam poświęcił nową i żywą przez zasłonę to jest ciało swoje.* Twoje to więc jest dzieło, o serce Zbawiciela, że już niema zasłony dzielącej nas od cieniów rzeczy, ale tylko została zasłona zbliżająca, wiodąca do samej rzeczy. Na toś bowiem ciało przyjął — a ciało i Bóstwo na toś pod zasłoną postaci chleba i wina utaił, abyśmy tem doskonalszy przystęp mieli do Ciebie w ofierze ołtarza — a przez tę ofiarę do Ciebie kapłana wiecznego w niebie! Czy jednak już niema niebezpieczeństwa tej dzielącej zasłony? — Ah jest, lecz jej nikt odnowić ani zapuścić nie może, tylko my sami przez grzechy. Strzeżmy się zatem grzechów zwłaszcza śmiertelnych — zwłaszcza grzechów złości, grzechów odstępstwa od wiary... *bo jeżelibyśmy umyślnie grzeszyli po wzięciu znajomości, już niezostawa ofiara za grzech, lecz straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który pożreć ma przeciwniki.* (X. 26. 27. do żyd.) Tak Chrystus przybliżył się do nas. — Porównajcie to z przybliżeniem się Boga do żydów, a zrozumiecie jaka różnica na korzyść naszą. Dzieło to ofiary serca Jezusowego. Nieczyńmyż mu zelżywości przez odnawianie zniszczonej zasłony.

III. Żebyśmy jeszcze lepiej poznali serce tej naszej ofiary, uważmy trojaki jej stan. — Najprzód jest ona testamentem w wieczerniku. Tam serce Jezusa złożyło ofiarę, nim umarł na krzyżu. Tam to gdy wieczerzali wziął Jezus chleb, błogosławił — łamał i dawał uczniom swoim mówiąc: *Bierzcie i jedzcie to jest ciało moje. A wzięwszy kielich dzięki czynił i dał im rzekąc: pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wyłana na odpuszczenie grzechów.* (Mat. XX. 6. 26. Mar. XIV. 22.) Uważmy jaka to ofiara? Gdy rodzice zostawiają testament, w testamencie zostawiają jakby swe serce dzieciom swoim. A jednak nie czynią ofiary z tego co zostawiają, bo ze sobą wzięść by tego niemogli — mogliby tylko komu innemu zostawić; dając więc testamentem dowód miłości dla dzieci. Powtóre zostawiają majątności, nie siebie, bo dusza ich poszła na swe miejsce a ciało do grobu — a tu w tym testamencie Pan Jezus siebie samego, ciało i krew swoją połączone z bóstwem nam przekazuje — i to jako ofiarę — bo cóż go zniewolić mogło do takiego nas udarowania, tylko ta miłość która nas umiłowała do końca, do ostateczności. Miał nas przed oczyma i w sercu kiedy ten testament ustanowił — i chociaż one słowa *to czynicie na pamiątkę moję* rzekł tylko do kapłanów, aby poświęcali ciało jego — to znowu następujące słowo: *Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje*, rzekł do wszystkich, jak do wszystkich rzekł te słowa. „*Jeżeli byście nie jedli ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego nie będziecie mieć żywota w sobie*, (VI. Jan 55.) jak rzekł o wszystkich, że go im Ojciec darował, aby wierząc w niego, żywot mieli wieczny. O boskie serce miałoś więc nas na myśli, przed sobą, albo raczej, w sobie, ów testament stanowiąc i siebie ofiarą miłości tak nam przekazując jak się przekazałeś całemu ludzkiemu rodzajowi! Dajże nam, abyśmy dorośli do miary dzieci Bożych i dziedziców boskiej twej osoby. Daj nam pamiętać na to zawsze żeś dla nas ten twój testament postanowił i przezeń siebie samego jako ofiarę miłości dla dusz naszych, nam nędznym przekazałeś! Gdy będziemy na to pamiętać coś nam zapisał, że nie majątek jaki na lata lub wieki; nie ten świat, któryś uczynił, a który się skończy, jeno siebie samego,

Pana wieczności, na wieki, wtenczas sama ta myśl wystarczy, abyśmy żyli jako istoty przeznaczone do wieczności, a w tej wieczności do posiadania Boga!

2. Drugi stan tej ofiary jest na krzyżu — przez śmierć.

„Dla tego jest nowego testamentu pośrednikiem, powiada Apostoł, żeby za przystąpieniem śmierci na odkupienie występ-ków tych, które były pod pierwszym testamentem, obietnicę wzięli, którzy wezwani są do wiecznego dziedzictwa. Albo- wiem gdzie jest testament, musi przystąpić śmierć tego, który testament czyni, bo testament w umarłych potwierdzony jest, inaczej nie jest ważny, póki żyw, który testament uczynił... a jak postanowiono ludziom raz umrzeć a potem są — tak i Chrystus raz jest ofiarowany, aby grzechy wielu wyniszczył (do Żyd.). Idźmyż zatem z nim do wiecznika — idźmy z niosącym krzyż, bo to ołtarz, na którym ma być ofiaro- wan. Idźmy za nim na Kalwaryę. Patrzmy jak go obnaża- ją i jako baranka na krzyż kładą; on sam na krzyż wycią- ga ręce, bo ku nam wyciąga serce — i oto podniesiony! — Kona trzy godziny, woła *Consummatum est*, — i skonał — a testament już otwarty. Setnik i łotr i wracający z Kalwa- ryi, już z testamentu bogaci. Pamiętajmyż, że to i dla nas ofiara. Testament w umarłym tylko mógł być potwierdzony, więc który go dla nas postanowił, dla nas też umarł.

Przystąpmyż z prawdziwem sercem w zupełności wiary pokropieni na sercach, do tego, który przez własną krew wszedł raz do świątyni — a jeżeli krew zwierząt splugawione po- święcała na oczyszczenie ciała, jakoż daleko więcej krew Chry- stusa, który przez Ducha św. samego siebie ofiarował niepo- kalanym Bogu, oczyści sumienia nasze od martwych uczynków na służenie Bogu żywiącemu (do Żyd. IX, 14). Pamiętajmy czém nas P. Jezus przez tę ofiarę zubożył.

3. Trzeci stan ofiary Jezusa Chrystusa, to ofiara Ołta- rza, ta sama, która się odbyła w wieczniku i na krzyżu, tylko bezkrwawa. O starych ofiarach rzekł wprawdzie Apo- stoł: „A każdy jednak kapłan stoi codzień urząd odprawu- jąc i też **ofiary** częstokroć ofiarując, które nigdy nie mogą grzechu znieść, lecz ten ofiarowawszy jedną ofiarę za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej — jedną ofiarą doskonały- mi uczynił na wieki poświęcone (do Żyd. X). W starym za-

konie jednak odprawiały się *ofiary*, a w naszych *jedna ofiara*, ta sama, którą Jezus Chrystus odprawił w wieczniku jako testament; ta sama, którą spełnił na Kalwaryi, jako całopalenie; ta sama, która w niebie wciąż jest przedstawiana Ojcu, ta sama odprawia się na wszystkich ołtarzach całego świata, wedle tych słów Malachiasza proroka: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu *ofiary czystą* (Malach. I, 11). Co to znaczy? To nowy wynalazek miłości tego boskiego serca. Abyśmy z ofiary testamentu korzyścili, aby nam mogła ofiara Kalwaryi być wyplacona, ta ofiara bezkrwawa wciąż się odnawia na świecie każdego dnia, każdej godziny, każdej prawie minuty i jak ta, której byliśmy przytomni, była za nas; tak wszystkie są za nas na obu półkulach — i tak wszystkie, jakbyśmy tylko my byli na świecie, — tak samo wszystkie jak ta jedna, bo też we wszystkich ta jedna się powtarza i trwa, którą raz spełnił w sposób krwawy. *To czynicie*, powiada, *na pamiątkę moją*. Na pamiątkę i wyrażenie tej miłości, którą was od wieków umiłowalem.

Nakoniec zważ jeszcze trojaki sposób tej ofiary. Najprzód jest ofiarą przez ciągłą swoją, wśród nas obecność. Gdyby jaki monarcha wielki zstąpił z tronu swego, aby wśród nas mieszkać rok lub dłużej, aby mieszkał z nami i dla nas — nie byłaby to wielka ofiara? A tu Pan nieba i ziemi zstępuje z nieba, staje się człowiekiem, bóstwo i człowieczeństwo osłania postacią chleba, aby wśród nas ciągle przebywał, nim zaczniemy przebywać z nim na wieki. O jaka ofiara! Bóg człowiek z nędznymi ludźmi! — Gdybyśmy byli zawsze wolni od grzechów nawet powszednich, a onby chciał być z nami, byłby to nadmiar dobroci, byłaby to zawsze ofiara. Pan takiego serca z istotami takiego jak nasze serca przebywać, nie mógłby inaczej tylko czyniąc dla nas ofiarę. Ale jakaż ofiara, że przebywa z grzesznikami, z tymi, którzy go w onej obecności tyle razy obrazili; że zostaje z nami jako najlepszy Ojciec, przyjaciel, dusz oblubieniec, aby nas tu widział, słuchał i aby nam błogosławił, aby żalów naszych wynurzaniem nie gardził, ale je przyjmował z poświęceniem miłości. Odpowiedzmyż mu serc naszych przyto-

mnością. Żyjmy tu dla niego, jak on żyje dla nas, słuchajmy go, jak on nas gotów jest słuchać, błogosławmy mu, jak on nam błogosławi, bądźmy jego, jak on jest nasz. Nie czynmy go ofiarą naszej niewdzięczności, obojętności, złości — niech będzie tylko ofiarą naszej miłości.

Drugi sposób tej ofiary, że jest za nas zadość czynieniem w ofierze Mszy świętej. Cóż on bowiem czyni w ofierze mszy świętej? Oto długi nasze sercem swém przejmuje i płaci za nie zasługami ofiary spełnionej na Kalwaryi a wciąż obecnej przed Ojcem w niebiesiech. Jakie długi! Płacilibyśmy za nie wiecznóm zadość czynieniem w ogniu piekła. A on ogniem swego serca gasi ogień rozdmuchany nieprawością naszych serc. Ileż tych długów już spłacił! — Ileż myślimy jeszcze na to serce nakładać? Pókiż mnożyć będziemy złości w miarę jak Pan Jezus mnoży sposoby miłości? Jeżeli tak jak dotąd z tej ofiary będziemy korzystać, drżymy! bo wówczas długi nasze niespłacone skutkiem naszej nieprawdy znalazłyby się zapisane w strasznej księdze własnego naszego sumienia. *Liber scriptus proferetur in quo totum continetur... Quidquid latet adparebit, nil inultum remanebit... Recordare Jesu pie, quod sum causa tuae viae, ne me perdas illa die. — Redemisti crucem passus.*

Trzeci sposób najwyższy. Bogu się ofiaruje za nas całopalną ofiarą, i za grzech, i błagalną — a nam się ofiaruje dla uczczenia Ojca. Ofiara bowiem jego jest też komuniją. Ileż razy z ołtarza był nam podany do serca, abyśmy go mieli ofiarowanego sobie. Jeszcze to nie wystarczyło, aby nas poświęcić? A cóż miał więcej uczynić? Wymyśl jeszcze coś więcej i powiedz mu a uczyni! Co miałem uczynić winnicy mej? On sam więcej ani uczynić, ani pomyśleć nie może. O serce moje zwyciężałoś dotąd złością twoją miłość jego! — O serce Jezusa zwycięż! zwycięż nadmiar mojej złości cudem twej miłości. Amen.

NAUKA VIII  
na zakończenie Nabożeństwa  
do Serca Jezusowego.  
przez X. Z. Goliana  
o nagrodzie wiecznej.

*Ja jestem zapłatą twoją zbyt wielką.*  
Gen. XV, 1.

Kiedy Bóg widział smutek serca Abrahamowego, jakiego ten święty doznawał, mimo odniesionego zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, mimo że miał pociechę wrócenia wolności krewnemu swemu Lotowi, mimo wziętych błogosławieństw od Melchizedecha kapłana, Boga najwyższego — rzekł mu wówczas te słowa: *Nie bój się Abrahamie, jam jest obrońcą twoim i zapłatą twoją zbyt wielką.* Temi słowy mówi on do wszystkich, którzy mu podobnie, jak Abraham służą, gdy mimo powodzeń i pociech z łaski jego na tej ziemi doświadczonych, doznają bojaźni, smutku i sercem swoim niespokojnym i tęskniącym zapytują podobnie jak Abraham: *Panie Boże cóż mi dasz?*

I do nas dzisiaj, gdy kończąc to piękne trzydziesto-trzech dniowe nabożeństwo, mimo doznanych z tego nabożeństwa łask i pociech, doświadczamy smutku za tym co minęło a niepokoju z obawy tego co być może, i do nas — on sercem swoim przemawia: „*Zasie oglądam was, a będzie*

*się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nieo-  
dejmie (Jo. XVI, 22). Będzieli mądre serce twoje, będzie się  
z tobą radowało serce moje (Przysł. XXIII, 15). Nie bój się  
jam jest obrońcą twoim i zapłatą twoją zbytnie wielką (Gen.  
XV, 1).*

Jak się nie bać o Jezu, kiedy już się skończyły te wielkie pomocy, któreśmy brali z tego nabożeństwa? Jeżeli przez ten czas, gdy bogaty byłeś dla nas w łaski twoje, tak byliśmy nędzni, tak słabi w obec niebezpieczeństw grozących duszom naszym, to cóż będzie teraz, kiedy się już ta wielka pomoc skończyła? *Nie bój się, powiada, ja jestem obrońcą twoim.*

Lecz jak się nie smucić o Jezu, kiedy tej pociechy już nie będzie, a życie tak smutne, a serce tak spragnione, tak puste! *Ja jestem, powiada, zapłatą twoją bardzo wielką.*

Rozważajmy więc dzisiaj na zakończenie onę nagrodę, którą Pan Jezus dla nas nabył, i którą nas chce obdarzyć; rozmyślajmy o tej koronie, którą odda jako sędzia sprawiedliwy miłującym przyjsie jego. Zobaczmy jeszcze jak w tej nagrodzie jaśnieje boska jego miłość dla nas.

1. Pierwszy objaw boskiej dobroci serca Jezusowego jest w tém, że nam za pracę przyobiecał i przygotował nagrodę. Mógł był rzucić nas w świat pracy i ciężkości i drogą naznaczoną potem naszego czoła i łzami naszych oczu, mógł nam być kazać bez żadnej nagrody zstępować do nicości z kąd nas wywiódł. Mógł był na zapytanie, jak było one Piotrowe: *Cóż nam tedy będzie?* albo jak było to Abrahamowe: *Cóż mi Boże dasz?* mógł był odpowiedzieć: *Umrzesz!* albo mógł nic nie odpowiedzieć. Stworzył nas, może więc uczynić z nami co chce. Pytać się, czy to byłoby sprawiedliwie, byłoby ubliżeniem jego Majestatowi, boć wszystko czego on chce, co czyni, tém samém że on chce, jest sprawiedliwém. A jednak, jakbyśmy nie byli jego własnością, on wzywając nas do pracy, obiecuje nagrodę — powiada: *Godzien jest robotnik zapłaty swej (Łuk. X).* O Panie Jezu, smutna by to i bolesna była ta zapłata, której się sam z siebie godnym czuję, lecz gdy ty nazywasz godnym zapłaty, to dla tego, żeś sam jest najgodniejszym czci. Twojemu sercu zawdzięczają wszyscy tę godność, a nie wartości prac swoich. Aby



być godnym, trzeba być dobrym; a dobrym z siebie tylko ty jesteś, jeżeli w nas widzisz coś dobrego, coś zapłaty godnego to tylko to, co jest z dobroci serca twojego.

2. Drugi objaw. Nieby nam się nie należało, choćbyśmy cię nigdy nieobrazili. Najwięcej nawet zrobiwszy dobrém sercem z twej dobroci czulibyśmy, że sługami tylko niepożytecznymi jesteśmy — ale cóż dopiero, gdy sobie przypomnimy, żeśmy grzesznikami? Grzesznicy, jakiejże zapłaty mogą być godni? *Morte morteris, in pulverem reverteris, śmiercią umrzesz, w proch się obrócisz*; toby jeszcze było bardzo łaskawe, bo grzesznikom należy się piekło. A ty przyszedłszy zbawić grzeszników jeszcze ich chcesz nagradzać. Prorok twój mówił: *Oto Pan Bóg w mocy przyjdzie — oto zapłata jego z nim, jako pasterz trzodę swoją paść będzie. Ramieniem swoim zgromadzi baranki a na łonie swoim podniesie je.* (Iz. 40, 10). *Mówcie córce Syon: Oto Zbawiciel twój idzie, oto zapłata jego z nimi* (62, 11, Ibid). Winowajców, dłużników twoich Panie, synów gniewu i śmierci niedosyć żeś z niewoli wykupił — jeszcze ich nagradzać, płacić obiecujesz! Zapłaciłeś za nich śmiercią swoją na tej ziemi, aby niepłacili sprawiedliwości twojej w piekle, — mało na tém dobroci serca twojego, jeszcze im zapłatę obiecujesz w niebie! Kupiłeś nas sobie drogą twoją krwią, i kupionym, aby pracowali czyniąc wolę Stwórcy, Zbawiciela swego jeszcze obiecujesz *stokroć tyle*, ile dla twej woli poświęcą i żywot wieczny! Dośęby tego było, abyśmy mieli dowód boskiej twojego serca dobroci.

3. Obiecawszy nagrodę, uczyniwszy nas tej nagrody godnymi, wykupiwszy nas od strasznej konieczności wypłacania się wieczném cierpieniem twej sprawiedliwości i na tém nie miał dosyć — dobroć jakże jest zabiegliwa, abyśmy tej nagrody nieutracili, albo sobie jej nie umniejszili. Wie co nam zgotował, i życzy nam abyśmy to wszystko na wieki wzięli — a gdy widzi, jak łatwi jesteśmy do jej utracenia, upomina nas przez swego Ewangelistę mówiąc: *Patrzcie... abyście nie stracili coście zarobili, ale żebyście zupełną odpłatę wzięli.* (List II ś. Jana r. VIII). Sam zaś ostrzega nas, abyśmy nie tracili żadnego z naszych dobrych uczynków modlitwy, postu lub jałmużny, na co się narażamy, czy-

niąc te rzeczy nie w widokach jego chwały, lecz w celu naszej próżności, lub chciwości. Bo (powiada), *którzy tak czynią, ci już odebrali zapłatę swoją*. Nam on życzy zapłaty i wiecznej i niezmiernie bogatej a uszczęśliwiającej nad wszelkie pojęcie. *Strzeżcie się, mówi, abyście sprawiedliwości waszej nieczynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech*. Nie tylko chce żebyśmy ją wzięli, ale też żebyśmy ją z całą świetnością wzięli — a *Ojciec twój*, (powiada), *który widzi w skrytości, odda tobie w jasności*. (Matth. VI).

4. Lecz czyż podobna, aby nagroda, którą nam zgotował była dla nas całkowitą, gdy tylu z nas życia tak dużo zmarnowało, nie na tę zapłatę niepracując? Podobna, bo dobroci jego serca wszystko jest podobne co tylko ma związek z dobrą naszym wiekuistym. Wszakże i tych, których o 9tej lub o 11tej godzinie do swej winnicy do roboty zmawia, całą chce nagrodą zapłacić. Nie mówi do nas na tyle swych wezwań głuchych i upornych: „już was nie chcę, już was do mej roboty nie przyjmę — ani też i tego nie mówi, że nam zapłaci tylko za czas istotnej pracy. W przypowieści o robotnikach powiada, że gdy ci którzy dźwigali cały dzień i pracowali, rzekną na widok całej nagrody udzielonej ostatecznym: *Ci ostateczni jedną godzinę robili a uczyniłeś je równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia*, tedy im odpowie gospodarz: „*Przyjacielu, nie czynięć krzywdy, weźmij co twój jest, a idź... chcę i temu ostatniemu dać jako i tobie, czyliż mi się niegodzi uczynić co chcę, czyliż oko twoje złośliwe jest, żem ja jest dobry* (Matth. XX)? A więc i za tę ostatnią godzinę chce zapłacić, jakby za cały dzień; tak jest, chce, bo powiada: *czyliż mi się nie godzi uczynić co chcę?* Godziłoby się Panie gdybyś chciał nie niedać i za całodzienną pracę, a jakżeby się nie miało godzić dobroci twojej chcieć płacić jakby za cały dzień tego, który godzinę tylko pracował? Ze swojego płacisz, wszystkoć się godzi, aleć się godzi szczególniej dlatego, że *jesteś dobry*. Ale po tém jedném słowie: *żem ja jest dobry*, poznaję cię boskie Serce, boć sam powiedziałeś, że *dobrym jest tylko Bóg* (św. Mar. X, 18).

5. Jeszcze nas zachęca w tej naszej spóźnionej pracy i abyśmy wiedzieli co to za denar, którym nas postanowił zapłacić wyrzekł: *A będzie zapłata wasza wielka* (Łuk. VI, 45), i każesz nam się nią naprzód w ciężkościach naszych weselić i radować, to jest, spodziewać się jej jak najmocniejszą nadzieją pokładaną w dobroci jego serca, w jego zasługach dla nas położonych: *Weselcie się i radujcie się*, (mówi) *bo oto zapłata wasza jest obfita w niebie* (Łuk. VI, 23). *Jest?* Zkądże się wzięła gdym jeszcze na nią nic nierobił? *Jest*, bo *ty jesteś*, a *jak jesteś*, *który jesteś*, tak *jesteś dobry z siebie*. Jest *oto*, jakby czekająca z utęsknieniem aby mnie uszczęśliwiła. Więcej pragnie serca naszego Zbawiciela, aby nas uszczęśliwiło tą nagrodą, niż my, aby jej dostąpić. *Jest oto w niebiesiach* — gdy my jeszcze z próżnemi rękoma na ziemi — i jest powiada, *wasza*. Ach, bo on jest w niebie, moc nasza, świętość i zasługa nasza! *Jest obfitą*, bo odpowiada szczodropliwości jego serca. Gdybyśmy i tysiąc lat najwierniej pracowali sami przez się, nie więcejbyśmy zasłużyli, jak czujemy teraz, żeśmy zasłużyli, ale on nam zasłużył. Więc cóż dziwnego, że zapłata *już jest*, i że jest *obfita*; jest zapłata nasza w niebie, bo jest zasługa jego, łaska jego w nas. Zasługa nieskończonej wartości, więc i zapłata nieskończonej obfitości. Własne zasługi swoje on wieńczy w świętych swoich! Dość pomyśleć o tém, aby się weselić i radować jego niewysłowioną dobrocią.

6. Lecz w czémże ta wielkość zapłaty? co stanowi jej bogactwo, jej wartość? Już przez proroka powiedział: *Jako gdy matka pieści, tak was cieszyć będę, a w Jeruzalem ucieszeni będziecie ujrzenie a rozweseli się serce wasze* (Iz. 66, 13) a sam własnymi ustami przyrzekł wtenczas gdy nam zapowiadał smutek na to życie doczesne: *Oglądam was a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nieodjemnie* (Jan XVI, 22). Więc to będzie radość serca — radować się będą serca nasze, że go ujrzymy, i że on nas *ogłąda*. Więc to będzie radość najwyższej miłości w najdoskonalszy sposób zaspokojonej. Wszelka inna radość byłaby niedostateczną, gdyby tej jednej nie dał. Choćbyś dał niebo z wszystkimi rozkoszami, a sercu by nie dał tego co je zaspokoić może, bylibyśmy nędznymi i pożałowania godnymi.

Lecz teraz poznajemy kto nam obmyślił, kto daje owę obfitą zapłatę. Sercem daje i sercom daje. Nie ciału, nie namiętnościom, nie pysze i chciwości, nie zmysłom, nie tym tęsknotom i miłościom namiętnym, któremi schną niechcący go słuchać — nie — nie im obiecuje zapłatę, ale *sercu*, które w nas najszlachetniejszym stworzył, które tak przepaścistém uczynił, że i świat cały zaspokoić by go niezdolał. Już się więc radujmy sercem naszym, bo nas ogląda Pan nasz i strzeże sercem swoim! Niechaj się raduje serce nasze, bo mamy go widzieć. Daj nam tylko i stwórz w nas serce czyste aby takiej radości było zdolne, bo tylko czystego serca tego błogosławieństwa dostąpią (Mat. V, 8).

7. Ale napróżno pytamy, jaką jest ta nagroda, niezrozumiemy, póki go nieujrzemy. Radość to większa niżbyśmy ją mogli pojąć umysłem lub sercem naszym. Szczęście, którego źródł w sercu Jezusa Chrystusa, zapłata odpowiadająca zasługom jego, jest nad wszelkie pojęcie. Radować się możemy jej nadzieją, ale jej zrozumieć niemożemy. Wszakże, abyśmy jeszcze lepiej poznali boską dobroć jego serca w przeznaczonej nam nagrodzie i jej wielkość wymiarkować sam powiedział, że *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka niewstępuje, co przygotował miłującym go*. Aby to mogło wstąpić w serce nasze, trzeba wprzód aby to serce było na wysokości jego serca. Nie mamy sobie jednak tego za krzywdę, że teraz to w serce nasze nie wstępuje. Nie! Dość nam na tém o Jezu, że twoje serce zna to szczęście, któreś nam zgotował — i tém się właśnie najwięcej cieszymy, że tylko twoje serce zrozumieć może, ogrom szczęścia, któreś nam zgotował! Niewielkie zaiste byłoby szczęście, któreby nędzne nasze serce, jak jest obecnie, objąć mogło. Ale wielkie być musi, gdy je twoje serce obejmuje. Jakże jednak zdołam go doświadczać kiedyś?

8. On odpowiada przez mędrca: *„Synu mój, bądźzili mądre serce twoje, będziec się z tobą radowało serce moje*. (Przysł. XXIII, 15). Teraz rozumiemy, lecz tu jeszcze jaśniej poznajemy dobroć serca Zbawiciela. Będziemy zdolnymi doświadczać jako należący do synów bożych, *sercem synów bożych*. Powiedział bowiem sam: *a będzie wielka zapła-*

*ta wasza i będziecie synami najwyższego (VI, 5). Niepożyteczną* byłaby wielkość tej zapłaty w obec małości serca naszego — ale niebędzie próżną w obec wielkości serca dzieci bożych. Dziecięciem bożem jest się sercem bożem. Otóż on który nas teraz uczy sercem swoim mówiąc: *uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca (św. Mat. XI, 29)*, on sam mądrymi czyni serca nasze, jako serca synów bożych, on który nam dał *moc stania się synami bożymi, abyśmy widzieli chwałę jego, jako chwałę jednorodzonego pełnego łaski i prawdy. (ś. Jan. I, 14)*. O dajże nam abyśmy się nauczyli być na podobieństwo twego serca cichymi i pokornymi a będziemy mądrymi — a nie tak, jak dotąd jesteśmy *głupimi i leniwego serca ku zrozumieniu tego co nam i twoi prorocy i ty o szczęściu nam zgotowaném powiedziałeś. Będziemy mieli wielkie i mądre serca, gdy je będziemy mieli sercu twojemu podobne. Wtenczas będzie się radowało serce twoje. Rozumiemy o Jezu nasz! W nasze serca nie mogłaby wstąpić ta radość, a jednak będziemy mogli jej doświadczać jeżeli się od ciebie nauczymy być cichymi, pokornego serca. Będziemy mogli, bo wtenczas nie nasze, ale twoje serce będzie się radowało w nas. Aniołów, Serafinów serca, nie wystarczyłyby, twoje tylko wystarczy. Cóżeś nam zgotował Panie nasz? co to będzie, co tylko twojém obejmimy sercem? co to będzie?*

9. Powiada na końcu objawień Janowych: *„Otóż przychodzę rychło, a zapłata moja ze mną, abym oddał każdemu.“* (Apoc. 22). Z czemże idzie? co nazywasz zapłatą swoją z tobą? Cóż może być, coby godném było, aby się tém serce jego radowało z nami? Wieleby mogło być rzeczy, któreby nie mogły być objęte małemi, nędznemi sercami naszemi, ale coby mogło być prócz niego, czemby się mogło godnie jego serce radować!

*Ja jestem zapłatą twoją zbytnie wielką! O przepaści dobroci i miłosierdzia! Więc ty sam o Jezu chcesz być zapłatą naszą, prawdziwie zbytnie wielką! Sam wyznajesz, że w tém wielce zbytkuje dobroć twoja. Bóg zapłatą człowieka! Stwórca stworzenia! Nieskończona dobroć, nieskończonej nędzy! Rzeczywiście gdy sobie przypomniemy, że masz w nas uwieńczyć dary twoje, przyjmujemy, że nie możesz*

je czém inném uwieńczyć tylko samym sobą. Siebie nie możesz czém inném zapłacić tylko samym sobą. A to wszystko ma być w nas, a to wszystko ma być dla nas. *Moją* będziesz zapłata — owszem, *moją jesteś* zapłata. Tylko czekasz, abys to co jest, dał sercu mojemu — i gdy dasz, będę się radowało tobą, o zapłato moja! Serce twoje we mnie — będziesz miał w tém chwałę, że się staniesz szczęściem mojem, albowiem o tym, który cię posiędzie na wieki, powiada twój prorok: „*Będziesz koroną chwały w ręce pańskiej i koroną królestwa w ręce Boga twego* (Iz. LXII, 3).

Oto jak jeszcze tę nagrodę opisuje z widzenia swego św. Jan. Dał nam to do zrozumienia w czém będzie istota tego posiadania Boga, jako zapłaty naszej zbyt wielkiej? „*Albowiem, powiada on: Baranek, który jest w pośrodku stolicy będzie je rządził, i poprowadzi je do źródeł żywota i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich* (Apoc. VIII, 12). Zapieczętujmyż pobożnem rozmyśleniem tych słów, nabożeństwo to kończące się z obecną chwilą — zaśpiewajmy tém rozmyśleniem z głębi dusz naszych: *Te Deum laudamus!* Amen.

---

# KAZANIE PRZYGODNE

## o potrzebie pracy.

przez *X. J. Szeligę*

miane w kościele XX. Dominikanów lubelskich 1870 r.

„Gdzie jest praca, tam dostatek.,. lenistwo  
„sprowadza nędzę.“ (Proverb. 11).

Bóg powszechny nas wszystkich Ojciec — przez najwyższą swą dobroć, nadał człowiekowi wewnętrzne zdolności i zewnętrzne środki, doskonalenia samego siebie w szkole tego świata. Natchnąwszy darem pojęcia, wystawił człowieka, i lud cały, na niezliczone potrzeby, zewsząd go otaczające, aby od samego dzieciństwa, musiał myśleć, nad sposobami zaradzającemi jego potrzebom i cierpieniom fizycznym i moralnym — i tym sposobem, żeby się wprawiał w działanie i pracę, i rozwijał przymioty ducha, które ma w sobie wrodzone.

Z woli też to Boga K. K. człowiek, rodzi się nagim — bezbronnym i słabym — z woli Jego, ludzie mając zaspokojone pierwsze potrzeby życia, czują tęsknotę do drugich, aby tym sposobem, ćwicząc siły fizyczne, wyrabiali jedni od drugich władzę duchową, żeby byli zawsze w pewnym zajęciu, chroniącym ich od próżniactwa, i życia zwierzęcego. Jednym słowem, zadaniem jest każdego człowieka, aby używając sił,

myśli i rozumu udzielonych sobie od Boga, pracował w swoim zawodzie — pracą się uszczęśliwiał, i przez pracę dążył do Boga, który wszystkiego jest źródłem, i wszystkiego końcem. Przekonywamy się z własnego przeświadczenia z Przykazań bożych o tej prawdzie — zewsząd słyszymy głosy: „człowiecze! pracuj, boś do pracy stworzony — przez pracę wydzwigniesz się z ciemnoty — wyratujesz się z toni namiętności zwierzęcych — praca, zaradzi twoim potrzebom; pracą odkryjesz prawdę i cnotę, praca zachowa cię od wielu grzechów.

Pomimo jednak to wszystko, tę słabość natury ludzkiej spostrzegamy we wszystkich stanach i w każdym wieku, że do pracy nie jesteśmy skorzy — że się opuszczamy w naszych obowiązkach — i albo mniej pracujemy jak powinniśmy, albo całkiem próżniackie prowadzimy życie. Gdy ztąd, nieobliczone wynikają szkody i doczesne i wieczne, postanowiłem w dalszej mojej nauce, zalecić wam potrzebę pracy, odnośnie do zawodu, w jakim zostajecie. Boże wielki! stworzyłeś nas do pracy, i w niej zamknąłeś naszą zasługę i t. d. Wstaw się za nami N. M. P. i t. d.

Zdrowaś Maryja.

Człowiek, mówi Pismo św. tak jest stworzony do pracy, jak ptak do latania. Już od pierwszej młodości, odzywa się w nim chęć do zatrudnienia, i już dziecko wciąż chce, aby czém było zajęte. I człowiek największych nudów doznaje, nie mając żadnego zajęcia. Praca, ludzi wykształca — praca bogaci, pracą człowiek zaprowadza porządki i wygody — praca ucziwa, przynosi zadowolenie, miłym czyni wypoczynek i posiłek.

Pracowity człowiek dopełnia zamiarów Boga, jest ścisłym wykonawcą Jego św. Przykazań, pracą dochodzi umiejętności i prawdy; pracą pokona fałsz i ciemnotę, pracą składa swemu Stwórcy ofiary, z sił ciała i z mocy swego ducha. Czas jest najdroższą dla każdego człowieka własnością. Użycie go na dobro, na ucziwą swojemu zawodowi pracę, uposaża nas moralnie i materyalnie — na ziemi i przed Bogiem.



Czas jest kapitałem, przez samą Opatrzność danym do użycia człowiekowi, podług jego woli; ale każda jego chwila, pożytecznie od nas obrócona być powinna — bo używanie tak kosztownego daru, nie mógł Bóg, zostawić upodobaniu i dziwactwu naszemu i z jego użycia, samo sumienie, ludzkość i Bóg ścisłego dopomnie się rachunku, — podług słów z Pana wyrzeczonych w przypowieści Ewangelicznej „Oddaj rachunek z włodarstwa swego.“

Jak zaś każdy człowiek, za siebie żyje — i dla siebie potrzebuje, i w tém i w przyszlém życiu, żyć pragnie, tak bardzo jest rzeczą naturalną, że każdy za siebie pracować powinien i potrzeby ciała i duszy załatwić.

Dnie próżne, dnie w których Bóg nie miał chwały — Religia żadnego nie miała udziału, dnie w których familia, lub społeczność, żadnego nie odniosły pożytku — są stracone na zawsze i surowo będą karane.

Człowiek, jak wiemy z natury swojej jest skłonny do próżniactwa, a zwłaszcza jeżeli niema obudzonej w sobie myśli i nie zna swego przeznaczenia. — Chętnie znieść nieraz niedostatek pokarmów — przykrość zimna, brak odzieży i wygod — byleby tylko być dalekim od pracy:

Spostrzegamy tę nieszczęśliwą wadę we wszystkich stanach — i widzimy nawet, że kiedy się z niej nie otrząsą Ojciec i Matka — głowa rodziny — cała familia gnuśniej w próżniactwie, i wada ta staje się familijną. Znajdują się w pośród nas tacy, którzy wychowani w miękości i dostatkach — próżniactwo i bezczynność, poczytują za przywilej swego stanu — którzy nie nagleni do pracy niedostatkami, pędzą zwierzęce życie, na samych zabawach, strojach, wycieczkach krajowych i zagranicznych — którzy żyją dla tego tylko aby żyli — ale o swoim celu i obowiązkach nie pamiętają. Pełno mamy takich trutności na świecie, we wszystkich stanach i powołaniach i zaledwie nie w każdym domu i famili takich leniwców i obojętnisiów, którzy cały dzień Boży, z założonemi i bezczynnemi spędzają rękami i żyją cudzą pracą. — Przebóg! ileż to ojców, matek, gospodyń domu, dalekich od swoich obrządków! ileż to synów marnotrawnych — trawiących najpiękniejsze lata w bezczynności, próżniactwie i strapieniu? ile córek —

familiantek po domach, bez żadnego zajęcia spędzających dni, miesiące i lata? Ileż to rozmaitych rezydentów i rezydentek, po większych miastach — urzędników, rzemieślników i włóczęgów różnego rodzaju, przed którymi drzwi trudno zamknąć. — Jedni chodzą z domu do domu, aby czas jak mówią sobie zabić, a drudzy aby się w nim cudzą pracą pokrzepić.

Dla czegoż to teraz podupadły zamożne familie? a ich dzieci poszły, albo idą w rozsypkę? Oto przez opieszałość, lekkomyślność i próżniactwo. Skąd powstała ruina wielu gospodarstw? handlów? i warsztatów? rzadko z innej przyczyny — najwięcej z próżniactwa. Skąd tylu ubogich? i wyciągających rękę na wszystkie strony, wyjątkowo tylko snujących się w naszym kraju? Co za przyczyna tu i tak strasznych wypadków wróżnych zawodach? — skąd obraza Boga i demoralizacya pomiędzy niższą klasą — żyjącą na wzór bydła? oto z próżniactwa.

Próżniactwo jest krajem szatana, a każdy próżniak jego obywatelem. Próżniak i próżniaczka, stają się buntownikami przeciw samemu Bogu i Jego prawom. Próżniacy, marnotrawią majątek który odziedziczyli po przodkach i obrażają nieraz na tysiączne nadużycia — narzekają na Boga na rodziców, na całą ludzkość, gdy nie mają tego co pragną a pracy unikają.

Próżniak i próżniaczka, gotowi na wszystkie występki, i dla tego mówi pismo św., że próżnowanie jest, matką wszelkiego złego.

O leniwcze! woła Prorok Pański „powstań, bo już słońce zeszło... idź do mrówki, przypatrz się i naucz od niej pracy.“

Praca ucziwa wszystko osładza — upięknia i słodyczą nadziei opromienia. Człowiek czynny znajdzie się zawsze w dostatkach — próżniaka zaś napotka i otoczy nędza.

Nie narzekaj ktokolwiek jesteś, na ucisk i biedę, które cię otaczają i do pracy wzywają — poznaj w tem Boskie rozporządzenie.

Pracuj stósownie do wieku, stanu — usposobień i sił swoich. Nie masz potrzeby dla siebie, pracuj dla drugih, nie masz potrzeb doczesnych, pracuj na wieczne. Pracuj!

abyś darów Bożych, czasu, sił, talentów duszy, i ciała nie zmarnował — pracuj abyś cudzą pracą nie żył, dla drugich nie był ciężarem. — Pracuj! a Bóg ci dopomoże — pracę swoją odnoś i poświęcaj na chwałę Jego, a pewny będziesz, szczęścia doczesnego i wiecznego. Amen.



### III NAUKA KATECHIZMOWA

przez **ks. Kkkl.**

#### O potrzebie i pożytkach modlitwy.

„Kto się umie dobrze modlić, ten  
też umie dobrze żyć.“ (Aug.)

Boga znać i jemu samemu służyć, są dwie najważniejsze powinności chrześcianina katolika. Chcąc służyć Bogu, potrzeba najprzód umieć się do niego modlić, czyli umieć pacierz. Przeżegnawszy się krzyżem św. każdy chrześcianin-katolik mówi pacierz, czyli modlitwę, której nauczyły nas matki nasze, której pierwszy nauczył Apostołów Jezus Chrystus, która przeto modlitwą pańską się zowie. Razu jednego gdy wstał Pan Jezus od modlitwy, rzekł do niego jeden z uczniów jego: Panie, naucz nas modlić się, jako i Jan nauczył ucznie swoje. A upomniawszy ich, aby się niemodlili samemi tylko wargami, nauczył ich modlitwy najświętszej, Bogu najmilszej, nam najskuteczniejszej, a tą jest pacierz czyli Ojciec nasz od łacińskiego *Pater noster*.

*P.* Dlaczego krótki jest pacierz?

*O.* Aby każdy chrześcianin nawet i małe dziatki zapamiętały go sobie i do Boga się umiały modlić.

*P.* Dlaczego pacierz jest najświętszą modlitwą?

*O.* Bo kiedy inne modlitwy układali ludzie święci lub świętobliwi, pacierz zaś wyszedł z ust Boga Najświętszego Jezusa Chrystusa, który wyszedłszy z łona Ojca Niebieskiego, będąc mądrością nieskończoną, wiedział najlepiej, jak i o co Boga prosić należy, aby być wysłuchanym. I dlatego pacierz jest modlitwą Bogu najmiłszą a nam najpożyteczniejszą, jeśli jedno tak go odmawiamy jak należy. Nie będę ja was dopiero uczył słów pacierza, bo te już każdy z was umie i ztąd przysłowie: umie jak pacierz. Lecz ponieważ to rzecz bardzo ważna, mówić dobrze pacierz, rozumieć i czuć to co się mówi, przeto mnie pilnie słuchajcie, a objaśnię wam za pomocą bożą każde słowo pacierza. Wprzód jednak dla zachęcenia opowiem wam przykład, dalej na wstępie odpowiem na pytanie:

*P.* I. Jestże modlitwa potrzebna do zbawienia?

II. Jestże to grzechem opuszczać pacierz?

III. Jakie pożytki przynosi nam modlitwa?

*Przykład.* Wspomina Sunjusz w dziejach swoich o św. Tyburcym, który czasu jednego natrafił stłuczonego bardzo młodzieńca za spadnięciem z wysoka, tak iż rodzice jego nie o uleczeniu jakim ale o pogrzebie myśleli, bo wszystkie kości i członki jego zdruzgotane były. To widząc św. Tyburcy rzekł rodzicom stłuczonego i innym ludziom, aby trochę odstąpili, iżby mógł krótką nad nim uczynić modlitwę. Gdy oni odstąpili, święty Tyburcy nad połamanym mówił z wielkiem nabożeństwem pacierz, Pozdrowienie Anielskie i Skład Apostolski. Ledwo te modlitwy skończył, natychmiast potłuczony tak ozdrowiał, iż żadnego znaku stłuczenia w nim nie było. Wybawił go Bóg od kalectwa ciężkiego według modlitwy swojej: Ale nas zbaw odezłego.

## I.

Największem szczęściem pierwszych rodziców w raju było niezawodnie to, że mogli z Bogiem rozmawiać (Salezy) jemu swą miłość, cześć, wdzięczność okazywać, prosić go o dary, dziękować i t. d. Zaiste NN. tego cześćściami uczestnikami stajemy się, ile razy się modlimy; bo natenczas mó-

wimy do Boga, wielbimy go, dzięki mu składamy, prośby nasze zanosimy, naszą cześć, wiarę ufność miłość okazujemy; a wtedy Bóg też przemawia wprost do duszy naszej, do serca naszego, zlewa zdroje łask i pociech. I któż śmie wątpić, że modlitwa potrzebną jest do zbawienia? Podobnie jak człowiek potrzebuje powietrza do oddychania, jak ryba potrzebuje wody do życia, jak ciało potrzebuje pokarmu, tak dusza żyć nie może bez modlitwy, tak potrzebną jest modlitwa każdej chwili, każdego momentu. Wszakże nas Bóg stworzył dla chwały swojej; chwalimy go przez modlitwę; wszakże wszystko co jest, jest w mocy bożej; modląc się okazujemy ufność naszą ku Bogu; dziękując i prosząc okazujemy naszą miłość i wdzięczność.

Uczy nas dalej wiara św. że bez łaski boskiej nie zasługującego na żywot wieczny uczynić nie możemy. Modlitwą zaś jest środkiem do otrzymania łaski bożej posiłkującej; a więc bez modlitwy nie można być zbawionym, Weźmy dalej na uwagę, żeśmy z siebie ubogimi, nędznymi, słabymi; potrzebujemy ciągle boskiej pomocy i łaski; jesteśmy ludźmi grzesznymi, potrzebujemy boskiego zmiłowania. Wie o tem w prawdzie Bóg nasz, i mógłby nam użyzyć czego potrzybujemy; a to pierwej niżeli go o to prosimy, jako życza nierozumnym zwierzętom; to jednak on jako dobrotliwy ojciec chce tego i rozkazuje, abyśmy synami jego będąc prosili: „Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, pukajcie a będzie wam otworzono.“ Gdyż on nie jest obowiązany dawać nam wszystko, a jeśli daje, to daje z dobroci i łaski.

Od początku świata wszystkie ludy nawet i napół dzikie, roznosiły modły swoje do Bóstwa, bo modlitwa jest życiem i potrzebą duszy. Najmilszem zajęciem Pana Jezusa była modlitwa. Kiedy strudzeni apostołowie snem spoczywali, on całe noce trawił na modlitwie. Pierwej nim cud jakiś uczynił, nim chleb pożywał, i t. p. modlił się. Przed swoją męką w ogroju modlił się z wielkiem łkaniem, płaczem i lękaniem, klęcząc padał na oblicze aż pot krwawy wystąpił na najświętsze ciało jego. Gdy ustanowił mszą św. i najświętszy Sakrament, podniosłszy oczy w górę modlił się gorąco do Ojca swego Niebieskiego; on nawet na krzyżu

modlił się za nieprzyjacioły swoje, a ostatnie jego słowo przy skonaniu było ostatnią modlitwą „Ojcze w ręce Twoje oddaję ducha mego.“ Całe więc życie Pana Jezusa było modlitwą, pracą, miłosierdziem, umartwieniem. — I któryż człowiek pytać się jeszcze będzie: czy koniecznie potrzeba się modlić? —

Śpiewamy w pieśni porannój: „Kiedy rane wstają z rze, Tobie ziemia Tobie morze, Tobie śpiewa żywioł wszelki, Bądź pochwalon Boże wielki. A człowiek który bez miary, obsypany twemi dary, coś go stworzył i ocalił, a czemużby Cię nie chwalił.“ Straszny to człowiek, co się nigdy nie modli; mało co różni się od niemych zwierząt; okazuje że utracił wiarę, nadzieję i miłość. Z takim człowiekiem nie chciałbym jednej nocy przespać pod jednym dachem; gdyż go zdolnym sędzę do wszystkiego. Wyrodny to syn, który nie chce rozmawiać z ojcem.

## II.

Z tego wszystkiego poznajecie łatwo, że opuszczać modlitwę zbyt często bez ważnej przyczyny nie tylko że jest grzechem, ale jest oraz pozbawiać się nieobliczonych pożytków, jakie przynosi modlitwa; narażać się na upadki w rozlicznych pokusach, od których strzeże nas modlitwa. Mówię że grzeszy ten co się nie modli, bo snąć na Boga i własne zbawienie nie pamięta.

## III.

Na ostatnie pytanie: Jakie pożytki przynosi modlitwa? odpowiem tak: Pytajcie Jonasza proroka, co mu pomogło do wydostania się z brzucha wieloryba na brzeg morski? jeśli nie modlitwa. Co zachowało Daniela nietkniętego w jaskini lwów? — modlitwa! Co zachowało trzech młodzieńców od spalania w piecu ognistym? — modlitwa. Co uwolniło św. Piotra z zamkniętego więzienia? — Modlitwa wiernych. Co pytam przynosi nam pociechę w smutku, ulgę w cierpie-

niach, radę we wątpliwościach i mądrość prawdziwą? — modlitwa. Co jest tarczą i bronią naszą w pokusach i niebezpieczeństwach? — Przed czym pierzchają mocy nieczystych duchów? Co utrzymuje młodzież w czystości, kobiety w skromności, dzieci w bojaźni bożej, mężów w trzeźwości, wierności? — modlitwa.

Chociaż wysoka jest ziemia i niebo wysobie, jednak słyszy Bóg język człowieka. „Modlitwa korzącego się przekniknie obłoki. (Ekkł. 35, 21.) Ona kluczem do nieba. Aug. „Sercem skruszonym i upokorzonym Bóg nigdy nie wzgardzi. (Ps. 50.)

Łączmy się więc NN. w modlitwie z Bogiem na ziemi, abyśmy zasłużyli sobie być z nim połączonymi w niebie, gdzie całym zajęciem wybranych będzie wielbić i chwalić majestat boży w raz z Aniołami na wieki. Amen.

